[illegible]

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Przypominamy, że dziś jest odnowić kwartalną przedpłatę.

Petersburg, 14 września.

W kronice prowincyonalnej dzisiejszego numeru, korespondent nasz kijowski zdaje treściwie sprawę z przebiegu tamecznego jubileuszowego obchodu uniwersyteckiego, któremu w numerze poprzednim poświęciliśmy artykuł wstępny. Uroczystość ta jednak dała powód do jednej z tych luźnych, z przedmiotem nie związanych niespodzianek, które jednakże przez swą ekscentryczność wywołują w prasie i opinji publicznej daleko żywsze komentarze nad epizodem niż nad świętem, z którego epizod ten urosł. Ni wprost, ni pośrednio sprawa ta nas nie dotyczy. Natomiast wszystkie pisma rosyjskie szeroko się rozpisały z ubolewaniami i utyskiwaniami nad tym zaprawdę smutnym wypadkiem, wskutek którego uniwersytet kijowski został na czas jakiś zamknięty, wstęp studentom do niego wzbroniony, i jak donoszą piątkowe telegramy, dochodzenia o nieporządkach, dokonać polecono sędziemu śledczemu dla spraw «szczególnie ważnych». Oto co donoszą źródła półurzędowe («Kijewlanin» № 201):

W czasie przygotowań do obchodu jubileuszowego, chodziły już po mieście uporczywe pogłoski o przygotowujących się nieporządkach. Nikt atoli nie dawał im wiary. Na nieszczęście, pogłoski okazały się uzasadnionemi, i święto nauki zaciemnione zostało 8 września wypadkiem dotkliwym. Nieporządki zaczęły się od tego, że zrana, przy przejeździe niektórych osób do gmachu uniwersyteckiego na akt uroczysty, rozlegały się gwizdania z tłumu, stojącego w alei przy gmachu sądu okręgowego. W czasie zaś samego aktu tłum studentów i innych osób, zgromadził się w alei i ze śpiewami przeszedł przez miasto ku pomnikowi ś. Włodzimierza. Także tłum, z którym się połączyli zwykli pijani bywalcy (*zawsiegdatai*) karczem, zgromadził się ku wieczorowi, około godziny 7 przed mieszkaniem rektora (N. K. Rennenkampfa) i dopuścił się gwałtu (*bujstwa*). Za pomocą ogromnych kamieni, okiennice domu rektora zostały potrzaskane fa. drzwi i szyby wybite. Poczem nastąpiło prawdziwe bombardowanie mieszkania, w czasie którego rażony został w głowę jeden z profesorów, znajdujących się u rektora razem z niektórymi delegatami, którzy na jubileusz przybyli. Powołana na miejsce gwałtu policya z kozakami, nikogo już nie zastała. «St. Piet. Wied.» (№ 254), w tych słowach dopełniają i objaśniają zajście: Nieporządki studenckie w Kijowie, które tak kolidowały przyszły święto jubileuszowe, [illegible] wypadkiem szczęśliwym. Jak burza (*otrąsła*) ukrainiańska [illegible] zwierzchnicy, [illegible] się jeszcze przed [illegible]

[illegible]

wym». Żądanie to zaszyło, [illegible] ności zamierzono nadać charakter [illegible] mański», ze śpiewami z Szewczenki i innych małoruskich pieśniarzy; słowem, że chciano stworzyć to, co Pigasow w powieści Turgenjewa nazywa tak: «*kraje, kraje, woropaje*».

Burzę w prasie i opinji rosyjskiej wywołał, jak wiadomo, artykuł wstępny «Kijewlanina», zaczynający się od słów: «*Ty prynial prawosławnogo episkopa — co ipso excomunicatus est*». Słowa te, włożone w usta biskupa Kozłowskiego i w tekst rzekomej jego apologemy, stały się odtąd fundamentem wszystkich dowodów i oskarżeń, osią, około której zawirowały wszystkie namiętności polityczne i dziennikarskie. Wyznajemy z całą szczerością, że fakt podany w tej formie, mógł wywołać oburzenie i oburzenie słuszne. Pozbawienie godności kapłańskiej i odłączenie od kościoła człowieka, który życie swe niepodzielnie i na zawsze służbie bożej ofiarował, za to tylko, że spełnił on prosty obowiązek grzeczności względem przejeżdżającego biskupa sąsiedniego wyznania, wydawało się rzeczywiście objawem takiego fanatyzmu religijnego, jakiego okazy spotykamy chyba tylko w wiekach średnich. Ale — na szczęście — doniesienie to było fałszem. Nagrzeszył ksiądz Morawicz nie został ekskomunikowany (*otłuczon ot cerkwi*), ale tylko zawieszony w obowiązkach proboszcza, zasuspendowany na dni 40 z prawem korzystania w tym czasie z urlopu do stron rodzinnych. Różnicy między temi dwoma stopniami kary, nie oceni chyba albo zdecydowana zła wola, albo zupełna nieznajomość wewnętrznej organizacyi kościoła katolickiego. Wielka ekskomunika, o której mówiono w prasie rosyjskiej, jest to najwyższy stopień kary w prawie kanonicznem, stosowany za najcięższe, zbrodnicze już przewinienia, odpowiadający chyba pozbawieniu wszystkich praw stanu i dożywotne więzienie w pospolitem prawie karnem. Suspensa zaś, jest to kara czysto dyscyplinarna, domowa, stosowana za drobniejsze nawet przewinienia. Ksiądz Morawicz uległ właśnie takiej suspensie, uległ jednak nie za przyjęcie metropolity Platona, co było jego prawem i obowiązkiem, ale za przyjęcie bez takim rytuałem (ubiór pontyfikalny, dzwony, śpiew «*Te Deum laudamus*» i t. d), jaki się dozwala tylko przy przyjęciu własnego dyecezyalnego biskupa lub nuncyusza papieskiego. Nietylko więc, podług pojęć katolickich, protegancz korcestyszewski nie miał prawa przyjąć z takim ceremonjałem prawosławnego metropolity, ale nawet nie miał prawa przyjąć w tym sposobie [illegible] chnika innej dyecezyi. [illegible] dyecezyjnego, [illegible]

[illegible]

obrządowej, i że w [illegible] zewnętrznej, [illegible] strony dwu [illegible] kościołów i [illegible] punkt wyjścia [illegible] go prawa i obyczaje [illegible] historyą, a nie własny, chociaż najrozumniejszy punkt widzenia. Jakiej bowiem ocenił w takim razie fakt niedopuszczenia przez duchownego prawosławnego interańskiego pastora do oddania ostatniej posługi zmarłemu jenerałowi Baranowowi? Dlaczego bijąca w oczy analogja tych dwóch zdarzeń, nie przekonała gazet rosyjskich, że rdzeń tej sprawy tkwi zupełnie gdzieindziej, zniżeli tam, gdzie go one widzieć usiłują?

Zdarzało się, że biskupi kościoła katolickiego odwiedzali cerkwie prawosławne (bynajmniej tam jednak nie przyjmowani jak zwierzchnicy); zdarzało się również, że dostojnicy prawosławia zwiedzali niejednokrotnie kościoły katolickie w Królestwie i kraju zachodnim, doznając zawsze przyzwoitego i pełnego godności przyjęcia. Przykłady podobnych odwiedzin cytują nawet «Mosk. Wiedom.». Nie jestże to zatem rzeczą widoczną, że nie o sam fakt odwiedzin i przyjęcia tu chodzi, ale o formę tego przyjęcia. Ksiądz Morawicz [illegible] szy wprowadził innowacyą: przyjęcie dostojnika obcego wyznania z takimi honorami i z takim ceremonjałem, jaki jest dopuszczalny tylko przy wizycie pasterskiej własnego zwierzchnika dyecezyalnego. W kościele, w którym strona obrzędowa tak wielką odgrywa rolę — takie przyjęcie oznaczało oddanie kościoła korcestyszewskiego pod opiekę i zwierzchność metropolity Platona. Czy biskup rzymsko-katolicki — zwłaszcza wobec rozgłosu nadanego wnet tej sprawie przez «Kijewlanina» — mógł tolerować podobną manifestacyę? Z jego stanowiska, ze stanowiska obowiązujących praw kanonicznych, ze stanowiska całości i powagi kościoła katolickiego, byłoż to możebnem? Okólnik jego, powołujący się na prawa kościelne, odpowiedział kategorycznie że nie. Przypuśćmy jednak, że biskup łucko-żytomierski postąpił sobie bezprawnie, że nie miał dostatecznych podstaw do ukarania proboszcza korcestyszewskiego, że cała ta sprawa wynikła z fanatyzmu, nietolerancyi, czy nawet obskurantyzmu religijnego, w każdym razie jednak [illegible] pozostaje pytanie, jakim sposobem wplątano tutaj polską intrygę. Z dwóch księży polaków, jeden uczcił metropolitę Platona, drugi go za to ukarał; jakiż dowód, że nie pierwszy był agentem polskiej intrygi, ale koniecznie drugi? Ksiądz Kozłowski, [illegible] z rekomendacyą [illegible] w Petersburgu i na [illegible] przez [illegible] «[illegible] [illegible] po [illegible]

mi zamierzami kościoła rzymskiego, przed wszystkim z nim [illegible] *de sacrie*, to czy tego objawu w historyi i działalności kościoła rzymsko-katolickiego nie możemy sobie uzmysłowić bez podszeptów złego ducha polskości? Czy np. kościół katolicki w stosunku do prawosławia okazuje się mniej drażliwym lub bardziej ustępczym i paktującym w Bośni, Hercogowinie, Chorwacyi, na półwyspie bałkańskim, w Azyi mniejszej, aniżeli w kraju zachodnim? Owa *mane nero* wszelkiego niepokoju i nieporządku, intryga polska, natychmiast np. wytropioną została, gdy kurya rzymska oddała jezuitom pod tak zwaną «obserwę» unicki zakon bazyljanów w Galicyi. Ale oto obecnie przyszła kolej na polski, rzymsko-katolicki klasztor dominikanów, który również oddano pod obserwę — wyrugowując polskich zakonników i zastępując ich cudzoziemcami... Jakto, więc i tu polska intryga? Charakterystycznym jest też niemało fakt, że «Kur. Pozn.», pismo arcy-katolickie, będące organem kardynała Ledóchowskiego, w sprawie pogrzebu jen. Baranowa wzięło obronę duchownego prawosławnego, co chyba aż nadto jasno dowodzi, że w tego rodzaju kwestyach religijnych pisma katolickie i władze duchowne katolickie stoją najwyraźniej i wyłącznie na gruncie czysto katolickim, nie krępując się bynajmniej interesami narodowości.

Teraz, co się specyalnie tyczy zachowania się pisma naszego w owej sprawie, musimy zwrócić uwagę gazety «Now. Wremia», dwukrotnie gromiącej nas za namiętne jakoby rzucanie się «Kraju», że w tej sprawie nic sobie do wyrzucenia nie mamy. Nie napadaliśmy na ks. Morawicza, owszem, daliśmy w piśmie naszem miejsce jego objaśnieniom, następnie, osnowę przemówienia metropolity Platona podnieśliśmy jako godną uznania. Prawda, że wystąpiliśmy przeciwko pismom rosyjskim, prawda, żeśmy podnieśli i wytknęli im niewłaściwe oświetlenie sprawy, wraz z uporczywem obstawaniem przy przekręconych od początku faktach; prawda też, że w chwili najgorętszej w tym kierunku akcyi, zakwalifikowaliśmy wydymanie tej sprawy do znaczenia rewolucyjnego spisku, nieraz ostro i otwarcie. Ale, czując po swojej stronie słuszność, czyliż [illegible] uważaliśmy uwagi gazety rosyjskie za [illegible] prawem [illegible]

PIERWSZA BIESIADA SŁOWIAŃSKA W PETERSBURGU.

W dziale literackim obecnego numeru podajemy treściwą a wyczerpującą biografię ks. kanonika d-ra Franciszka Raczki'ego, jednego z najznakomitszych żyjących uczonych słowiańskich, prezesa akademji chorwackiej w Zagrzebiu, który przybywszy w towarzystwie drugiego uczonego słowiańskiego ks. Lubacza, na zjazd archeologiczny w Odesie, zrobił ztamtąd szybką wycieczkę do środkowej Rosyi. Kilkodniowy pobyt d-ra Raczkie'go w Petersburgu stał się powodem uroczystości niewielkiej zapewne i bardzo skromnej pod względem rozmiarów, donioślejszej natomiast być może co do swego znaczenia, w której, sposobem zupełnie nie przygotowanym, rzecby prawie można zaimprowizowanym, wzięły udział obok miejscowych sił umysłowych polskich, koncentrujących się mniej więcej bezpośrednio dokoła redakcyi «Kraju», najznakomitsi przedstawiciele poważnej części piśmiennictwa rosyjskiego. Obiad na cześć znakomitego reprezentanta nauki słowian południowych, dany dnia 11 (23) b. m. w znanym petersburskim «grand-hôtel» u Borela, tem się właśnie wyróżniał z pośród uczt obstalowywanych w wypadkach podobnych *ex-officio*, że przy całej powadze motywów, poruszonych w przemówieniach jego uczestników, nosił on na sobie cechę pewnej zażyłości — na pozór niezupełnie zdawałoby się uzasadnionej. Zasada jednakże, przy innych pobudkach, tkwiła w bardzo niedalekiej przeszłości. Oprócz kółka polaków, od dłuższego już czasu zamieszkałych w Petersburgu i pracujących około dziejów i literatury ojczystej (jak p. Bogusławski, autor «Zarysu dziejów serbo-łużyckich», jak p. Ptaszycki, młody archeograf i publicysta), zebranie, wbrew swej różnorodności narodowej, wiązało się jeszcze łańcuchem, który pod pewnym względem droższym jest niż «przyrodzenia łańcuch złoty»: zjednoczyła je nić tradycyi uniwersyteckiej. Obok dawnych profesorów wszechnicy petersburskiej (z przed znanego w dziejach szkolnych okresu 1861), jak powszechnie ceniony i lubiony historyk-publicysta Kawelin, jak obecny redaktor i wydawca «Wiestnika Jewropy» Stasiulewicz, jak Pypin, jak Spasowicz, znaleźli się i dawni też tych profesorów uczniowie (głośny dzisiejszy adwokat i [illegible] Unii, ze strony ruszan, były emi[illegible] ze strony polaków). [illegible] nawet, że do storo[illegible] [illegible] (które tylko [illegible] sprawiacze wieszky tak sym[illegible] i beneficyanci, jak n. prof. historyi uniw. pet. Truczewski), wezmiby w charakterze opozycyjnym żywioły w rodzaju sz. p. Mordowcewa, jednego z przedstawicieli literatury małoruskiej, przyjaciela p. Kostomarowa, belletrysty i, z ostatnich czasów, autora znanej odpowiedzi Kuliszowi: «Za kraszanku—pisanka»; to i w takim jeszcze razie lewicę tę, z naddatkiem przeciwważył ciężarem swej wiedzy europejskiej, wydawca «Archiwów filologji słowiańskiej», domniemany następca Miklosicza na katedrze wiedeńskiej, współziomek Raczki'ego, profesor uniw. petersb. dr. Jagicz, że już pominiemy, w tem wyliczaniu naszem, naukową powagę dostojnego gościa lub erudycyjną jednego z dyrektorów bibljoteki publicznej sz. p. Stasowa. Słowem, biesiada wypadła i świetniej i ściślej, niżby tego oczekiwać było można,—na pierwszy, a tak doraźnie zrobiony początek.

Szerszych mów było nie wiele, lecz były. Na tem tu miejscu, pomieścimy szczegółowiej jedynie te z nich, które zaznaczyć mamy tu prawo i obowiązek. Po przedstawieniach wstępnych uczestników sobie nawzajem i dostojnemu gościowi, ku połowie obiadu, głos powitalny zabrał p. Spasowicz. Oto jest najpierw naczelna część jego mowy:

Szanowny kanoniku, drogi nasz gościu! Ideałem obcowania pomiędzy słowianami w biesiadach przyjacielskich uważałbym, że byłby taki oto porządek: Każden biesiadnik tłumaczy się w swoim ojczystym języku, a wszyscy go słuchają i rozumieją. Ideał to aczkolwiek możebny, jest jednak daleki; więc, by nie utrudniać dojścia do skutku głównego celu obecnego zebrania, odkładając na stronę rachunki narodowe, które nie powinny stać na zawadzie, umówiłem się ze swoimi rodakami z polskiej grupy naszego grona, aby pozdrawiając miłego gościa, przemówić w języku rosyjskim, którym tak dobrze władam jak i językiem polskim. Wszakże stanie się to *salvis juribus linguae*, to jest, że trzymając się zasady, i by ustanowić precedens, jeden z moich rodaków, zabierze następnie głos po polsku, poczem posłyszymy nawet mowę małoruską, tak nam bliską, a mającą tu jednego z celniejszych swoich przedstawicieli. Tym sposobem, będzie to prawdziwa biesiada ogólno-słowiańska, pierwsza, jeśli się nie mylę, jaka tu kiedy była, i bądź co bądź tem szacowniejsza i milsza, że ją zawdzięczamy obecności tak rzadkiego pośród nas gościa. Przechodzę, to zaznaczywszy, wprost do przedmiotu. Zjawiskiem najmilszym, najbardziej czarującym i ujmującym

---

ODCINEK «KRAJU».

NIZINY.

POWIEŚĆ

ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Dalszy ciąg).

— Ot już baba i rozradowała się—usuwając ją zlekka ciągnął Mikołaj—a jeszcze niema czego. Jeszcze dekret nie zapadł.

— Nie zapadł! — prostując się znowu i ręce splatając powtórzyła kobieta.

— Jużby to on i zapadł... Tylko tam jeden *haficer* jest... taki szelma, że nie pozwala... Nie pozwala i nie pozwala... Co jemu zrobić?... Go już pan *hadwokat* jego naprosił, co już do niego nachodził się... «Nie pozwolę», mówi... «Niechaj, mówi, Pilip *mandruje* tam, dokąd jemu przeznaczono. Czy to ja, mówi, syna swego za niego tam poszlę, hę?» Oto co w piśmie pana *hadwokata* stoi!

— Wyż, Mikołaju, mówili, że dobrze będzie... —ściskając mocno ręce szepnęła kobieta.

— Jeżeli zechcecie, to może jeszcze i dobrze być—skrzywiąc notykiem po drzewie odparł żołnierz. Podniósł potem głowę i skupieniem palcami prawej ręki dotknął kilka razy dłoni lewej. Krystyna, której dusza cała skupiła się w oczach, gest ten zrozumiała.

— *Znou hroszy!*

— A ty, baba, co myślała? Że w takiem wielkiem mieście, taki ważny interes, za głupie kilka groszy można zrobić? Ot nietylko co, ale jeszcze i pan *hadwokat*, sam swoich pięciu *procentów* nie *wsiot*... *jej. Bohu*, nie *wsiot*... Wszyściuśkie oddał... A to *sprawki*, a to *sztemple*, a to *świadectwa* od doktorów, że chory, a to temu w rękę wsunąć, a to tamtemu... tak i *hrosze* rozeszli się, wiadomo okrągłe; a teraz co z tym *haficerem* robić? Można zrobić, ale *znou hroszy* trzeba... można i nie zrobić, to i cóż? Wielka bieda! *Pomandruje* sobie Pilipek tam, *hdzie* i ja był... Oj, oj! Wielka parada! Poleży sobie tak jak ja w lazarecie na żółtą *trasoę*, i oczyję jego tak jak mnie wysypka taka duża jak bób, *ruki* sobie odmroży tak, że popuchną mu jak poduchy, albo uszy mu zgniją od tej wysypki i poodpadają... Albo ja na takie rzeczy nie patrzał? To i co? Wielka bieda! Może i wyżyje, a jak nie wyżyje, to zamrze... i kości jego *jej! jej!* daleko pogrzebią... Kruki tylko i wrony na mogiłkę jego zlatywać będą, a ty nad nią nie zapłaczesz, bo nie zobaczysz jej nigdy. Wielka tobie bieda!

Krystyna stała jak w ziemię wryta. Walka wewnętrzna malowała się na jej twarzy, przez wypukłości [illegible] na czole i silne [illegible] wargi. Policzek na dłoni wsparła i w ziemię patrzała. Po chwili, cicho, jakby do samej siebie mówić zaczęła:

— Bladzieńki był i delikatny taki od urodzenia, a taki potulny i nie zuchwały, jak baranek. Bywało, Antosiek czasem nie posłucha matki... a on, nigdy! Rączynami mię za szyję, bywało, obejmie i mówi: Już ja tobie, mamo, nigdy zgryzoty nie zrobię; twoja dola i tak gorzka...»

Sołdat pomiędzy dwa drewienka naciągając niciane struny, milczał.

Ona znowu mówić zaczęła.

— Oczki u niego *sinieńkie* takie, jak te kwiatki lnu... a choć słabieńki był zawsze, wyrósł jak ta topola... Wyrósł, do wojska go wzięli, a jak mnie zobaczył, na ziemię przedemną jak przed świętym ołtarzem padł i kolana moje całował. Oj, *ditia* ty moje najmilsze, krwawicą moją wykarmione, w łzach moich wyhodowane... Słoneczko moje bladzieńkie, kwiateczku mój, co ciebie *witer* odemnie w dalekie strony niesie...

Mikołaj, wciąż jakby słów jej nie słyszał i tylko nie wiedzieć dlaczego, koniec nosa jego nad robotą pochylony, zaczerwienił się mocniej. Nie podnosił głowy i długo ani słowa do kobiety nie przemówił. Nakoniec rzekł krótko.

— Rzućcie sobie jak chcecie. Mnie nic do tego.

I z wielkim hałasem nos palcami utarł, poczem rękawem od kaftanu po wąsach i

podróżnika, świadczącego słowiańszczyznę południową, od Zagrzebia do Lublany, od Czarnogóra do Bielgrodu, jest niezaprzeczenie gościnność słowiańska, serdeczna, szczerzaniczona. Bywałem-ci przecie w Zagrzebiu wszym, bywali tam i Pypin i Stasow. Nakarmią cię, odwiozą, pokażą wszystko, a gdy uczcić zapragną, to gospodarz, obyczajem chorwackim, kluczę od piwnicy kładzie ci do rąk—znaczy: racz i rozkazuj! Owoż, nie wiem, czigodny gościu, w jakim stopniu, pod względem gościnności znaleźliście nas słowianami. Doszły do nas wieści, że od pierwszego waszego kroku na naszym lądzie, zagadnięci zostaliście sposobem niespodzianym, niejako scytyjskim, który wam, wędrowcom, przypomniał poniekąd, jeśli już nie bajeczne w Taurydzie przygody Oresta i Piladesa, to zdarzenie, jakie wedle świadectwa «Dziejów apostolskich» (rozdział XIII) spotkało św. Pawła i Barnabę w Antyochji («i wygnali je z granic swoich»), i nie wiele już, w każdym razie, brakło podobno do powtórnej przybyszów jazdy na pokładzie «Jazon», po przez fale Pontu euxynskiego...

To klasyczne upostaciowanie drobnego i jak się okazało z następstw, wcale nieszkodliwego «nieporozumienia» odeskiego, (wzmiankę o niem zamieścił «Kraj» w N-rze 35, str. 18), spędziło ze zgromadzenia cięższą warstwę nieuniknionej w każdem początkowaniu sztywności, jaka w danem razie pozostała z nieurównoważonego jeszcze do tonu uczty przyjacielskiej i braterskiej, poważnego nastroju osób zgromadzonych. Odtąd, zaznaczyć to już możemy, tryumf owego «ideału», o którym gospodarz wspomniał na początku, był na dany wypadek całkowicie i aż do końca biesiady zapewnionym. Mówca powołał się na czasy Herodota dla tego tylko, aby zaznaczyć, że mimo stanowiącą właściwość obecnej chwili szorstką powierzchowność i stawienię nieraz ją umyślnie na pokaz, ma teraźniejsze społeczeństwo rosyjskie okupujące tę ujemność, — a bardzo dodatnie przymioty, i że samo milczenie, które jakby od 1878 r. chowa w sprawach słowiańskich, jest tylko czasowe i bynajmniej nie świadczy ani o zobojętnieniu rosyan dla sprawy słowiańskiej, ani o zastoju w rozwijaniu się idej słowiańskich na gruncie rosyjskiego społeczeństwa. Nawet ta szorstkość i jakby scytyjskość stawiona na pokaz w chwili obecnej, świadczy tylko o wybujaniu uczucia bardzo naturalnego, o popędzie ku swojskości, o uprzytomnieniu w świadomości ogółu takiego pojęcia: raczej niech będę Scytą, ale rzeczywistym, aniżeli Bóg wie kim przebranym za europejczyka. Jedna z najbardziej uroczych pieśni chorwackiego poety Szenoa zaczyna się i kończy słowami: «O, bądź sobą!»—*Oj, budi svoj!* — dała mówcy punkt wyjścia do paru świetnych porównań i antytez*). Zaważywszy, że [illegible] się poczucia narodowego nad [illegible] u ludów słowiańskich przejściem kosmopolitynstwie i zaznaczywszy ogromną wagę na przyszłość wojny za Bułgaryę 1877 r., jako wyrazu dobrej woli całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw, wszystkich słowiańskich pod rządem Rosyi plemion, tak rosyan jako i polaków, mówca konkludował w ten sposób:

Tyle o jednej ze stron. Teraz z kolei słówko o moich współbraciach polakach. Mamy z ostatnich czasów, w tej tu strefie, do zaznaczenia fakt zajmujący. Szeroko rozwiodły się gazety nad tem, że od czasu jak Galicya Galicyą zagadano w niej, z powodu odwiedzin czeskich, po raz pierwszy— i tak już rozgłośnie—o braterstwie słowiańskiem. Początek dała Praga czeska. Niewątpić jednak, że dojdzie to i do Zagrzebia, do Bielgrodu, do Sofji. Zbyt żywo brać do serca nie trzeba tej okoliczności, że myśl o owem braterstwie, nawinąwszy się około haseł «jagielońskich», wywołała niejakie «wyjaśnienia» w teraźniejszości. Doniosłość zdarzenia, nie w aluzyach lub formach historycznych, lecz w tej wynikłości życiowej, która sprawiła, że społeczność polska, przez wieki stroniąca od idei słowiańskiej, mieniąca się nawet czemś w rodzaju «zdrady», ujrzała oto naraz żagle swe rozwinięte na pełny wiatr słowianizmu. Bardzo to ważne. Dla obecnego atoli stanu tej idei najgłówniejszem zadaniem jest, ażeby uczucie braterstwa słowiańskiego [illegible] tylko ogarniało pojedyńcze ludy, lecz, że [illegible] jedności lud każdy czerpać mógł dostatecznie siły ku własnemu rozwojowi indywidualnemu, i obstając stale a dzielnie przy swojem, był coraz więcej sobą... «Oj, budi svój!» (Jednomyślne potwierdzenie). Co do nas, wzywam obecnych na świadectwo, i proszę, by wedle sumienia orzekli, czy tę powinność pełnimy z naszej tu strony... czy stale i zwięźle stoimy przy swojej — mówię wyraźnie, nie politycznej, lecz cywilizacyjnej samodzielności i narodowem dostojeństwie?... Nie powinna to wprawdzie, że przy swojem stoimy, lecz co nowe, to, że czyniąc co do nas należy, czynimy to otwarcie, jawnie, bez ogródek, w obliczu pobratymczych rosyan, oraz, że pomiędzy tymi rosyanami znajdują się ludzie—należący do lepszych i znakomitszych, którzy w tych usiłowaniach naszych powiedzieć są nam gotowi — i mówią nam: «pomagaj wam Boże!» (Ogólne potwierdzenia). Lat [illegible] ku ludów [illegible] wszystkich [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] polskiej literatury i sztuki. [illegible] od [illegible] [illegible] nowy panie i odwiedzaniu po drodze dwa stare nasze nadwiślańskie grody, spotkanie się tam na pewno z tą samą co i u nas czcią dla wszystkich mistrzów, z tem samem uznaniem dla idei, która reprezentujecie. Idea ta urzeczywistnia się potrzebnie protektorów, — żyje sama przez się na zasadzie owego logicznego prawa, ujętego w formułę: *cogito ergo sum*. Samowiedza słowiańska, a mówiąc ściślej, idea wzajemności słowiańskiej przejawia się z nieprzepartą siłą nietylko w walkach politycznych, ale jeszcze konsekwentniej i czyściej we wszystkich dziedzinach słowiańskiej myśli.

W słowiańszczyznie naród chorwacki, jego przeszłość, teraźniejszość — jego nadzieje bardzo bliskiemi naszemu sercu. Wasze pieśni mają dla nas urok nieprzeparty, nici sympatyi zawiązały się między nami niedawno, ale sądzę i wierzę — na trwałej podstawie. Dość przypomnieć, jakiem echem współczucia odbiła się u nas straszna klęska, która pogrzebała w gruzach znaczną część pięknej waszej stolicy. Da Bóg—na przyszłość poznamy się i oceniemy jeszcze bliżej. Dobra ku temu sposobność nastręczyć się może wkrótce W roku oto przyszłym przypada wielka słowiańska uroczystość: tysiącolecie zgonu świętego Cyryla. Z nią łączą się u was dwie specyalne chorwackie rocznice: 200-letnia wyswobodzenia Kroacyi z pod jarzma tureckiego i 50-letnia odrodzenia narodu chorwackiego. Będziecie zapewne jubileusz ten obchodzić. Czy więc nie należałoby zaliczyć go do znaczenia wszechsłowiańskiego święta? Mało która z dzielnic słowiańskich nadaje się do takiego aktu. Zagrzeb stoi na rozdrożu dwóch wielkich polów świata słowiańskiego, różniących się nietylko wiarą i pisownią, ale i tradycyami kultury. Tu więc najnaturalniejszy punkt zborny zjazdu słowiańskiego. Myśl to nie nowa. Kiełkowała ona oddawna. Na zeszłorocznym zjeździe słowiańskim w Pradze, z okoliczności otwarcia *Narodnako Divadla* podniesiono ją publicznie, p. Rieger zapewnił jej swoje poparcie. Nie chodzi tu w żadnej mierze o demonstracyę publiczną — ale o naukową, literacką, wszechsłowiańską biesiadę. Gdyby żadnej innej korzyści biesiada taka nie przyniosła, oprócz ściślejszego poznania się — jużby to była żdobycz ważna. Inicyatorem w wykonaniu tej myśli mogłaby być właśnie akademja południowo-słowiańska w Zagrzebiu. Na poważne jej hasło—zgromadzą się wszyscy... Ale to rzecz przyszłości. My w tej chwili święcimy teraźniejszość — jego lepszą i wznioślejszą chwilę. Wnoszę więc toast za czcigodnego Franca Raczkiego, przedstawiciela narodu chorwackiego, myśli chorwackiej, nauki chorwackiej! niech żyje!

Ideał i rzeczywistość! Ustaliło się przekonanie, że dwa tę pojęcia wyłączają się wzajem. Gdyby jednakże, gwoli wspólnego dobra, którego nieprzejednalność wszelka jest najniewątpliwiej wrogiem najcięższym, wolno było uczynić niejakie ustępstwa na rzecz nikomu nieszkodliwej, nikomu się też [illegible] dza krok pewien w stronę jedności i [illegible]ku. Projekt zjazdu słowiańskiego w Zagrzebiu, wynurzony w powyższem przemówieniu jako ewentualność dalsza, jako życzenie odległego jutra, okazał się być — faktem niemal spełnionym. Zanim zebrani opuścili biesiadę, wiedzieli już z ust kompetentnych, z ust samego prezesa akademji zagrzebskiej, że o zjazd podobny w Chorwacyi poczyniono właśnie świeżo starania należyte, że upoważnienie jest spodziewanem, i że zaproszenia rozesłane zostaną w swoim czasie osobom i instytucyom interesowanym. Po tak dodatnim i prawie urzędowym rezultacie biesiady, uczestnikom jego nie pozostawało już nic więcej do czynienia, jak zejść od ogólnych założeń «bratestwa», wytkniętych w mowie gospodarza, do szczegółowej i niejako i m i e n n e j onego praktyki. Rozpoczął się tedy, trybem od wieków scytyjskich już znanym, szereg w koło idących pozdrowień, pragnień i podziękowań. przeplatanych pogawędką mniej lub więcej półurzędową. Wznosząc zdrowie gościa, gospodarzy i obecnych, prof. Kawelin zaznaczył sprzeczność, jaka istnieje pomiędzy tem, co się zwykle ludziom roi, gdy są od siebie «zdaleka», a tem, czem są oni «zblizka», a gdy redaktor «Kraju», komentując ten pewnik i składając w ręce i za pośrednictwem p. Kawelina najlepsze myśli swojego pisma i swoich współpracowników dla inteligencyi, pracy i wzniosłych dążności uczciwego piśmiennictwa rosyjskiego, czcigodny preopinant odpowiedział na to toastem za pomyślny, stały i skuteczny rozwój usiłowań, których wyobrazicielem, na bliższą tu metę, jest «Kraj». Inną sprzeczność zaznaczył p. Mordowcew w zaimprowizowanym ukraińskim «*speech'u*», którego treść obracała się około zasadniczego wątka, «że chyba istotnie będzie kiedyś lepiej, skoro oto nawet chłopa małoruskiego zaprosili p a n o w i e do s w o j e g o stołu...» Mile wypowiedziana ta butada, podobała się wszystkim. Czcigodnego tedy podróżnika, prezesa akademji zagrzebskiej, ks. d-ra Franciszka Raczki'ego, udającego się zaraz już nazajutrz w strony swe rodzinne przez Warszawę i Kraków, uczestnicy pierwszej biesiady słowiańskiej w Petersburgu pożegnali jednomyślnym: «*Oj! budi swoj!*»

T. Hodi.

RAPORT z SUWAŁK.

W N-rze 234 «Mosk: Wied.» pojawił się obszerny raport niejakiego p. Litwina, zaty- [illegible] nieszkodliwy, [illegible] Rozpoczęcie [illegible] [illegible] [illegible]

wet z tak białej rzeczy, żeby ją wyczyszczotować». Ale na tem nie koniec jeszcze. «Podczas (ciągnie niezbłagany reporter), kiedy jenerał-gubernatorowie i inni wyżsi urzędnicy umizgają się do rozmaitych księżniczek i hrabin polskich, zagraniczni prowoderowie sprawy polskiej prowadzą agitacyę tajną przeciw Rosyi, chcąc ją pokłócić z Niemcami, a wszystkie te intrygi wykryć właśnie następnie w całej ich ohydzie, organ księcia kanclerza niemieckiego «Norddeutsche Allgemeine Zeitung». Źródło swych oskarżeń korespondent wypisał, jak widzimy, najdokładniej, nie przepuściwszy ani jednej litery. Ale i na własne powołuje się z niemniejszem upodobaniem i niemniejszą trafnością. I tak, był w pewnem gimnazyum żeńskiem nauczyciel, który się wyrzekł polszczyzny i przyjął prawosławie; dla pomszczenia się na nim za taką zdradę, miejscowi urzędnicy pochodzenia polskiego utwor yli spisek, podkupili za 50 rubli jakąś kobietę, ażeby ta, urodziwszy dziecko, podrzuciła takowe renegatowi; jakoż tak się stało, a gdy nauczyciel znalazł u siebie dziecko, uznał je za swoje; dopiero gdy przyszło do chrztu niemowlęcia wedle obrządku wschodniego, zgłosił się «ojciec prawdziwy»... Czytając tę elukubracyę głupią i brudną, z ostatnich szpalt kroniki sądowej wyciągniętą, jeśli nie zmyśloną dosłownie, przychodzi zapytać: i takie to rzeczy znaleźć mogły miejsce w dzienniku politycznym, jako charakterystyka polityczna, jako argument polityczny? Nietylko takie, ale znalazły miejsce jeszcze dziwaczniejsze: «W niższe warstwy administracyi sądowniczej (donosi z kolei «Litwin «Mosk. Wied.»), wskutek nacisku administracyi rosyjskiej wyższej w Królestwie, bawiącej się w liberalizm i kokieteryę z polakami, zakradła się najzupełniejsza anarchja. Przy wprowadzeniu reformy sądowniczej, niektórzy z prezesów nowo-przybywających, posunęli się z manifestacyami do śmieszności; jeden z takich prezesów, pod wpływem nauki o potędze reprezentantów społeczeństwa, tudzież przez chęć pozyskania sobie popularności w kółkach polskich, nie zaniedbywał wczasie przejażdów swych przez miasta swego okręgu, nakładać frak, biały krawąt, białe rękawiczki i wizytować burmistrzów»... Jest to «zdrada» rzeczywiście tem straszniejsza, że jak słusznie zauważa korespondent «Mosk. Wied.», burmistrze w Królestwie nie są bynajmniej urzędnikami od wyborów; naznacza ich sam rząd z liczby «zwyczajnych polaków», a pobierają oni pensyę małą.

«W takiem położeniu sprawa rosyjska w kraju nadwiślańskim jest bez obrony (*bezszczęśnie*), wskutek czego wielu ludzi miejscowego pochodzenia, chcieli się polakom, bez zmarzu przywiązać do Rosyi, ogarnęli naszą kraj. a na ich miejsce przybywają rosyanie, przychylni polakom, z których znakomita część trzyma się dążności fałszywo-liberalnych». I tak, okazuje się z tego ustępu, że władza w każdym razie postępuje nagannie: czy na urzędy naznacza ludzi miejscowych, czy też sprowadza do Królestwa rodowitych rosyan; w pierwszym wypadku stają się urzędnicy intrygantami, w drugim, jeśli się nie umizgają do hrabin i księżniczek, to adoptują cudze dzieci, jeżdżą z wizytami w białych krawatach, lub wyznają zasady fałszywego liberalizmu. Lecz czegoż w takim razie chce p. korespondent «Mosk. Wied.»? Żąda przedewszystkiem wypędzenia polaków z posad, gdziekolwiek się jeszcze element ten utrzymał. Pisze przeto: «Najlepiej jeszcze trzyma się wydział oświaty, dzięki nieustannym staraniom kuratora, radcy tajnego Apuchtina. Lecz i tu nie wszystko jeszcze zrobione co trzeba. Naprzykład: istnieją dotąd w gub. suwalskiej dwa gimnazya: w Maryampolu i w Suwałkach. Pierwsze już się cokolwiek oczyściło od szkodliwych skutków liberalno-pojednawczego kierunku; drugie pozostało w tym samym stanie, do jakiego je popchnęła polonizatorska działalność jenerał-gubernatora Albedyńskiego. Atoli i w Maryampolu «nie wszystko jeszcze w porządku»...

Niedawno, za zgodą kuratora okręgu naukowego i miejscowej administracyi, założoną została szkoła czteroklasowa przez nauczyciela-polaka, naturalnie z językiem wykładowym rosyjskim i z programatem przez rząd zatwierdzonym. Polska końcówka nazwiska dyrektora tak wzburzyła p. Litwina, że żąda natychmiastowego zamknięcia tej strasznej «jaskini» (*prituna*).... Pomijamy dalsze szczegóły raportu i ograniczymy się tylko na końcowym ustępie:

«Szczerze gorliwe wykonanie swych obowiązków przez młodych, nowonaznaczonych do tego gimnazyum nauczycieli, nie podoba się jednak zagorzałym maryampolskim zwolennikom sprawy polskiej. Oni to skarżą się właśnie w petersbursko-polskiej gazecie «Kraj» na to, że nowi nauczyciele nie zmuszają już uczniów-litwinów do zmieniania końcówek swych nazwisk *as* i *us* na polskie *ski* (Skrypkunas na Skrzypkowski, Brazajtys na Brzozowski, Endrunkantys na Andrzejewski, etc.), jak się to działo do niedawna, gdy w gimnazyum maryampolskiem wykładali sami polacy *). Trzeba się tedy spodziewać, że też i pozostający nosiciele kultury polskiej w Maryampolu, o ulubieniec pracowie: S—ski, W—ski, G—ski (dawni gimnazyalny) i inni, zostaną z powodu swego rzekomego uznania za do Rosyi. I nastąpiłaby przez pewien czas, będzie przez Moskale przyjmowanym do Rosyi. Tego[illegible] Rzyczyny nie [illegible] i w gimnazyum [illegible]»...

*) Żadna podobnej treści skarga nie była w naszem piśmie zamieszczoną. (Przyp. Red.).

Na te wszystkie *pomówienia*, ze swej strony korespondentowi «Mosk. Wied.» nic nie odpowiemy, korespondencya jego bowiem wymierzoną jest w pierwszym rzędzie przeciw władzom administracyjnym, które same bez naszej pomocy, od zarzutu nieprawomyślności obronić się potrafią. Korespondencya zresztą pana «Litwina» ciekawą jest tylko dla nas jako objaw moralnego rozkładu prasy, wśród której mogą się pojawiać imienne denuncyacye, bez żadnej już osłony i bez żadnego wstydu. Fatalne skutki takiego znikczemnienia dziennikarskich obyczajów, jeżeli nie dają się zbyt silnie we znaki, to może dlatego, że jurgieltnicy «Mosk. Wied.», «Rusi» i t. p. nie umieją się utrzymać w ramach jakiej takiej naturalności, że ich łgarstwo jest zbyt jaskrawem, a interes osobisty zbyt przezroczystym, aby nawet w kołach, na które oddziaływać pragną, przyjmowano ich doniesienia za brzęczącą monetę. Powyższego np. listu p. Litwina żadna z gazet rosyjskich nie wzięła pod uwagę, a «Now. Wr.» taką mu dało odpowiedź:

«Żaden rosyanin nic nie może mieć przeciwko tak wzniosłemu celowi, jak «odnowienie społecznego bytu w tym kraju i zjednoczenie organiczne tegoż z innemi częściami państwa». Powstrzymujący osiągnienie tego celu, działają niezaprzeczenie wbrew interesom Rosyi. Czyliż atoli nie można zapatrywać się na rzeczy spokojniej i dążyć do tej społecznej reformy za pomocą środków pozytywnych, a nie przez takie, drobne i wstrętne dla uczuć wrodzonych rozporządzenia, jak proponowane w «Mosk. Wied.», «zabronić uczniom rozmów po polsku w murach zakładu», t. j. nie w godzinach lekcyj, ale w rekreacyjnych, w pogadankach między sobą. Przecież z języka rosyjskiego, drogiego dla każdego z nas, nie można tworzyć narzędzia kary i to zupełnie bezcelowej, gdyż w ten sposób nikt nie da się wdrożyć do uważania go za rodzinny. Dla «organicznej jedności» kraju z resztą Rosyi, trzebaby zwrócić większą uwagę na odnowienie społecznego życia», co stanowi pierwszą część proponowanego przez gazetę programu. Odnowienie za to naturalnie nie może być osiągnięte odrazu na papierze, przez wiele obiecujące reformy gabinetowe, które mogą zczasem nabrać zupełnie odmiennego znaczenia; tu trzeba stałego, nieprzerwanego polepszania warunków życia codziennego i zadowolenia materyalnych potrzeb ludności. Nie wystarcza, ciągle powtarzanie: «iż polacy są wrogo usposobieni względem Rosyi i wszystkiego co rosyjskie»; trzeba wpoić w nich

---

przesunęła się twarz młodego chłopca, otoczona włosami po żołniersku ostrzyżonemi, bladawa, ściągła, z oczami podobnemi do kwiatów lnu. Nic, tylko przesunęła się, smutna, trochę do płaczu skrzywiona i kawałek żołnierskiego szynela zaświecił metalowym guzikiem. Krystyna porwała się z miejsca, ku czworakowi pędem pobiegła. Teraz w duszy jej już nic nie było, prócz powtarzającego się po tysiąc razy wyrazu: Syn! syn! syn! i dokoła tego wyrazu krążącej radości, że wyratować go można. Bahrewicz powiedział, że można i że ten *hadwokat* to wielki człowiek... Ona i wprzódy myślała sobie, że kiedy Mikołaj tak mówi, to już pewno prawda, ale Bahrewicz lepiej jego zna i jeszcze mądrzejszy od Mikołaja a tak samo mówi...

W czworaku, skoro tylko wieczerza została zjedzoną i dzieci usnęły, Jasiuk przysiadł się do żony, która nie leżała już wprawdzie, ale skurczona i wciąż niedomagająca, siedziała na jedynem tu łóżku, okrytem zamiast pościeli sianem i grubem płótnem. Oboje zaczęli z sobą bardzo żywo i bardzo cicho rozmawiać. Jasiuk wspominał o Mikołaju, od którego przed samą wieczerzą powrócił, drapał się w głowę i ociężałemi gestami swemi okazywał zakłopotanie i niepokój. Jelena za to, widocznie cieszyła się z czegoś i o coś na męża nalegała. Od owego nieszczęśliwego połogu kaszlała często i parę razy krew z ust jej się pokazywała. Jasiuk kaszlania tego nie cierpiał, powiadając, że gdy je usłyszy, pod sercem wiercić mu coś zaczyna.— Śruba nie śruba, mówił, ot tak i wkręca się pod serce. Teraz więc, gdy Jelena, przekonywając go o czemś i o coś prosząc, zaniosła się kaszlem, wstał i rzekł.

— Nu *dobre* już *dobre*; pójdę, zaniosę jeszcze, zryzykuję... Może Bóg zlituje się i pociechę ześle, a ty babo jak uradujesz się to i wyzdrowiejesz...

— A pewno, odparła Jelena, *musić* radość to *najmędrsejsza* znachorka,.. najlepiej leczy...

— A-le!- potwierdził mąż i popatrzali na siebie. Ona i teraz już uradowana uśmiechała się do niego swemi blademi, łagodnemi usty; on ciemne, gęstą czupryną zarzucone czoło rozjaśnił. — Może Pan Bóg zlituje się i pociechę ześle! powtórzył.

Potem, kiedy Jasiuk i żona jego zasnęli, Krystyna i Antosiek wsunęli się do komory. Tak jak przed trzema miesiącami, kobieta siadła znowu na ziemi i skrzynkę otworzyła, a parobczak stojący za nią trzymał w ręku palące się łuczywo. I tak jak przed trzema miesiącami, z dna skrzyni ukazała się znowu pończocha, już tylko w dwóch trzecich pieniędzmi napchana. Krystyna wyjęła z niej naprzód dwa arkusze papieru, zżółkłe, we czworo złożone i z poszanowaniem, uroczystem na stronie je położywszy, miedziane i srebrne monety liczyć zaczęła. I tak samo jak wtedy, Antosiek liczyć jej pomagał, lecz kiedy już sumę potrzebną odłożyła; zapuścił wzrok wgłąb pończochy i z niejakiem wahaniem w głosie rzekł:—Mamo, a to co zostało, znaczy, już moje!

— Twoje, synku, twoje, odpowiedziała i nad policzonemi tylko co pieniędzmi zadumała się przez chwilę.

— Ot tobie i pogrzeb z księdzem i chorągwiami! Ot tobie i piękna trumna! Ot tobie i krzyż na mogile, pięknie malowany! Jak pies żyłam, jak psa mię pogrzebią. Oj Pilipku, Pilipku, na śmierć ja sobie te *hrosze* chowała, na śmierć dostatnią, chrześcjańską i mogiłę śliczną, coby mi nagrodziła wstyd, który żyjąca piłam... Ale... wola Boża! śmiertelne te pieniądze moje na twój ratunek, *ditia* ty moje oddaję...

Parę łez kapnęło z jej oczu na miedziane i srebrne monety. Antosiek szeptania jej słuchał z ponurą trochę miną. Gdy zżółkłe papiery ostrożnie i z uszanowaniem w zwykłem schowaniu ich umieściła i brała się do związywania pończochy, parobczak oburkliwie jakoś i szorstko mruknął.

— Ale moich. to już, mamo, ztąd nie bierzcie... Żeby tam nie wiem co, nie bierzcie! Dość już nadawaliście Pilipku, niech i mnie trosku dostanie się... Wszakże i ja dziecko wasze, nie czyje... *Oujecie*, mamo!

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Oczy chłopca paliły się takim ogniem, jakiego w nich nie widziała dotąd; głos też

[illegible] technicznych i rzemieślniczych, nauczania prawidłowego i t. p. Dajmy na to, iż w tem, [illegible] dług zwyczaju polskiego, dużo jest przesady; z tem wszystkiem możnaby chyba z korzyścią dla ludności i dla rządu udzielić guberniom polskim instytucye, które już mocne korzenie puściły w guberniach rosyjskich. Od ostatniego buntu, podniesionego przez arystokracyę i duchowieństwo, upłynęło już lat ze 20; przeciąg czasu dostatecznie długi, aby nakoniec przejść do zjednoczenia, brak którego coraz silniej uczuwać się daje. Zapewne, można bez wahania prześladować te objawy dążeń antyrosyjskich, o jakich list cytowany wspomina, należałoby wszakże zwrócić pilną uwagę na ustrój administracyjny i ziemiański, na reformy ekonomiczne, gdyż w ten sposób można osiągnąć finy cel, czysto polityczny, t. j. uwolnić lud polski z pod opozycyjnego wpływu fanatyzmu katolickiego i arystokratycznej niechęci. Wszystko, czego się dowiaduje społeczeństwo rosyjskie o kraju przywiślańskim, przeniknięte jest kierunkiem skrajnym, nieprzychylnym dla *modus vivendi*, potrzebnego tak samym polakom, jak rosyanom. Skromny zakres, w jakim działają rosyjskie instytucye ziemiańskie, odpowiada całkiem położeniu kresów zachodnich, a pozwoliłby poznać bliżej «potrzeby i korzyści» pospolitych, nie bawiących się w wysoką politykę mieszkańców, z których się większość ludności składa.

Korespondencye «Kraju».

Serajewo w Bośni, 5 września.

Gospodarka podwójna a obca miejscowej ludności. Ciemnota bośniaków. Szkolnictwo. Uobyczajenie.

Głośniejsze echa wielkiej polityki europejskiej dolatują też do nas, acz rzadkie i głuche, jak zwykle do zakątków, leżących po za obrębem świata cywilizowanego, chociaż niemcy i węgrzy gwałtem pragnęliby nas ucywilizować, naturalnie po swojemu. Takie echo doszło nas o zjeździe trójcesarskim, na którym, jak twierdzą, sprawa aneksyi Bośni ma być omawianą. Chociażby więc już z tego tytułu, zakątek bośniacki powinien was zająć, skoro zaś mię tu już losy zagnały, rad się przynajmniej podzielę z wami tem, co tu spostrzedz zdołam.

Wspomniałem o podwójnej gospodarce tutejszej—niemców i węgrów. Chociaż z dwu różnych stron prowadzona, bo od Przedlitawji i z Węgier, jednak pod względem charakteru i ostatecznych wyników, zbiega się ona na jednej drodze, gdyż obaj gospoda-

[illegible] ściśle [illegible] kolejowej. Jedni i drudzy [illegible] [illegible] się w tą ludność, [illegible] [illegible] [illegible] rządami. Oczywiście, [illegible] ku temu środkiem byłoby przedewszystkiem posługiwanie się w urzędach żywiołem miejscowym, w stopniu naturalnie, w jakim się ten żywioł okazuje na razie uzdolnionym do tego. Że zaś oczywiście obecne uzdolnienia bośniaków w bardzo słabym stopniu zdołałyby odpowiedzieć temu zadaniu, więc nastręcza się sama przez się konieczność użycia żywiołów najbliższych, najbardziej spokrewnionych, a więc chorwatów, serbów i w ogóle słowian. Tak jednak nie jest. Słowiańscy urzędnicy dotychczas nie stanowią tu większości, nieliczni zaś wezwani nie są wybranymi, gdyż działają na modłę i w charakterze przeważnie niemieckim. To też ludność, mimo wywieszonego przez Austryę sztandaru w zasadzie słowiańskiego, nie dostrzega go w Bośni, skoro rząd tutejszy nazywa szwabskim albo niemieckim. Oto fakt ilustrujący niejako ludność tutejszą pod względem oświaty: W tych dniach zjawia się w urzędzie podatkowym bośniak muzułmański, z prośbą o wykaz podatkowy odnośnie do swego domu. A że numeru własnego domu nie znał, kazał mu tedy urzędnik, aby się wpierw dowiedział o numerze i dopiero wtedy powrócił z żądaniem. Po paru dniach wraca bośniak, dźwigając z sobą dużą tablicę drewnianą i kładzie ją na stół przed urzędnikiem. Co to jest?—pyta urzędnik. *Svabske brojeve nije poznao*, odpowiada zagadniony, *a i susjedi takodje ne; pa mi s toga nije ostalo drugo, nego da samu tablicu s kuće skinem, te ju činovniku donesem i pokažem.* Numeracya w całej Europie jest jednostajną, jeśli więc ów muzułmanin nazwał ją szwabską, jeśli jej nie znał, a przytrzymywał się tureckiej literowej, świadczy to oczywiście o jego zacofaniu, ale wskazuje zarazem, ile usiłowań, ile pieczołowitości i rozwagi muszą przykładać władze rządzące Bośnią, aby zaszczepić w tych masach ciemnych zasady wykształcenia i oświaty elementarnej europejskiej.

Z końcem ubiegłego roku było w Bośni i Hercegowinie 42 szkół gminnych, czyli t. z. międzywyznaniowych i 94 wyznaniowych, czyli razem 136 szkół ludowych. Z tej liczby przypada na okręg serajewski 21 szkół, na samo zaś miasto 7 (1 gminna i 6 wyznaniowych); na powiat mostarski 18, banialucki 21, bihacki 6, Trawnik 22 i na Dolną Tuzlę, gdzie się najbardziej rowinę-

[illegible] [illegible] [illegible] [

przerznięcia kraju niedawno zajętego, siecią dróg żelaznych i bitych.

K....ś.

Z Poznańskiego, 10 września.

Wyniki zebrań przedwyborczych i lista kandydatów. Gorające zajęcia w zebraniu poznańskiem. Warcholskie agitacye «Gońca Wielkopolskiego». Międzyrzecz—Stephansbergiem. Dbałość o zachowanie starożytności krajowych a udziałem Towarzystwa przyjaciół nauk.

Koniec «martwej pory», początek zwykłej, zapowiada się na naszej wielkopolskiej widowni wcale niepocieszającemi objawami. Są one już tylko dalszym ciągiem tego, o czem wspomniałem w jednym z ostatnich moich listów, a odnoszą się do naszej sprawy wyborczej. Wiadomo tedy czytelnikom waszego pisma, że najtwardszym sękiem, mających się na ten raz odbyć, wyborów naszych do sejmu rzeszy niemieckiej, jest gotowość, a raczej niechęć odpowiednich kandydatów do przyjmowania powierzanych im mandatów. Nareszcie poodbywały się powoli także zgromadzenia przedwyborcze na całej przestrzeni Poznańskiego, w Opalenicy, Wągrowcu, Gnieźnie, Inowrocławiu, Szubinie, Mogilnie, Wyrzysku, Czarnkowie, Środzie, Wrześni, Kościanie, Krotoszynie, Krobi, Odolanowie, Ostrzeszowie, na ostatku w Bydgoszczy, a lista kandydatów złożyła się przecież, jak się złożyć mogła. Jak już swego czasu donosiliśmy, oświadczyła się połowa właśnie z dotychczasowych naszych reprezentantów z gotowością przyjęcia mandatu, kiedy druga połowa będzie się składała z sił nowych, dotąd całkiem w zawodzie parlamentarnym nieznanych. Najczęściej powtarzają się pośród tego nowego zastępu kandydatów na deputacką godność nazwiska Ludwika Graevego i Ludwika Mycielskiego. Miejmy nadzieję, że potrafią godnie odpowiedzieć położonemu w nich zaufaniu — że młody wiek i niezużyte siły pozwolą im z tem większą gorliwością oddać się parlamentarnym obowiązkom. Z małym wyjątkiem odbywają się te zebrania przedwyborcze z należytym spokojem i odpowiednią rzeczy godnością. Zwykle przechodzi proponowana przez komitet wyborczy powiatowy lista kandydatów; w dwóch tylko miejscach dotąd, w Opalenicy i Wągrowcu przyjęła większość zebranych listę odmienną od proponowanej przez komitet, a między innemi widzimy na nich figurujące nazwisko d-ra Niegolewskiego. Wyjątek niestety pośród tego widowiska ładu i spokoju, stanowi samo miasto Poznań, dzięki warcholstwu i bałamuceniu znanego dobrze w analach naszej miejscowej publicystyki «Gońca Wielkopolskiego». Trzeba poprzednio zauważyć, że miasto Poznań wybiera do sejmu rzeszy niemieckiej (wręcz inaczej aniżeli do sejmu pruskiego), swego reprezentanta razem z powiatem poznańskim. Powiat tedy poznański odbył już swe przedwyborcze zgromadzenie, zgodnie i sfornie, a na propozycyę swego komitetu wybrał kandydatów, na których czele znajduje się właściciel fabryki Stefan Cegielski. Komitet wyborczy miejski, którego przewodniczącym jest ks. dr. Kantecki, redaktor «Kur. Pozn.», a w którego skład wchodzi jednocześnie p. Franciszek Dobrowolski, redaktor «Dz. Pozn.» i kilku zajmujących poważniejsze stanowisko rzemieślników i przemysłowców (w pobliżkiej okolicy znany także gospodarz Jan Palacz ze wsi Górczyna), przyjął ze swej strony listę kandydatów powiatu i zwołał zgromadzenie przedwyborcze do wielkiej sali tutejszego hotelu Saskiego na dzień 31 sierpnia. Tymczasem nie podoba się komitetowa lista «Gońc. Wielkopolskiemu», który przeciw kandydaturze Cegielskiego stawia kandydaturę d-ra Niegolewskiego, przeciw któremu najprawdopodobniej nie byłoby opozycyi, gdyby kandydatury swej nie zawdzięczał podobnemu protektoratowi, i z pismem, jak «Goniec Wielkop.» nic wspólnego nie miał. Stanęły w ten sposób w samem Poznaniu dwie owe kandydatury przeciw sobie, a zwarły się z sobą tak zacięcie, iż przewodniczący zebraniu przedwyborczemu, mimo najlepszej woli, ani większości stwierdzić nie mógł, ani o spokojnej i wyczerpującej dyskusyi mowy nie było. Wśród wrzawy, hałasu, wzajemnych obelżywych wyzwisk, odroczyło się zgromadzenie nie postanowiwszy niczego, nie wybrawszy żadnych kandydatów. Zwołał następnie komitet miejski poznański drugie zebranie przedwyborcze na dzień 5 września, również do wielkiej sali hotelu Saskiego. Na ten raz zaległy tłumy niewiadomo, czy wyborców, czy niewyborców, nietylko salę, ale schody, a nawet i przyległą ulicę Wrocławską, z kartkami, na których figurowało nazwisko kandydata Gończowego, a wrzawa, hałas zahukiwania mówców, chcących głos zabierać, były znów takie, iż jakąkolwiek rozsądniejsza dyskusya, lub możność stwierdzenia rzeczywistej woli zgromadzonych i większości, stała się ponownie wprost niepodobieństwem. Zgromadzenie rozeszło się znowu na niczem, pozostawiając ogólny niesmak, ból i wstyd, że po raz pierwszy od czasu, odkąd u nas istnieje praktyka wyborcza, wobec patrzących z zadowoloną ironją na podobne widowisko niemców, my sami, dzięki wichrzeniu i burzeniu ze strony własnych żywiołów, do ładu i zgody z sobą przyjść nie możemy. Zapowiedziane teraz, jeżeli się nie mylimy, na dzień 20 września trzecie w tym samym celu zgromadzenie, czy z lepszym od obu poprzednich rezultatem — Bogu samemu wiadomo. Wątpliwość podobna tem więcej jest uzasadnioną, że z łaski znów «Gońca Wiel.», który pierwszy u nas wprowadził do łamów prasy politycznej ton osobistej zjadliwości, jaki jej dotąd był obcym, prasa ta zaczyna się bardzo naturalnie rozdrażniać i roznamiętniać, że coraz liczniejsze głosy z podpisami imion i nazwisk poczynają się odzywać przeciw praktykom «Gońca», że, co rzecz bardzo smutna, ale niennikniona, skoro się już raz na podobną pochyłość weszło, polemika dziennikarska poczyna coraz bardziej wkraczać na pole osobistości. «Goniec» zaczyna powoli zbierać żniwo swej siejby, żniwo, które się bardzo łatwo przeciw niemu i jego protégowanym czy protektorom obrócić może. Cokolwiekbądź przecież, widowisko niepraktykowane u nas dotąd, upokarzające i bolesne razem. Gdyby zaś przynajmniej ze strony podobnego wichrzycielstwa była dobra wiara, gdyby tu rzeczywiście chodziło przynajmniej o jakąś walkę odmiennych przekonań, różniących się zasad, gdyby po jednej i po drugiej stronie były odmienne, skłócone z sobą w owej treści i dążności programy polityczne! Tak doprawdy jednakże nie jest. Wszyscy, przyznający się do miejscowego obozu, chcą jednego i tego samego; są nawet w zgodzie co do wyboru środków i sposobów obrony; różnicy zdań żadnej niema, a cała ta burza, choć w szklance wody, bardzo w dalszych swych następstwach szkodliwa, jest rezultatem, wyzyskującego dobrą wiarę i bezmyślność warstw ludowych, wichrzycielstwa. Ciężka odpowiedzialność moralna spadnie na tych, co nam po raz pierwszy naszą domową widownię w podobny sposób zanieczyścili.

W uzupełnieniu tych wszystkich smutnych i bolesnych szczegółów, dodać jeszcze należy, że wywoływanie podobnych skandalów na zgromadzeniach przedwyborczych, choćby nawet w interesie osobistych ambicyj, tem mniej potrzebne, że wybory kandydatów deputackich przez nie, posiadają tylko właściwie charakter życzenia, a nie przedstawiają nic stanowczego, ani obowiązującego. Według regulaminu naszego wyborczego, ostateczna decyzya sprawy kandyda-

---

wedle wyrażenia matki: «dłubały». Rózia reperowała falbanki i bufki przy świątecznej sukience, Karolka jaskrawą jakąś wstążeczkę bardzo pracowicie naszywała błyszczącemi paciorkami. Jaskrawego istotnie trzebaby stroju, aby ożywić nieco, dziwnie przez ostatnie miesiące pobladłą i nadwiędłą cerę panienki. Była formalnie do siebie niepodobną; świeżość, zarówno jak wesołość z twarzy jej zniknęły. Podkrążone jej oczy miewały chwilami wyraz posępny i od czasu do czasu napełniały się łzami. Łowiąc igłą rozsypane na stole paciorki, wzdychała; Rózia tłuściutka i rumiana jak dawniej, spoglądając czasem na siostrę z ukosa, myślała:—Ot, wziął i porzucił! bałamucił, bałamucił i porzucił! A Karolka taka głupia, że po nim desperuje! Jabym mu już dawno w oczy plunęła i ani za nim obejrzała się!

Nagle, Karolka wzrok zwróciwszy ku oknu, zarumieniła się i z krzesła poskoczyła. Smutne jej oczy błysnęły radością. Zobaczyła Jurka, który pod płotem przesunąwszy się, stanął wśród akacyowych i berberysowych zarośli, tworzących na dziedzińcu dwa gęste, cieniste klomby. Stał w cieniu akacyj, bzów i berberysów, na tem samem miejscu, na którem w ów wieczór marcowy, Krystyna oczekiwała ukazania się Bahrewicza, aby go dla niedoli Pilipka o radę błagać. I tak jak ona wtedy, z małych okien domu oczu nie spuszczał, tylko że te oczy małego fagasa błyszczały zuwaową i fluterną przebiegłością. Dwa lata służby u Kaprowskiego nauczyły go mnóstwa rzeczy; rozumiał wybornie znaczenie poselstwa swego i spoglądając w okna ekonomskiego domu, mrugał ku nim figlarnie, wykrzywiał się pocieszne i rękawem spencera zakrywał śmiejące się usta. Karolka znała go dobrze i wiedziała, gdzie teraz przebywa. Ujrzawszy go więc przez okno, zarumieniła się gwałtownie, oczami radośnie błysnęła i jak strzała na dziedziniec wypadła. Wypadła też z pokoju i Rózia, ale nie na dziedziniec, tylko do znajującej się z drugiej strony domu izby czeladnej. Mamo, mamo! przytłumionym głosem wołała, jeżeli mama chce odkryć Karólci sekret, to proszę teraz na dziedziniec iść... tam *lokajczuk* kuzyna Ludwika przyszedł do niej...

W izbie czeladnej, dwie dziewki zajmowały się biciem masła i robieniem serów. Bahrewiczowa własnoręcznie siekała zielsko dla wieprzów. Usłyszawszy spieszny szept córki, której od ciekawości oczy aż gorzały, rzuciła na ziemię żelazne narzędzie, którem zielsko siekała i ku drzwiom pobiegła. Ta Rózia, tę sprytna dziewczyna! zawsze dowie się czegoś o ojcu, siostrze albo sługach i matce doniesie. Karolka za to, nigdy do takich rzeczy zdatną nie była. Mazgaić się tylko umie! Ot i teraz! Czyta jakiś list, a łzy jak groch z oczu jej na papier padają. Bahrewiczowej, patrzącej zdala na biedziutką twarz córki, po której z pod spuszczonych powiek łzy ciekły, serce ścisnęło się żalem i obawą. Ale uczucia tkliwe i trwożne, tłómaczyły się u niej przez buchnięcie krwi do twarzy i wnet za sobą przywodziły złość. Strasznie wyglądała, gdy na palcach nóg kołysząc się, zielony klomb dokoła obchodziła, aby Jurka i Karolkę z tyłu napaść i dowiedzieć się nakoniec tego sekretu, który naprawdę, od paru miesięcy szpilką ją w serce kłuł. Jak zwykle przy gospodarskiej pracy, bosa była, rozczochrana, w krótkiej spódnicy i kaftanie oblanym maślanką, a pozwalającym uwydatnić się bogatym jej kształtom. Na Jurka i Karolkę jakby grom spadł; pierwszego za kołnierz od koszuli chwyciła, drugiej list z ręki wydarła. Dziewczyna przelękła się tak, że aż osunęła się na trawę i obu dłońmi twarz zakrywszy, skamieniała jakby z trwogi. Jurek zaszamotał się, krzyknął parę razy i z szeroko wytrzeszczonemi oczami i otwartemi usty, skamieniał także. Potężna Madzia, jedną ręką jeńca swego trzymając, drugą list do oczu podnosiła. Jakkolwiek potężną była; ramiona jej ze wzruszenia drżały. Edukowaną niegdyś będąc, pisane rzeczy dość biegle odczytywała, a Kaprowski miał pismo bujne i wyraźne. W parę minut więc krótki list odczytała i dowiedziała się zeń o wielkiem, wielkiem nieszczęściu córki. Ukazywało się ono w liście tym jak na dłoni. Jak na dłoni ujrzała wszystko... Rozdzierającym głosem krzyknęła:

— Boże mój! Boże mój! Boże mój miłosierny! Ogromna boleść twarz jej wykrzy-

tów na [illegible] się w ręku dywidendy [illegible] okręgowych. Trzeba postarzeliania się większości, aby zastąpić był postawionym przez centralny komitet wyborczy w roli kandydata, obowiązującego polską ludność pewnego okręgu, dla którego jest przeznaczonym. Wobec tej oczywistości, pozostaje tedy cały ów turniej przedwyborczy, manewrem również niepotrzebnym jak zdrożnym, gorszącym a kompromitującym naszą dotychczasową sforność inopiemiennego żywiołu w sposób bardzo dotkliwy. A doprawdy, jeżeli kiedy, to w obecnej chwili nie pozwalają nam zewnętrzne okoliczności i stosunki na podobne «igranie owsa». Nie zmieniło się w niczem ani źdźbło na naszą korzyść. Trwają, jak trwały stosunki nasze szkolne; znany inspektor szkolny powiatu poznańskiego Lux, posunięty na stopień podwojonego zaufania, zamianowany inspektorem szkolnym na miasto Poznań. W administracyi, w sądownictwie nieprzerwanie trwa jeden i ten sam system; wszystko więc razem, zamiast do podżegania jakiejś wojny domowej, skłaniać raczej powinno do pokoju, zgody i wspólnej roboty.

Co się tyczy postępowania naszej administracyi, mamy znów do zapisania kilka nibyto drobnych, a przecież nader charakterystycznych szczegółów. Tak np. pozdejmowano z rogów naszych ulic i placów tabliczki z dotychczasowemi dwujęzykowemi napisami i zastąpiono je tylko niemieckiemi. Niektórzy polscy właściciele domów zaprotestowali przeciw podobnej procedurze i poumieszczali własnym kosztem tabliczki z polskiemi napisami. Przykład podobny, jeżeli znajdzie ogólne i systematyczne naśladowanie, ocali, być może, nasze prawo i naszą potrzebę, a zachowa placom i ulicom poznańskim możność nazywania się przynajmniej po dawnemu... Inny wypadek z tejże samej dziedziny, może stokroć drastyczniejszy. Jest na krańcu Poznańskiego od strony Marchji brandenburskiej znane w dziejach polskich jako kasztelanja i starostwo, na końcu w ręku Jabłonowskich, miasto Międzyrzecz. Jestto, miejscowość, jeżeli tak wolno powiedzieć, nierównie historyczniejsza od wielu innych w Wielkopolsce. Wspomina ją już w swej kronice Dytmar Merseburski, wspominana niemniej często jako przedmiot walk i sporów w dziejach wojen pomiędzy Polską a pomorzanami, w zatargach między Polską a krzyżactwem i marchjanami brandeburskimi. Później figuruje Międzyrzecz jako stacya przejezdna wszystkich znakomitości i głów koronowanych, [illegible] do Polski od [illegible]. Pod Międzyrzeczem, [illegible] Henryka Walezego, jak później w roku 1806 [illegible] tutaj przybywającego po zwycięstwie jenickiem Napoleona. Kronika podróży trzech władców z domu saskiego, czy to Augusta II, czy Augusta III, czy Fryderyka Augusta księcia warszawskiego, potrąca co chwila o znany dobrze, starodawny Międzyrzecz. Przeinaczony również od niepamiętnych czasów w niemieckim języku na Meseritz, nosił przecież choćby nawet w podobnem przeinaczeniu tak wyraźny ślad właściwej swej nazwy, że polskość jej i słowiańskość nie mogła choćby dla najwybujalszej teutonomanji pozostawiać najmniejszej wątpliwości. Przed blizko pięćdziesięciu laty założono tamże słynną na całe Poznańskie szkołę realną, później gimnazyum, istniał tam sąd powiatowy, teraz sąd ziemiański i okręgowy, a Międzyrzecz był sobie zawsze, jak kilka wieków, Meseritzem. Co się teraz stało nagle i jaki do tego powód, niewiadomo, ale tyle rzeczą pewną, którą ku największemu zdziwieniu czytamy w tutejszym półurzędowym «Posener Tageblatt», że nazwa Międzyrzecza nawet Meseritza ma być przemienioną i że się już toczą między jego gminą a rządem rokowania o przemianie dotychczasowego miana na Stephansberg. Rzecz trudna do wiary, nieuzasadniona, nie upozorowana nawet niczem, a przecież nie ulegająca wątpliwości, ponieważ figurującą pod rubryką poważnych doniesień w półurzędowym, miejscowym organie! Otóż ciekawe rzeczy, które się u nas dzieją, a o którychby się zaiste po hamletowemu, ani śniło zapewne żadnemu z filozofów naszych.

Przejdźmy do innych, może mniej smutnych szczegółów bieżącej kroniki naszej. Zaciągnijmy do ich kategoryi zainteresowanie się naszych stanów prowincyonalnych poznańskich zachowaniem krajowych starożytności. Otóż ostatni już, z roku 1882, sejm prowincyonalny poznański odebrał ze strony naczelnego prezesa polecenie, zdać sprawę z przedłożonego sobie spisu budowli. Wyznaczona w tym celu komisya sejmowa rozejrzała się w przedłożonym spisie, uznała go za niedostateczny, a podała sama wyczerpujący rzecz projekt i wskazówki, według których należałoby dokładniejszy spis tego rodzaju pomników ułożyć, a następnie o ich zachowanie postarać się można. Na podstawie tych monitów, marszałek sejmu prowincyonalnego poznańskiego, baron Unruh z Babimostu, wystosował z uznania godną [illegible] w języku niemieckim i polskim, do zarządu Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, [illegible] pomocy naukowej [illegible] w zamierzonem dziele. Towarzystwo przyjaciół nauk pospieszyło rozumnie się, z wielką gotowością z żądaną pomocą i wybrało pod przewodnictwem pułkownika Ignacego Zakrzewskiego komisyę, składającą się z księnika Jządzewskiego, prałata Łukowskiego, Kazimierza Jarochowskiego, dra Kazimierza Szulca, których zadaniem będzie uzupełnić inwentarz, znajdujący się w ręku rządowem, a mianowicie dodać dań dokładny, o ile możności spis wałów i okopów, pochodzących z epoki przedchrześcijańskiej. Zadanie niełatwe, mozolne, ale mogące cokolwiekbądź opłacić się obfitym naukowym plonem, wraz z uznaniem dla naszego Towarzystwa przyjaciół nauk.

Przy tej sposobności powiadamy zarazem, że Towarzystwo rozpoczęło już od pierwszych dni b. m. zwykłe swe czynności... Wakans w urzędzie nadburmistrza miasta Poznania, trwający od zgonu zmarłego już przed rokiem Kohleisa aż dotąd, został obsadzony nareszcie. Wybór padł na dotychczasowego burmistrza, p. Hersego. Nowy nadburmistrz miasta Poznania jest bratem znanego w Warszawie kupca Hersego, a co rzecz dobra w naszych stosunkach, posiada język polski niegorzej prawie od niemieckiego.

J.

Kamieniec, 5 września.

Bankructwa dziś i dawniej. Wizyta kanonicza biskupa łucko-żytomierskiego w granicach dyecezyi podolskiej. Otwarcie ambulatoryum w Kamieńcu dla biednych. Zgon Dołżykowa, b. dyrektora miejscowego gimnazyum Sprawy szkolne i sprawy towarzystwa pomocy naukowej. Skromna lista ofiarodawców.

Byłoby może zbyt trywjalnie zaczynać one niniejszą korespondencyę od wzmianki o pogodzie i cenach zbożowych, kiedy pierwsza stale nam dopisuje, drugie zaś trzymają się na pewnej wysokości, usposabiającej do smutnych medytacyj naszych producentów. Milczeniem pominąłbym coraz częstsze bankructwa, ale [illegible] zwracają one [illegible] na siebie, już choćby z tego względu, że charakter przybrały nie swojski. I dawniej zdarzały się one, i dawniej były wynikiem, czy życia nad stan, czy niefortunnych spekulacyj, czy niepowodzeń gospodarskich... zawsze jednak ów dotknięty niepowodzeniem obudzał współczucie, bo wszystko oddawał wierzycielom, a zwykle *passywa* równowa-

---

wiła; oczy zaszły krwią i łzami — i przedewszystkiem potężnie zamachnąwszy ręką, chłopca, którego za kołnierz trzymała, bić zaczęła. Gniew jej, podniecany uczuwaną boleścią, zdawał się granic nie mieć. Przeciw zwyczajowi swemu, nie krzyczała wcale, tylko z zaciśniętemi zębami, uderzała nieszczęśliwego posła, targała go za włosy i uszy, odzienie na nim szarpała. Mogłaby go była zabić, gdyby nie wielka sprężystość chłopca, który jak wąż wił się jej w ręku, i wdanie się Rózi, która własne swe plecy narażając, na plac boju wpadła i z młodocianą swą, po matce odziedziczoną siłą, za ręce ją chwytać zaczęła. Nikt inny na krzyki Jurka nie przybiegł. Męzka ludność folwarku znajdowała się w stodole lub na polu, dziewki folwarczne zbyt przyzwyczajone były do *koncertów* przez panią wyprawianych, aby się lada czem wzruszać mogły. Ale Rózia wojowała z matką nieustrasznie i dzielnie, aż nakoniec, wydobyła z rąk jej chłopca, który też, jak strzała puścił się ku bramie. Wtedy Bahrowiczowa chciała z pięściami rzucić się na Karolkę, wciąż na trawie siedzącą i zanoszącą się od płaczu. Ale i tym razem, Rózia dziarska stanęła pomiędzy matką i siostrą. Zaślepiając tę ostatnią swoją piękną i sprężyście wyprostowaną kibicą, wołała.

— Niech [illegible] się! Niech [illegible] nie robi! Ja [illegible] się i odwiedzę [illegible] Karolki krzywdzić nie pozwolę! Dość już ją ten przeklęty bałamut skrzywdził. I mnie to kompromituje... i ja może przez to za mąż nie wyjdę, a jednakowoż nie gniewam się na nią, bo mnie jej żal...

I z kolei rozpłakana schyliła się ku siostrze, objęła ją ramionami i z ziemi podniósłszy, chwiejącą się, ledwie żywą ku gankowi prowadziła.

— Ależ bo *durna* jesteś! podtrzymując ją i w czoło całując szeptała... no, durna! żeby tak zupełnie uwierzyć...

— Róziu! szepnęła Karolcia, on jest ideałem moim... aniołem...

— Niech go dyabli porwą! sarknęła siostra i przyspieszając kroku dodała: uciekajmy od mamy.... drzwi pokoju naszego na klucz zamkniemy, żeby nie wpadła i opowiesz mnie wszystko...

Łzami szczerego współczucia zalane jej oczy, zaświeciły ciekawością. Madzia tymczasem biegała po folwarku, do czworaków, obór i stodoły zaglądając i do spotykanych ludzi krzycząc:

— Gdzie pan? gdzie pan!

We wzburzeniu swem zapomniała, że mąż pojechał do rudzy, na sesyę ekonomów i wrócić miał ledwie wieczorem. Parobcy i żony ich wzruszali ramionami, szepcąc pomiędzy sobą, że *Bahrowiczycha* ze wszystkiem już zwariowała. Istotnie, w wielkim bólu swym, [illegible] z większym [illegible] wszystki. Wpadszy do domu, [illegible] z Karolką, ale Rózia zamknęła się z siostrą na klucz i przez zamknięte drzwi niezmordowanie, całe dwie godziny z matką parlamentowała. Parlamentowanie to nie było wcale podobnem do tych, które odbywają się w zgromadzeniach prawodawczych, różnych państw europejskich. Zamieniane słowa, gesty i dźwięki głosów były tam wcale inne; skutek przecież nieustraszoności Rózi był ten, że po dwu godzinach Madzia przestała trzaść drzwiami, łajać i krzyczeć, a osunąwszy się na ziemię pod progiem, błagać zaczęła Rózię, aby jej Karolcię choć na moment pokazała.

— Może już ona nie żyje.... szlochała, Jezusie Chrystusie, może lotr ten zabił już ją zupełnie...

— Karolcia ledwie żyje, odkrzyknęła Rózia, i jak mama dręczyć ją będzie, umrze zaraz... z pewnością...

— Rózia! Rózieczka! puśćże ty mnie do niej! Ona nie od rana nie jadła.... oj! biedactwo moje, biedactwo moje! Trzeba jej trochę ponatku dać! Otwórzcie drzwi, bo jak nie, to, Jezusie Chrystusie! zawołam parobków i wyłamać każę... Co to, czy ty mi brzuch będziesz własne dziecko zobaczyć i poćwiczyć...

Teraz Rózia wiedziała, że bezpiecznie już drzwi otwarzyć było można. Po fazie bezgranicznego gniewu, nastąpiła faza bezgranicznej czułości. Przez otworzone drzwi, Bahrowiczowa do pokoju córek wpadła i Karolkę, która przed nią na klęczki osunąć

żyły *aktywa*, termin tylko wypłacalności wypadało przedłużyć. Mimowoli nasuwa mi się wspomnienie o jednym ze znajomych z przed lat dwudziestu kilku: opatrzył się on, wprawdzie za późno, ale tylko dla siebie, że spory majątek już tylko nominalnie do niego należy, że jest własnością licznych kredytorów, wezwał więc ich i oddał wszystko, prosząc tylko, by mu trochę starych papierów i książek pozwolili zabrać... I człowiek ten z całą powagą znosił majestat ubóstwa. Przystąpiono do likwidacyi, wierzyciele zostali usatysfakcyonowani, o ustępstwach nikt nie myślał... i spadkobiercom okroił się jeszcze kawałek ziemi. Dziś jest jakoś inaczej; nieszczęśliwy spekulant czy marnotrawca, proponuje łatwowiernym piątą część należności, i umie formami prawnemi tak osłonić rzecz samą, używa do pomocy tak zręcznych likwidatorów, że to się często udaje... majątek z rąk nie wychodzi, a opinja publiczna milczy poczciwie. Ludziska wprawdzie zrazu się oburzają, pokrzywdzeni, zwykle «przewierni» skarżą się żałośnie, w końcu wszyscy — pogadają i zapomną—i ów niefortunny utracyusz, wcale fortunnie przebywa przesilenie finansowe. Doprawdy, że to wszystko do myślenia daje, tembardziej, że wcale niezłe firmy herbowe uciekają się do takich operacyj. Ej—bardzo się boję — żebyśmy z czasem nieprzeholowali naszych braci starego zakonu— pod pewnemi względami godni są oni naśladowania, ale pod tym jednym — nigdy. Zaznaczyłem fakt, bo zdaję sprawę z wydarzeń chwili. Dobrze jest milczeniem pokrywać ujemne strony naszego żywota, ale niekiedy przynajmniej, wypada je regestrować; boć przecie i one ważą na szali budżetu moralności publicznej...

Ks. Kozłowski, biskup łucko-żytomirski, rozpoczął 1 sierpnia, objazd kanoniczny, w granicach dawnej dyecezyi podolskiej; zwiedził z kolei kościoły w Winnicy, Woronowicy, Niemirowie, Peczarze, Krasnem, Moraffie, Szarogrodzie, Czerniejowcach, Mohylowie, Jaryszowie, Wierzbowcu, Nowej Uszycy (Litniowcach), Dunajowcach, Kamieńcu, Tymnej, Gródku, Jarmolińcach; obecnie znajduje się w Felsztynie, ma zamiar zatrzymać się jeszcze w Proskurowie, Czarnym Ostrowiu i Mikołajowie, zkąd uda się znowu na Wołyń. Objazd cały trwać będzie dni trzydzieści sześć. Po drodze d. 12 sierpnia konsekrował świątynię w Czerniejowcach; w pierwszych, wyżej wzmiankowanych szesnastu miejscowościach, wybierzmował 31,151 osób płci obojej; najwięcej stawiło się w Gródku, bo około 12,000, z których tylko 5,300 dostąpiło sakramentu. W Kamieńcu spędził dni cztery, kolejno w czterech miejscowych kościołach, cały czas prawie wnich przebywał, udzielił bierzmowania 6,757 wiernym. Naturalnie, że przy takim natłoku pracy, o recepcyach, a tembardziej o odwiedzinach niema mowy; była to w ścisłem znaczeniu wizyta kanoniczna; parafjanie tak u nas, jak w innych miejscowościach, ledwie mogli znaleźć chwilę, by się zaprezentować pasterzowi. Można śmiało powiedzieć, że wszystko odbyło się pomyślnie, już choćby dlatego, że przy niezwykłym natłoku w kościołach, na który się składali nie tylko łacinnicy, ale i reprezentanci innych kaltów, zwabieni tu ciekawością; nie mieliśmy ani jednego nieszczęśliwego wypadku. Zaznaczyć wypada jeszcze wytrwałość ks. biskupa: umie pracować, i to gorliwie pracować, wypoczynku miał tyle, wiele użył czasu na przejazd z parafji do parafji, bo raz stanąwszy na miejscu, już od 9 zrana był u ołtarza, a w kościele do późnego wieczora... na lat sześćdziesiąt kilka—energja to niezwykła.

W końcu sierpnia, mianowicie 30, odbył się w Kamieńcu akt poświęcenia szpitalika dla przychodzących chorych, (*ambulatorium*), kosztem filji cesarskiego towarzystwa dobroczynności założonego. Inicyatorem jest p. Prezencow, członek sądu okręgowego; kapitał wynosi 7,000 rs., nadto 2,000 rs. na roczną egzystencyę zakładu. W kamienicy w środku miasta położonej, mieści się sala dla pacyentów, pokój dla lekarza, apteka i mieszkanie dla felczera. Środki skromne, zadaniu podołaćby trudno, gdyby nie godna zaznaczenia bfiarność lekarzy miejscowych, którzy kolejno poświęcają codzień po dwie do trzech godzin dla udzielenia chorym porady. Przy *ambulatoryum* organizują się i nocne dyżury, i tu medycyna daje pomoc bezinteresownie... Trochę dziwnie wyglądają narzekania na braci z pod chorągwi Hipokratesa, tak teraz powszechnie w prasie naszej występujące; wielka mnie niekiedy ochota bierze zregestrować wszystkie troski i kłopotliwe sytuacye, w jakich się często lekarz znajduje, zawody—jakie go spotykają... *audiatur et altera pars*... nie tu wszakże miejsce po temu, wracamy do przerwanego sprawozdania. Lekarstwa ubodzy chorzy dostają bezpłatnie w aptecze, nadto towarzystwo na swój koszt wysyła dotkniętych ostremi niemocami biedaków do miejscowych szpitalów; na pierwszy rok, w pozycyi wydatków, naten cel przeznaczyło ono 300 rs., więc opłatę za czterdzieści miesięcy (po rs. 7 kop. 50 na miesiąc).

W końcu ubiegłego miesiąca rozstał się z tym światem Włodzimierz Dołżykow, były dyrektor miejscowego gimnazyum; pełnił tę funkcyę wciąż lat jedenaście prawie; mianowany w 1871 r., przeniesionkowany stąd na takąż posadę do Niemirowa we wrześniu 1882 r., z powodu choroby usunąć się musiał i do Kamieńca, jako emeryt powrócił. Pogrzeb był świadectwem, że się zmarły dobrze zasłużył miejscowej społeczności; ludu i to ludu do klasy wykształconej należącego zebrało się dużo... wszystka młodzież, nie tylko ta w granatowych mundurkach, ale i starsza, już teraz rozsypana po wyższych zakładach naukowych, a chwilowo bawiąca w mieście, stawiła się na smutną uroczystość... Kochał bo on ją za życia gorąco a serdecznie; — to nowy dowód, że można zostać wzorowym urzędnikiem pedagogicznym, stosować się do pewnych regulaminów i przepisów, a razem być człowiekiem. I tutaj często, z po za paragrafów ustawy, wyglądał ów człowiek z sercem miękkiem i czułem na wszelkie niepowodzenia, walące się na barki wychowańców, jego powierzonych opiece. Czas ten bowiem, dziesięcioletniego jego urzędowania — to burzliwy okres w dziejach szkoły... Zmarnowało się nie mało niepośrednich zdolności, ale zmarnowałoby się ich więcej, gdyby na czele zakładów stał inny dyrektor. Dołżykow nadto, pierwszy otworzył drzwi przybytku, nad którym zwierzchnictwo mu powierzono, a i to zasługa, nie wszyscy są zwolennikami jawności... Przypuszczam, że nie weźmiecie mi za złe, że do żałobnej kroniki wciągnąłem wspomnienie o człowieku, zkądinąd nie używającym rozgłosu za życia... alež on był kierownikiem kilku pokoleń, a musiał być dobrym, kiedy go tak nasi kochali synowie... Sprawy szkolne na porządku dziennym; zamknijmy więc rachunek, z ubiegłego roku naukowego. Otoż, w tylko co wzmiankowanym okresie, gimnazyum męzkie w Kamieńcu liczyło 653 wychowanców, tylnż przystąpiło do egzaminów, z nich 32 ukończyło *maturę*, 394 przeszło do klas wyższych, 175 zostało na rok drugi, 72 wystąpiło z zakładu, stosunek pilnych do opieszałych dość niekorzystny jak 2: 1; nie bierzemy w rachunek owych opuszczających szkołę, bo motywów usunięcia się ich w sprawozdaniu nie znajdujemy. W bieżącym roku szkolnym, kandydatów mieliśmy 146; z tych 9 nie stawiło się do egzaminu, 26 nie złożyło go należycie, 7 tylko nie przyjęto z racyi lat nieodpowiednich i dla braku miejsca w szkole. Ogólna liczba tak

---

się chciała, w potężne ramiona swe schwyciła. Dziewczyna była istotnie w stanie litość budzącym. Bahrewiczowa płacząc, sapiąc, jęcząc, nad ziemię ją podniosła, do piersi przycisnęła i pocałunkami twarz jej i włosy okryła. Biednaż ty moja, nieszczęsna, zgubiona! Na toż ja ciebie ledwie nie w mleku ptasiem kąpała, na toż ja tobie taką edukacyę dała...

Wtem na dziedzińcu zaturkotały koła

— Ojciec! zawołała Rózia.

Bahrewiczowa Karolkę z ramion na łóżko osunęła.

— Pontaku jej daj! do Rózi zawołała, i pilnuj, żeby jej włos z głowy nie spadł, bo jak broń Boże co, to cię tak po zdrowych plecach obiję, że zobaczysz...

Do bawialnego pokoju wbiegła w chwili właśnie, w której Bahrewicz próg jego z przeciwnej strony przestępował. Wchodził ze słodkim uśmiechem na pulchnych wargach. Miał do oznajmienia Madzi nowinę dobrą: otrzymaną od pana rządcy obietnicę sutszej niż zwykle gratyfikacyi, lecz zaledwie spójrzał na żonę, struchlał i u progu kroki swe zatrzymał. Długo wsłuchiwać się musiał w burzliwą mowę kobiety, która zamiemi wykrzyknikami przemawiając, szlochała, sapała i jemu wyrzucała, że jest bałwanem, niedołęgą, ślepym, głuchym, głupim, nadewszystko nad złym, niedbałym, niegodziwym ojcem; długo w mowę tę wsłuchać się musiał, zanim zrozumiał o co chodzi. Gdy zrozumiał, krzyknął, za głowę się schwycił,

i okrągły, politurowany kij, z którym zazwyczaj chodził i jeździł, a który teraz w ręku trzymał, w górę podnosząc, biegł ku pokojowi córek. Ale żona drogę mu sobą zagrodziła.

— Ani waż się! krzyknęła; ja złajałam ją i bić chciałam, tylko mi Rózia przeszkodziła... a ty ani waż się! Ja przebaczyłam i tak zlitowałam się, że mało mi serce nie pęka... i ty breweryj wyprawiać nie śmiej, bo jak zrobisz jaką, to ja ci zrobię drugą i taką, że o Jezusie Chrystusie! Konie zakładać każ i w ten moment do Ongrodu ruszaj... w ten moment! do tego niegodziwca... Jak będziesz miał siadać na bryczkę, przyjdź ze mną pomówić. Dyspozycye ci wydam, co i jak masz tam robić... Może upamięta się...

Bahrewicz dłonią uderzył się w czoło.

— Ty, Madzia... zawsze masz rozum za nas dwoje! zawołał. Lecę, lecę... konie zakładać! konie zakładać!...

Z temi wykrzyknikami na dziedzińcu wypadł i ku stajni biegł, czasem tylko przystając na chwilę, zęby z gniewu zaciskając i mrucząc.

— O łotr jakiś, niegodziwiec, wisielec... Zbałamucić dziewczynę, zgubić ją i potem nie żenić się... «Nie mogę z tobą żenić się», pisze. Poczekaj, pokażę ja tobie, co to znaczy zgubić dziewczynę, a potem nie chcieć z nią żenić się... łotr, niegodziwiec, wisielec...

I biegnąc ku stajni, kijem w powietrzu groźnie wywijał.

Kiedy tak działo się w Leśnej, w chacie Mikołaja, Jurek zupełnie już po doznanej dziś nieprzyjemności pocieszony, wesoło używał przyjemności wiejskich. Pomimo przyspieszającej dojrzewanie jego edukacyi, którą otrzymywał na służbie u Kaprowskiego, dzieckiem był jeszcze. Plecy i policzki boleć go nie przestały, ale nie zważał na to. Zdjąwszy buty, dosiadł oklep gniadej klaczki, którą brat starszy od pługa odprzągł, i hasał na niej po drodze, ku wielkiej uciesze Ulanki, która, z otwartą gębą przed chatą stała, przypatrując się tym konnym popisom młodszego brata. Starszy, żyto na nasienie w stodółce młócił. Wtem, z pola, od strony szarzejącego pod lasem folwarku Dzielskich, dało się słyszeć wesołe i głośne gwizdanie, a niebawem ukazała się postępująca miedza, wysoka i cienka, guzikami wynosiła zdaleka na słońcu błyszczące, postać Mikołaja. Drogę sobie od dworu Dzielskich do chaty swej skracając, szedł miedzami i na cały szeroki łan wygwizdywał kulaszczą, żołnierską piosenkę. Radość i tryumf biły mu z długiej, bladej twarzy i z małych świecących oczu. Zbliżając się ku chacie, ujrzał starszego syna, z cepem w ręku [illegible] wspaniałą stodółki. Ulanka [illegible] wieprzaka i Jurka [illegible] na [illegible] gniadej klaczce, na której [illegible] i z dziwnem [illegible]

— Hej! [illegible]

się przedstawia: nowozapisanych 166 (85 z domowego wykształcenia, 21 z innych zakładów naukowych), 356 pierwszoroczniaków, 175 «repetujących klasę», że przyczyny wyrażenia u naszych sąsiadów z za Zbrucza, razem 673. Przyrost niewielki w stosunku do roku ubiegłego, bo tylko o głów 20 — zawsze atoli i to spora cyfra, jeżeli weźmiemy na uwagę, że gmach szkolny obliczony na 500 wychowańców najwięcej. Stosunek wyznaniowy układa się, jak wciągu ostatnich lat czterech: prawosławnych 50 proc., katolików 35 proc., a izraelitów 15 proc.

W gimnazyum żeńskiem, w ubiegłym roku szkolnym liczono 268 wychowanic; z tych 200 zdało dobrze egzamina, 51 z poprawkami, 17 wystąpiło z zakładu przed rozpoczęciem egzaminów. W roku bieżącym przybyło 80, co czyni razem 331; przyrost znaczny. Z kandydatek—cztery nie zostały przyjęte, mianowicie: 2 nie zdało egzaminu należycie, 1 nie stawiła się wcale, 1 z racyi nieodpowiedniego wieku (za stara). Przeludnienie w szkole jest tylko czasowe, nowy budynek na ukończeniu, wówczas też i klasa 8 otwartą zostanie. Zaznaczamy jeszcze, że w bieżącym roku nadzwyczaj nie wiele polek zgłosiło się do szkoły.

Towarzystwo pomocy naukowej, żyje z datków, zanadto bowiem skromny kapitał żelazny posiada (przeszło 1,000 rs.), odsetki jego ledwie dla dwóch wychowanków starczą, a tu biedaków nie jeden dziesiątek. To też ze skwapliwością podaję listę ofiarodawców, którzy nas hojnie zasilili, a są nimi: hr. Aleksander Orłowski, p. Zygmunt Czerwiński b. marszałek szlachty, p. Tytus Michałowski z Kijowa, p. Adam Jaroszyński, panna Małujanka z Krakowa, p. Leon Gradowski, p. Kazimierz Padlewski z Winnicy i p. Lucyan Podłuski z Warszawy.—złożyli oni na ręce niżej podpisanego 418 rs. Nie należy zapominać, że wpisowe idzie na utrzymanie równoległych oddziałów klasowych, które okazały się koniecznemi, z racyi przeludnienia szkoły, że w tym roku powiększonem ono będzie do 40 rs., więc potrzeby się zwiększą, bo na ubogich i jednocześnie żądnych nauki nie zbywa.

Dr. A. J.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Wiedeń, 20 września. Tutejsze sfery urzędowe są całkowicie i bezwarunkowo zadowolone z rezultatów zjazdu skierniewickiego. Radość ta niezmierna pokazuje, że nie wszystko było zalatwione we wzajemnych układach zjazd poprzedzających, i że wiele rzeczy otrzymało rozwią-

[illegible]

[illegible] wyniki; nie [illegible] powodzenia; stronnicy [illegible] że chcieli przyjęcie [illegible] się trzech cesarzy, zawdzięczają oni głównie kanclerzowi niemieckiemu, «który wiązane jeszcze, aż w r. 1878 w Berlinie, chciał obcemu przyjaźń dla Austryi». Jednocześnie atoli będzie zaszczyt nie kryje się i z tem także, że bezstronność, delikatność, zgodność i pełnojowe usposobienie rządu rosyjskiego, przeszły wszelkie oczekiwania.

Londyn, 20 września. Jako jeden z powodów zbliżenia się Rosyi do Austryi, celem utrzymania pokoju w Europie, podaje w tutejszych kołach politycznych zamiar Rosyi skorzystania z zatargu pomiędzy Francyą a Chinami i wykonania nowego zamachu na całość terytoryum chińskiego.

Wiedeń, 20 września. Anarchista Kammerer został dziś rano powieszony. Prasa i publiczność o egzekucyi nic nie wiedziała.

Paryż, 21 września. Z Hongkong donoszą, że chińczycy zburzyli kaplice katolickie w prowincyi Kantonu. Sześć tysięcy katolików pozbawionych zostało schronienia.

Rzym, 21 września. Ojciec św. ofiarował miljon lirów na otworzenie w pobliżu Watykanu szpitala dla cholerycznych.

Londyn, 21 września. Z Kairu donoszą, że Gordon dwukrotnie w dniach 24 i 30 sierpnia, pobił powstańców i zmusił do odstąpienia od oblężenia Chartumu. Wielu stronników mahdiego opuściło go i poddało się.

Zagrzeb, 22 września. Zaprowadzono mały stan oblężenia z powodu rozruchów, wynikłych przy wyborach. Do Zeug (Seń) posłano wojska.

Bruksela, 23 września. Zatwierdzenie ustawy szkolnej wywołało wczoraj silne wzburzenie wśród ludności, porządek jednak nie był zakłócony. Tłumy ludu wyległy na ulice z pieśniami i okrzykami, lecz zostały natychmiast rozproszone przez policyę. Redaktor gazety «National» został wydalony z kraju za pomieszczenie artykułu, domagającego się zaprowadzenia rzeczypospolitej w Belgii.

Brukseła, 24 września. W dniu wczorajszym, jako w rocznicę rewolucyi r. 1830, pojawiły się znowu demonstracye uliczne. Tłum zebrany przed redakcyą gazety «Le Patriote» rozpędzili żandarmi. W ręce policyi wpadły pisemka partyi socyalistycznej, wzywające lud do łączenia się z niedawno utworzoną ligą republikańską.

Londyn, 24 września. W następstwie zjazdu skierniewickiego oczekują tutaj nadejścia noty trzech gabinetów, żądającej, ażeby Anglja przystąpiła do wspólnych kroków przeciw anarchizmowi. Odpowiedź tutejszego rządu brzmiałaby odmownie, ponieważ Gladstone przyjął pewne zobowiązania wobec stowarzyszeń radykalnych.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

ZE LWOWA piszą do nas: Prof. Roman Pilat, po niedoszłem usiłowaniu odebrania sobie życia z rewolweru, został umieszczony w tutejszym zakładzie hidropatycznym w Kisielce. Lekarze robią nadzieję przywrócenia pacyenta do zdrowia. Na uniwersytecie jest jednak już mowa o domniemanym kandydacie na miejsce p. Pilata; wszyscy jednogłośnie wskazują na d-ra Chmielowskiego z Warszawy. Drugi podobny wypadek zdarzył się z p. Bernardem Kalickim, nieodstępnym pomocnikiem przez lat kilka Szajnochy i autorem «Zarysów historycznych», które, jak wiadomo, przypominają stylem i językiem Szajnochę. P. K. nie jest obecnie w tak niebezpiecznym stanie, jak prof. Pilat. Na uniwersytecie ogłosił na rok bieżący wykłady prof. historyi Liske, który już od czasu dłuższego z powodu choroby obłożnej nie miał wykładów. Do pomocy prof. Liskemu uniwersytet zdecydował się nareszcie wyznaczyć docenta i obrał d-ra Aleksandra Semkowicza, wielce uzdolnione-

---

wy *siroty!* Panu Bogu najpierw, a potem mnie, *baćku* waszemu, pokłońcie się aż do ziemi! Nie *charłaki* my już teraz, ale *pany*, *pany* sobie całą gębą...

Szerokim gestem półkole w powietrzu zakreślił.

— Ej ha! krzyknął, pole nasze... i te budynki pod lasem nasze... i kawał *wygonu* za budynkami nasz... Ej ha!...

Nogę o nogę uderzył, w boki wziął się i z wyrazem lubości nieopisanej na twarzy, po polu, het, daleko, aż ku ciemnej wstędze lasu, wzrokiem wodził. Dzieci znaczenie wykrzyków jego zrozumiały wybornie. Dobił targu z Dzielskimi, nabywał od nich nietylko ów żyzny klin ziemi, ale jeszcze i stojące pod samym lasem porządne zabudowania folwarczne i spory kawał wybornego pastwiska. Z rozpromienionemi twarzami dzieci ku niemu podchodziły i z uszanowaniem wielkiem całowały go w ręce. Jurek, oddał mu list od Kaprowskiego, który on, jak zazwyczaj, włożywszy na nos wielkie okulary, długo przy okienku chaty wyczytywał. W pół godziny potem, znowu go już w chacie nie było. Energja eks-woldata zmęczenia nie znała. Podszedł naprzód do Hryneka, gdzie długo rozmawiał z Jasinkowym stryjem, Pawłukiem; potem Janiska, wiozącego z pola furę grochu spotkał i zatrzymawszy go na drodze, o wóz wsparty, [illegible] z [illegible] gdzie kobiety, pomiędzy któremi znajdowała się i Krystyna, grykę rwały. Tam zabawił najdłużej i o zachodzie słońca zaledwie do domu wrócił, a po zjedzeniu wieczerzy, na progu chaty usiadłszy, przyłożył do ust mosiężną trąbę. Tony trąby, to przeciągłe i smętne, to skoczne i urywane, długo wieczoru tego, mąciły ciszę usypiających pól...

W ciszy usypiających pól, drożyną wijącą się po rozległem ścierniska, szła ku folwarkowi Krystyna. Kobiety, które dnia tego wspólnie z nią pracowały, poszły sobie gromadnie drogą wiodącą ku wsi, ale ona wolała iść pustem polem. Przez dzień cały, ze zgiętym ku ziemi grzbietem, grykę rwała, a teraz, od tego, co jej powiedział Mikołaj, głowa jej stanęła w ogniu i zimne dreszcze po skórze przechodziły. Prędzej spodziewałaby się śmierci, niż tego, co usłyszała. *Hrosny!* jeszcze *hrosny!* i wiele, jak najwięcej, tyle, ile posiada lub posiadać może! Inaczej, i Pilipek przepadnie i te pieniądze, które już dla zbawienia jego wydała, także przepadną. Za trzy dni ostatecznie dekret na Pilipka zapaść ma. Oporny *haficer* ów, już ubiegdzić się dał, ale teraz nowa bieda! Pan *hadwokat* do Mikołaja pisał, że przyjechali jakieś rewizory, znaczy, wojskowe rewizory, jenerały ważne, którzy *jenteresa* cały zepsuć mogą. Jeden z tych rewizorów nazywa się *prewoschoditielstwo*, a drugi *sijatielstwo*, co jest smaka najgorszego już na całym świecie [illegible] Żeby oni byli nie przyjechali, to jeszcze

ko byłoby dobrze, ale wzięli i przyjechali, i bez zgodzenia się ich, nic nastąpić nie może. Pan *hadwokat* tedy do Mikołaja pisał, że jeśli baba da pieniądze, to on podejmuje się i z *prewoschoditielstwem* i z *sijatielstwem* o *jenteresie* jej pomówić, a jeżeli nie da, to już on nic nie poradzi, ręce od wszystkiego umywa i za trzy dni zapadnie dekret, żeby Pilipka wysłać tam, gdzie ot, niedawno temu, jeden znajomy Mikołaja, płuca całe z siebie wypluł. *Jej Bohu*, mówił Mikołaj, na suchoty od mrozu zachorował i jak zaczął pluć, tak mu calutkie płuca przez gardło wylejały...

— Boże, bądź miłościw mnie biednej! zaszeptała kobieta, idąca ścieżką wijącą się po ściernisku.

Hrosny! zkądże ona ich weźmie? niema już ich wcale, bo te, które w skrzynce, na dnie pończochy pozostały jeszcze, nie są jej własnością. Do Antośka należą one. Żal jej było i Antośka. Za cóż go krzywdzić miała? Wszak i on także dzieckiem jej był, tak jak i tamten. I gdyby dobro jego na rzecz tamtego zabrała, gniewałby się na nią srodze. Powiedział to przecież! Lubili ją synkowie do tego czasu i słuchali we wszystkiem; teraz, tamtego, tak czy inaczej długo już przy niej nie będzie, a ten, jak rozgniewa się i serce do niej straci, to co? Ot i ostatnia, [illegible] jej na tej ziemi zagadnie. I tak źle, i tak źle. Co ta robić?

— Boże, bądź miłościw mnie *durnej!*

Żeby tak było z kim pomówić się! Mi-

go młodego [illegible] pray zakładzie [illegible] dakcyą d-ra [illegible] *menta Polonica*», [illegible] wydawnictwa, rozpoczętego niegdyś przez młodzieżowej pamięci Aug. Bielowskiego. Cały nakład komisya odprzedała znanej firmie Gebrynowicz i Schmidt. Adjunkt archiwum krajowego dr. A. Prochaska, skończył druk «Szkiców historycznych», wydanych nakładem Gebethnera w Krakowie. Pogłoska puszczona z taką pewnością o zapadłej nominacyi biskupa Morawskiego na stolicę metropolitalną lwowską okazała się fałszywą i naraziła czcigodnego pasterza na wiele nieprzyjemności. Ze wszech stron życzliwi zjawiali się z powinszowaniem. Dotąd nominacya nie nastąpiła i najprawdopodobniejszym kandydatem jest biskup przemyski ks. Solecki, którego dotąd żadne pismo nie wskazało jako kandydata. Jest to jeden z najenergiczniejszych i najzacniejszych pasterzy. Na zakończenie dodam i to, że teatr nasz w ręku nowej dyrekcyi coraz się rozwija i potężnieje. Trzeba oddać sprawiedliwość, że dyrekcya nie szczędzi ku temu ani trudów, ani nakładu. *S.*

LWÓW. Zmarł tu nagle ksiądz Żsak, dyrektor szkoły oo. dominikanów, który odmówił przyjęcia obserwy, narzuconej przez dominikanów niemieckich. Z tego powodu krążą rozmaite alarmujące wieści.

GALICYA. Według sprawozdania krajowej rady szkolnej, wszystkie narodowości Przedlitawji są w naszych szkołach średnich reprezentowane. Ze względu na siłę liczebną, można je podzielić na trzy grupy, z których pierwszą tworzą polacy i rusini. Polacy stanowią w średniej mierze za cały okres dziewięcioletni (1875 — 1883) 76.46 proc., czyli przeszło trzy czwarte części ogólnej sumy uczniów, rusini 16.09 proc., czyli szóstą część, obie narodowości razem 92.55 proc., czyli przeszło $^{9}/_{10}$ całej sumy uczniów. Drugą grupę tworzą niemcy i czesi, których było 7.21 proc. i inni. W liczbach bezwzględnych było w ciągu tego okresu corocznie w średniej mierze po 7,906 polaków, 1,664 rusinów, 745 niemców, i t. d.

ZAGRZEB. Krajac, redaktor «Slobody» (organu Starczewicza), został aresztowany pod zarzutem autorstwa artykułu, wzywającego do rozruchów. Ludność wzburzona Wydano nakaz zamykania domów o godzinie dziewiątej, a restauracyj o jedenastej.

KROACYA. Wybory nowe w kraju wywołują zaburzenia. I tak w Jaska, gdzie «niezależni» przeprowadzili swego kandydata Kamenara, a klęskę poniósł Kuczas, stronnik Starczewicza, bezpośrednio po wyborach wszczęła się bójka, do której hasło dali pobici przy urnie. Starczewiczanie poczęli kamienować przeciwni-

[illegible]

[illegible] wybory, przywiązując [illegible] sta potwodami. Przed [illegible] wyborami począł prawić [illegible] organizacyą, a gdy [illegible] palily się głowy [illegible], rozwinął po nad sobą dotąd skryty sztandar, wołając: «kto nie maszerować nie patrzyła, niechaj pod [illegible] stanie sztandarem! Kto ze nas, ten jest i na naszym cesarzem!» W tej samej chwili zagrzmiała na akt dla innych niespodziany, dobrze wymustrowana kapela, pieśń narodową, wszystkim [illegible]. I tak wyborcy, dotąd dobrze usposobieni dla Miskatowicza, po największej części [illegible], rzucili się hurmem bez hamysłu na stronę Starczewicza, i skutek teatralnego wystąpienia Starczewicza był ten, że tryumfator ze swoją chorągwią uzyskał głosów przeszło 200, gdy na Miskatowicza padło zaledwo głosów 83. Bójki więc i fortele sprawiły już tyle, że dotąd w ciągu dwóch dni (17 i 18) przeprowadziło stronnictwo narodowe 44, niezależni 7, dzicy 5, a Starczewiczanie 24 posłów, więcej zatem, niż przypuszczano zrazu.

BELGRAD. Znany panslawista rosyjski, prof. Łamański, bawił tu parę dni w przejeździe i uczczony został przez kółko inteligencyi miejscowej wieczorkiem biesiadniczym w sali hotelu «Wielki hajduk». Po przemówieniu i toaście członka rady rządzącej Olimpiego Wasiljewicza, pokrytych okrzykami «*żywio*», głos zabrał sam solenizant. Zaznaczywszy, że pomimo pogłosek rozmaitych, «starzy serbowie zostali po dawnemu starymi serbami», p. Łamański tak się na zakończenie wyraził: «Szczęśliwy jestem, wierzajcie mi panowie, że mogę wobec was powtórzyć dawne me słowa, że wyższe i rzetelne interesa Rosyi wymagają samodzielnego rozwoju wszystkich ludów słowiańskich... Interesy te zniewalają, ażeby Rosya przeczuła i walczyła dla szczęścia i swobody tych ludów». Po innych jeszcze kilku toastach, równie ożywionych, pewien serb, którego jednak «Now. Wr.» (№ 3061), z którego wiadomość tę czerpiemy, nie wymienia — tak się miał wyrazić o wieczorze: «Ot, dość było uczonemu rosyjskiemu zajrzeć do Serbji, ażeby nieporozumienia znikły wnet jak dym. Zupełnie jak od promieni słońca wiosennego, stajały nasze serca, i wszyscyśmy naraz mówić zaczęli o tem, co tak drogie sercu słowiańskiemu: o solidarności interesów słowiańskich, których nie zniszczą żadne wykręty (*uchissczenja*) dyplomatyczne, żadne plany polityki przenikającej».

PARYŻ. W tych czasach chlubnie zdali tu egzamina na wydziale lekarskim rodacy nasi: p. Szczypiorski i młodziutka panna Szulcówna z Warszawy, córka artysty muzycznego. Z pomiędzy malarzy, p. Loevy z Warszawy wyrabia sobie coraz szersze uznanie, i prace jego przyjęto do salonu odrazu, co jest rzeczą niebywałą.

[illegible] Grodzki, [illegible], Łaszewski, Pr. [illegible], Bałtacki, Cytalski, Łaszcz i Rukowski.

PRZEGLĄD PRASY.

NAUKA W LAS. Czytamy w «Kuryerze Poznańskim»:

«Burzliwe zajścia na ostatniem zebraniu przedwyborczem w Poznaniu wykazały nam jasno, że wszystkie bledy nasze i cięgi, które od sta lat odbieramy, nie przydały nam się na nic i nie nauczyły niczego. Duch frakcyi i zawiści stronniczej, duch niespokojny, który dla obrażonej miłości własnej targa się chać na ojczyznę, duch Labomirskich i Radziejowskich, konfederacyi i rokoszów, nie zamarł jeszcze między nami i nurtuje ciągle krajowi na szkodę a wrogom na uciechę. A my spokojnie na to patrzymy; zamiast gorzkiej łzy, uśmiech tylko mamy na te nikczemne postępowania, a pod hasłem «jakoś to będzie», trzymamy się systemu abstynencyi i ignorowania. Czas wreszcie otrząsnąć się z tej apatyi. Czas nadszedł, gdzie dziecinna zabawka zaczyna wzrastać na szalona burzę, pełną namiętności i sromu. «*Caveant consules ne quid respublica detrimenti capiat*». Czas jest wielki, by wyprzątnąć te brudy z naszego domu i wyciąć tego wilka z narodowego drzewa. Miłość to nie jest, ale jest świętym obowiązkiem przed narodem i ojczyzną. Przed kilku jeszcze laty tak pięknie i zgodnie u nas było, tak jednomyślnie wszyscy prześcigali się w zapale i pracy koło publicznego dobra, — a dziś? Młodzież brać zaczyna się burzyć przeciwko starszyznie; ulica wiedziona pięknie brzmiącemi, czczemi frazesami agitatorów, wywiesza sztandar niesforności, burd i zamieszania. Niebezpieczne to drogi, na które ciągną nasze społeczeństwo. Tak samo było za dawnych czasów; tak samo w roku 1831 dozwolono hałasować ulicy, a nikt nie miał z początku ochoty, a w końcu odwagi, by tamę położyć tej burzy. Wiemy wszyscy, jakie ztąd grosy na nas spadły. Weźmy naukę z własnej historyi i otwórzmy oczy na szczelinę przed nami, która łatwo może się rozszerzyć w przepaść. Ocknijmy się z letargu, przestańmy wreszcie być «narodów pawiem i papugą», a podpierajmy w zwartym szeregu trzeszczące węgły naszego wspólnego domu, niech karność, zgoda, podporządkowanie własnych chęci pod powagę starszyzny, wyparcie się wszelkiej pychy i szowinizmu, staną się naszem hasłem. Popatrzmy na pobratymcze narody słowiańskie: niesforność je rozbiła — dziś karność i zgoda je z upadku dźwiga».

Dodać do tych smutnych, w najwyższym stopniu dla nas prawdą swą upokarzających wyrazów, należy z naszej strony to tylko, że skierowane one zostały głównie przeciw-

---

kołaj mądry i dobry człowiek, ale cudzy, serce mu od jej kłopotu wielkiego nie boli. A komuż zaboli? Jasiuk też dobry człowiek i zgodny, ale co on jej poradzić może?... taki on mądry, jak i ona. Z Antośkiem o tem ani gadać. Nie pozwoli brać tych pieniędzy; z oczu mu wtedy poznała, że nie pozwoli. Więcej już nie wymyśli, do kogo pójść i o radę poprosić, za nic nie wymyśli. Żywej duszy swojej na tym świecie nie ma. Krewni w Hrynkach są jacyś, ale co to za krewni! Dalecy i zdawna już jej upośledzonej znać nie chcą. *Bolsz* nikogo, nikogo swego na tym świecie niema.

— Boże, bądź miłościw mnie sierocie!

Bahrewicz? Dwa miesiące temu pytała się go przecież, czy można tak już zupełnie temu *hadwokatu* wierzyć, powiedział, że można. Znaczy, można. Znaczy, że jeśliby mu teraz te pieniądze posłała, to jużby najpewniej Pilipek wojskowanie swe w tych stronach odsłużył, do Hrynek na zimę z wojskiem przychodził i na koniec świata, gdzie takie mrozy i choroby straszne panują, nie wędrował. Znaczy, bladziuteńki chłopak jej, z oczami, jak kwiatki lnu, do niej zdaleka ręce wyciąga i woła: «Kiedy zechcecie mamo, to wyratujecie mnie, a kiedy nie zechcecie, to nie wyratujecie. Antosiek zdrów i silny, *krosze* swoje mieć będzie, a u mnie już i teraz ani *krosze*, ani siły w *żywocie* niema. Pójdę na skraj świata *taj* przepadnę!»

Siadła na kamieniu, bo od wielkiej wałki serdecznej nogi jej osłabły. Na rozległe ścierniskо spływał zmrok, pod ziemniałem niebem błyskały gwiazdy, wonie ziół polnych i usychającej słomy napełniały powietrze, w którem też, zdala, zdala, od chaty Mikołaja, płynęły tony trąby, przeciągłe, smętne, wołające, wołające...

Tak tam zkądciś, od skraju świata, żołnierska trąba na Pilipka woła: pójdź tu do matki i rodzonej wioski! pójdź tu na smutek! pójdź tu na męki! pójdź tu na marne zginienie!

A on idzie szerokim światem, cudzym światem idzie sołdacik młody, bladziuteńki i jak topola smukły, z oczami do kwiatów lnu podobnemi... Trąba go woła, a on idzie... Ojca nie znał, ale na matkę ogląda się i mówi: «nie ratowaliście mnie, mamo, oj, nie ratowaliście mnie sierotę, ojca nie znającego!...»

A ot i wrony i kruki czarne, chmurą zawiesiły się nad mogiłką daleką, nad mogiłką żółtą, bez krzyżyka i trawki... Zawiesiły się chmurą wielką, wrony i kruki czarne, nad mogiłką bladziuteńkiego chłopca, sołdacika młodego i kracą, kracą, kracą... A trąba żołnierska gra i gra, gra i gra... do matczynego serca ona gra... «Oj, przemień się ty matko w kruka albo wronę, i leć na skraj świata, nad mogiłką syna swego zakrakać. Wieczne odpoczynienie!...

Zerwała się z kamienia. Teraz już, jedna tylko myśl w niej zawrzała: zobaczyć Pilipka. Postanowiła pójść do Ongrodu, Pilipka zobaczyć i z *hadwokatem* pogadać.

— Pogadam z nim sama, myślała, ręce i kolana mu ucałuję, żeby już za te pieniądze co dałam *jenteres* zrobił, a więcej nie żądał...

Słyszała dziś, jak Pawluk Hárbar, Jasiukowy *dziadźko* mówił drugiemu chłopowi, że po północy wyprawi się do Ongrodu, aby z *hadwokatem* pomówić. Pójdzie on piechotą, bo konia teraz od pługa zabierać nie może... ona zejdzie się z nim gdzie na drodze i razem powędrują do miasta i do *hadwokata*...

Ale... czy weźmie z sobą pieniądze Antośka, czy nie weźmie? Możeby lepiej nie brać? A może na wszelki wypadek wziąć?

W nocy, kiedy w czworaku wszyscy już spali i Antosiek pod piecem na sienniku chrapał, Krystyna zsunęła się z pieca i boso, na palcach, ku drzwiom komory skradać się zaczęła. Pochylona, skurczona, krokiem złodziejki wsunęła się do komory i do skrzynki swej przypadła. Syn jej już tym razem zapalonem łuczywem nie świecił. Jak złodziejka w ciemności i cichutko skrzynkę otworzyła, pończoszkę z pieniędzmi na dnie jej namacała i nie rozwiązując, w zanadrzu ją ukryła. Policzki jej płonęły, ręce trzęsły się. Nigdy w życiu nie kradła nic. Teraz, zdawało się jej, że syna rodzonego okradła.

— Boże, bądź miłościw mnie grzesznej!

(Ciąg. n.)

ko tej drobnej a hałaśliwej prasie wielkopolskiej, która tak samo dziś, na swobodzie względnej baraszkuje na słowami: «ojczyzna, wolność, nieprzedawnione prawa narodu», jak przed pięćdziesięcia czterema i przed dwudziesta laty barasżkowano w Warszawie na oślep — w głuchszych zakątkach piwiarń i piwnic, zkąd tyle rzeczy strasznych dla nas wyniósł niedawno na słońce Barzykowski w swem dziele czterotomowem, a świeżo Dembowski w swych «Pamiętnikach», drukujących się w «Bibljot. Warsz.».

KROPLA NA NASZ MŁYN. Rzecz nasza o młodym proudhoniście «Now. Wr.», który z hypotezy niewdzięczności polaków wysnuł cały system polityki wynarodowienia czeremisów i bucharców, zwróciła na siebie uwagę kronikarza «Peterb. Wied.». Mamy z tego powodu *quasi*-komplement — a po komplemencie admonicyę następującej osnowy:

«Śledząc codzienne sprzeczki w gazetach, zawsze ze szczególną przyjemnością zatrzymuję się na rezerwowo-sprzedzającej polemice tatejszego tygodnika polskiego «Kraj». Nie spotyka się tam nieokrzesanego wymyślania, nie znajduje się tam nawet osobistości; lecz pod subtelną i grzeczną powłoką stylu, tygodnik umie czasem dawać zjadliwe i dowcipnie-żółciowe repliki na słowa swych rosyjskich współbraci. Tak naprz., niedawno «Kraj» odkrył, że w jednem z dość śmiałych artykułów «Now. Wr.» «cała siła argumentacyi, poglądy, dowodzenia, sposób wykładu, zwroty stylistyczne—wszystko zapożyczone zostało z «*La guerre et la paix*» Proudhona. Ale jakże przyjemnie, z jak zimnem poczuciem własnej godności uczyniono to odkrycie! Musiało to podkopać wszelką wartość nieprzyjemnych dla pisma polskiego wniosków unoszącego się cokolwiek publicysty. Publicysta ten mówił o uprzywilejowanem położeniu kresów naszych, oświadczając się za jaknajprędszem oddziaływaniem języka rosyjskiego i wogóle rosyjskiego rządowego i narodowego wpływu. Rzecz więc zrozumiała, dlaczego zwrócił się o pomoc dla swej argumentacyi do starego Proudhona: Proudhon dowodził, że po wszystkie czasy i u wszystkich narodów, bez wyjątku, zabierano cudze terytorya i narodowości obcoplemienne, z tem, aby takowe, prawem silniejszego, zasymilować i organicznie przerobić. Tym sposobem artykuł «Now. Wr.» o uprzywilejowanem położeniu kresów naszych, w rękach «Kraju» stał się nowem potwierdzeniem znanych zdań polskich o ubóstwie cywilizacyi rosyjskiej i o niezdolności jej oddziaływania inaczej, jak drogą przymusu. Świetny też to przykład naszej bezsilności kulturtregerskiej podaje grzeczny i słodki *gentleman* «Kraj». Oto, my rosyanie, nie potrafiliśmy, niestety, nawet zruszczyć «tatarów ze wschodniej Rosyi, którzy w obu jej stolicach zajmują mnóstwo niższych posad urzędowych». I w samej rzeczy, tatarzy ci mówią po tatarsku, a nie po rosyjsku, wołają «*chałaty*», a nie «stare odzienie», w restauracyach liczą na «gości», także w języku tatarskim, a nie rosyjskim. Co za okropność! Jednakże, pomijając żarty, przykład to dość śmieszny. Nie spierając się o stopień zruszczenia tatarów zaułka Szczerbakowa i rynku aleksandrowskiego, wolno jest jednakże zająć się jednem pytaniem. W miastach i nawet siołach południowo-zachodniej Rosyi niemało jest tatarów, którzy osiedlili się za czasów panowania polskiego i przecierpieli wszystkie jego kulturtregerskie zamachy w guście Ignacego Lojoli — i pozostali takimiż prawowiernymi muzułmanami, jakimi byli wówczas, kiedy uciekali przed domowemi sporami w Krymie i w Turcyi. Jeżeli już czynić jakieś informacye historyczne, to czynić je sumiennie. Przypuśćmy, że tatarzy zaułka Szczerbakowa pozostali tatarami dlatego, że w rosyjskich dążeniach cywilizacyjnych nie było pierwiastku przymusowego, znamionującego wszystkie kultartregerskie zdobycze polskie. Jednakże, nie zwyciężyli też i polacy zwolenników koranu, którzy dostali się do rąk ich dla religijnych i politycznych eksperymentów».

Zgodziwszy się, że powołane tu zdarzenie z tatarami krymskiemi jest historyczne, czyli, że istotnie za czasów polskich stosowano do ludności muzułmańskiej środki asymilacyjne, proponowane przez młodego współpracownika «Now. Wr.», trzeba przyznać, że dzielniejszego argumentu na poparcie naszej krytyki proudhonizmu, nawet wymyśleć niepodobna. Wykazywaliśmy, że mięśniowe sposoby wynaradawiania ludów podbitych, tak usznie rozwinięte przez zwolennika zasad proudhońskich, są do niczego w ogólności; jako dowód stawiliśmy: węgrów, brandenburgów, wołochów, włochów, alzatczyków, szkotów, — no, i tatarów kazańskich i nogajskich. Dziś «Peterb. Wied.» nadbiegają nam z sukursem jeszcze jednego faktu, przytaczając tatarów krymskich, których polacy także zjeść nie umieli przy całem swojem kulturtregerstwie. Więc cóż? — to i owszem. Właśnie to nasz temat. Za cóż nam «Peterb. Wied.» czynią wyrzuty? I dla czegoby tatarzy petersburscy mieli być w naszych ustach «śmieszni», a tatarzy krymscy w ustach «Peterb. Wied.» tragiczni i poważni? W ostatku, na mocy jakiego to paragrafu logiki, przypadkowy artykulik w «Now. Wr.», przez nas rozebrany, świadczyćby miał, z jednej strony, o «ubóstwie cywilizacyi rosyjskiej», a z drugiej, o naszej «zjadliwości» względem prasy «współbratniej»? — Wymaga to wszystko mocniejszej fastrygi zdań i wyrazów, na przypadek, gdyby chodziło o polemikę z nami — dla kogokolwiekbądź zrozumiałą.

KONKLUZYA. Półurzędowy organ wileński «Wil. Wiestnik» widzi w zamianowaniu p. Kachanowa potwierdzenie programu, wygłoszonego w znanej mowie z dnia 10 lutego.

«Mowa ta rzeczywiście zawiera nietylko same dobre życzenia, lecz program najzupełniej realny, mający całkiem praktyczne znaczenie, przytem zupełnie stały i niezmienny. My, mówi dalej gazeta, nieraz już wypowiadaliśmy pogląd nasz o nowym kierunku w wyższym zarządzie kraju naszego, który nastąpił z dniem naznaczenia I. S. Kachanowa do Wilna, i nie pozostaje nam nic innego, jak cieszyć się, że kierunek ten obecnie jest uświęconym, i jak gdyby uprawnionym na zawsze. Nie może i nie powinno być więcej żadnych wahań; władza nie pomyli się więcej i zażąda, ażeby wszyscy spełniali swój obowiązek, wszyscy służyli swej ojczyznie jak rosyjscy obywatele i nazawsze zapomnieli o wszelkich marzeniach politycznych. Tylko przy zupełnej umysłowej i duchowej jedności w ogromnej rodzinie narodu rosyjskiego, tylko przy zupełnem utożsamieniu ideałów miejscowej ludności z ideałami narodu rosyjskiego, kraj nasz może posiąść zupełny spokój i dojść do wysokiego materyalnego dobrobytu. Z tego punktu zapatrywania, cieszymy się z nominacyi, jako zadatku na lepszą i szczęśliwą przyszłość naszego rosyjsko-litewskiego kraju, który tak wiele już wycierpiał».

DOWCIP A PRAWDA. «Now. Wremia» zwracając uwagę na artykuły pisane w «St. Piet. Wied.» pod pseudonimem «Homo», utrzymuje, że w ostatnich z nich, autor odzywa się o gubernatorach nie tylko ostrożnie, ale i zręcznie. Konstatując fakt, że jedni gubernatorowie są «liberalni», a drudzy zasad konserwatywnych, «Homo» dziwi się temu, i powiada:

«Jakąż podstawę może mieć gubernator, organ władzy wykonawczej, nie mający nawet prawa tłómaczenia ustaw, przejawiać w swej działalności jakiś «kierunek», wnosić do niej tak nazwaną «politykę». Zdaje się, iż należałoby to pozostawić władzy centralnej, w rzeczywistości jednak nasza biurokracya tak przesiąkła tendencyjnością, iż nietylko gubernatorowie, ale sprawnicy, stanowi, sędziowie śledczy i dozorcy akcyźni chcą oprócz urzędowego wicmundury, nosić jakiś tużurek *fantaisie* i to nie tylko u siebie w domu, ale przed «*sierciałem*», za stołem okrytym suknem czerwonem. Wskutek tego powstaje jakaś dzika rozmaitość. W dwóch guberniach sąsiednich panują odmienne «kierunki». Przebywszy w bród zgniłą rzeczkę, obywatel przechodzi z pod zarządu liberalnego pod konserwatywny i naodwrót. Tu Bismarck, tam Gambetta. Różnica czasem widoczniejsza, niż przy przejściu granicy państwowej.

W powyższem ocenieniu byłoby może mniej soli atyckiej a więcej słuszności, gdyby «Homo» chciał był uwzględnić nieco tę okoliczność, że w tak rozległem państwie, jak Rosya, istnieją pewne różnice nie tylko etnograficzne, lecz moralne, towarzyskie i nawet dziejowe, nie pozwalające wedle jednej i tej samej modły duchowej «gubernatorować» nad Amurem i nad Niemnem, u Czarnego i u Białego morza, a jednak... To zaznaczywszy, nic zresztą więcej nie mamy do powiedzenia w obronie rozmaitych wyjątkowych trybów gospodarowania administracyjnego.

NA FINAŁ. O pogrzebie hrabiego Ba-

rzanowa w sergijewskim klasztorze, gdzie, jak wiadomo, nie dozwolono mieć mowy pastorowi luterańskiemu, pomimo, że nieboszczyk był protestantem. Ihumen, tego klasztoru, archimandryta Ignacy, tak dziś pisze w dzienniku «Swiet»:

«Byłoby to niewłaściwem i nieprzyzwoitem. Postępowałem tutaj w myśl prawidła świętego powszechnego kościoła prawosławnego, które tak powiada: «Biskup prawosławny publicznie przysięga przy swem wyświęcaniu, iż w innej dyecezyi nie będzie ani miał nabożeństwa, ani nauczał, ani kazał bez pozwolenia biskupa miejscowego».

Z tego wnieść trzeba, że cała kampanja korostyszewska wzięła początek z najprostszego błędu geograficznego, bo z przypuszczenia, że katolicka parafja Korostyszewa położoną jest w prawosławnej archidyecezyi kijowskiej. Tyle żółci i atramentu wylać za nic!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 1 do 14 sierpnia następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

W ministerstwie spraw wewn. Mianowany: pomocnik wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jen.-gubernatora w części cywilnej jen.-lejtenant *Kachanow* wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim jenerał-gubernatorem.

W min. sprawiedliwości: Mianowani: członek elizawetgradzkiego sądu okr. *Dobbert* członkiem sądu okr. kowieńskiego na miejsce *Radjonowa*, przeniesionego do Elizawetgradu; kandydat uniwersytetu warsz. *Fiszer* kandydatem na posadę sądowa przy prokurat. suwalskiego sądu okr. Przeniesiony; p. o. sędziego śled. *Skuridin* z 3 ucz. okr. sądu okr. ostrożskiego do 1 ucz. sądu okr. piotrkowskiego. Uwolniony z zaliczeń do min. p. o. sędziego śled. b. okr. sądu okr. kamieńieckiego *Popow*.

W sądach pokoju: Przeniesiony: sędzia pok. *von Szulc* z m. Piotrkowa do m. Warszawy.

× Minister finansów zawiadomił niedawno przedstawicieli banków kredytowych ziemskich o zamiarze ułożenia instytucyi kredytowej państwowej w celu dostarczenia właścicielom ziemskim kredytu na warunkach dogodniejszych niż dotąd, dodając, iż nie ma zamiaru zagrażać istniejącym instytucyom kredytowym i że nawet forma banku ziemskiego nie jest ostatecznie postanowioną. Wskutek tego zawiadomienia, przedstawiciele hypotecznych instytucyj podali na ręce p. ministrowi wyjaśnienie, treść którego, podług gazet peterburskich, jest następującą: Przedstawiciele akcyjnych banków ziemskich wypowiadają zdanie, że dopóki kredyt ziemski będzie miał charakter zwyczajnej umowy cywilnej, założenie banku państwowego ziemskiego nie okaże żadnego wpływu na ułatwienie kredytu ziemskiego i wywoła tylko podobne następstwa, jak zakładanie nowej instytucyi kredytowej obok dawniej istniejącej. Według poglądu przedstawicieli banków akcyjnych ziemskich, w takim razie bank państwowy, traktując wymagania kredytu ziemskiego, jako pożyczki zwykłe, operując ze swego specyalnego kapitału, pokrywając swe dochody z rozchodów i niosąc odpowiedzialność za swoje operacye finansowe—byłby tylko nowym konkurentem względem istniejących banków ziemskich. Rząd wtedy odgrywałby rolę prywatnego przedsiębiorcy, poddającego się istniejącym warunkom ekonomicznym i różniłby się od akcyonaryuszów chyba tem, że, nie poszukując zysków, mógłby ofiarować właścicielom ziemskim tańszy, ale tylko w nieznacznej części kredyt. Jeżeli zaś koszta zarządu banku ziemskiego państwowego będą opłacane nie przez dłużników, a przez skarb państwa, w celu zniżenia normy kredytowej i gdy wskutek tego, bank ziemski państwowy będzie w możności okazania różnych ulg dłużnikom w wypłacie rat i w ściąganiu należności, gdy państwo będzie pokrywać deficyta w skutek tych ulg powstałe, to wtedy nawet instytucya kredytowa państwowa okaże się korzystną tylko dla tych, którzy nie zastawili swych majątków w prywatnych instytucyach kredytowych. Chociaż obecnie tylko 25% wszystkich prywatnych posiadłości ziemskich jest w zastawie, bank państwowy bynajmniej nie

będzie miał szerokiego pola działalności, gdyż większa część niezastawionych majątków znajduje się w guberniach północnych, wskutek czego nie przedstawia pewnej hypoteki dla awansowania pożyczek, w centralnych zaś guberniach liczba zastawionych majątków dochodzi do 60%. Nie uznając korzyści założenia banku ziemskiego państwowego, przedstawiciele akcyjnych instytucyj kredytowych proponują dla ułatwienia kredytu, aby okazano pewne ulgi podatkowe; dozwolono bankom puszczać w obieg listy zastawne w ilości nie w 10 razy większej od kapitału zakładowego, ale 15 i 20, oprócz tego niektóre inne środki. Desiderata te należałoby postawić w związku z temi, któreśmy wyłuszczyli w № 11 «Kraju» z r. b. (str. 1). z powodu zjazdu przedstawicieli banków ziemskich, odbytego w lutym r. b. w Petersburgu.

× Niedawno ministerstwo komunikacyj rozesłało do wszystkich ziemstw i zarządów miejskich nowe przepisy, dotyczące podawania na przyszłość próśb o budowę nowych dróg żelaznych. Instytucye te jednocześnie z prośbą obowiązane są przedstawić: 1) krótki opis gruntu, po którym ma przejść projektowana droga; 2) wiadomości o produkcyjności promienia drogi, t. j. o ilości zboża otrzymywanego, produkcyjności fabryk, zakładów fabrycznych i t. p.; 3) wskazówki, w jakim stopniu droga może mieć charakter tranzytowy lub linji miejscowej, z oznaczeniem w przybliżeniu ilości towarów; 4) wiadomości o stopniu zaludnienia, o istniejących sposobach do przewożenia pasażerów i wartości tych sposobów; 5) oznaczenie w przybliżeniu kosztów drogi, i 6) obliczenie najmniejszej średniej taryfy, niezbędnej: a) na pokrycie wydatków eksploatacyi i b) na pokrycie jak tych wydatków, tak również procentów i umorzenia kapitału, niezbędnego do urzeczywistnienia przedsięwzięcia. Niezależnie od tego, w prośbie powinno być wskazane, czy jest zamiar proszenia o jakiekolwiek ulgi. Prośby ziemstw i instytucyj miejskich, w których nie będą zachowane powyższe przepisy, zostawione będą bez skutku.

× Nowy statut uniwersytecki, nie dotyczy, jak wiadomo, uniwersytetu warszawskiego; «Warszaw. Dniewn.» jednak dowiaduje się, iż w sferach właściwych agituje się projekt wygotowania w ustawie tegoż uniwersytetu pewnych zmian, któreby go zrównały ze statutem normalnym.

× Wychodząca w Moskwie «Gazeta A. Gatcuka» otrzymała w tych dniach trzecie ostrzeżenie, ogłoszone w № 197 «Praw. Wiest.», za «naganny kierunek, ujawniony między innemi w № 29 i32», z zawieszeniem wydawnictwa na jeden miesiąc i następnie z zastosowaniem do niego punktu I Najwyżej zatwierdzonej 27 sierpnia 1882 r. uchwały komitetu ministrów o przepisach czasowych, dotyczących prasy peryodycznej. Jak wiadomo, «Gołos» uległ podobnemu zastrzeżeniu, zanim ostatecznie zwiniętym nie został.

× Do «Rus. Wiedom.» donoszą, że w sferach rządowych agituje się myśl zastąpienia teraźniejszych *uriadnikow*, *sotskich* i *diesiatskich*, szczególnemi komendami policyjnemi, złożonemi z konnych i pieszych policyantów, którzy się mają werbować z dymisyonowanych i rezerwowych żołnierzy.

× Z rozkładu na rok 1885, ułożonego przez ministerstwo spraw zagranicznych, wypada, że w roku przyszłym rząd rosyjski będzie miał w stolicach europejskich tylko sześć poselstw, mianowicie: w Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie, Rzymie i Konstantynopolu; koszta ich utrzymania wyniosą 531,000 rs. Misye zaś będą utrzymywane w następujących stolicach: w Atenach, Bernie, Brukseli, Bukareszcie, Belgradzie, Waszyngtonie, Weimarze, Hadze, Dresnie, Karlsruhe, Kopenhadze, Lizbonie, Madrycie, Monachjum, Pekinie, Rio-Janeiro, Stokholmie, Stuttgardzie, Teheranie i Cetynji. Na koszt utrzymania misyj we wszystkich dwudziestu stolicach asygnowano 627,550 rs. Wraz z konsulatami, ajentami i wydatkami bankierskiemi na przekazy pieniężne, koszt utrzymania wszystkich ajentów dyplomatycznych wyniesie w roku przyszłym 2,767,322 rs.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Ksiądz Andrzej Retke, dotychczasowy professor wymowy i poezyi łacińskiej w seminaryum duchownem rzymsko-katolickiem przy archikatedrze św. Jana w Warszawie, został profesorem wymowy łacińskiej w tutejszej akademji duchownej rzymsko-katolickiej.

= W tych dniach przybył do Petersburga p. Łukowicz, b. antreprener teatru polskiego w Pawłowsku. Słyszeliśmy, że celem obecnego przybycia p. Łukowicza jest wznowienie teatru polskiego w tutejszej stolicy w następującym sezonie. Projekt ten niewątpliwie przyjęty będzie przychylnie przez miejscowe towarzystwo polskie i dlatego życzyć należy, żeby starania pana Łukowicza uwieńczył pożądany skutek.

= Teatr francuzki odnowiony i wyświeżony, otworzył swe podwoje we wtorek b. komedyą Sardou «*Les pattes de mouche*» i dwoma jeszcze staremi drobiazgami scenicznemi; licznie zebrana publiczność ujrzała prócz takich ulubieńców swoich, jak pp. Valbel i Audrieu, nowozaangażowane artystki p. Chartier z komedyi francuzkiej, p. Bergé do ról naiwnych i p. Pic. Dziś w sobotę, debiutuje w dramacie «*L'article 47*» pani Patry. «Egmont» Goethego zainaugurował przedstawienia trupy niemieckiej, która pozostała prawie bez zmian. Nowością na repertuarze dramatu rosyjskiego jest w tym tygodniu komedya p. Tichonowa «*Czeres kraj*», wkraczająca jednak w dziedziny farsy. P. Warlamow odtwarza w niej z wielkiem powodzeniem główną rolę. We środę b. grano w operze rosyjskiej operę »*Ruślan i Ludmiła*», z najlepszemi siłami i wielką wystawą na rzecz funduszu na pomnik Glinki. Teatr był jak zawsze przepełniony.

= Według doniesienia «Peterb. Wied.», na posadę posła angielskiego w Konstantynopolu, lorda Dufferina, będzie mianowany sir E. Tornton, poseł angielski przy dworze rosyjskim. Wakującą zaś posadę w Petersburgu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, obejmie sir E. Moric, cieszący się szczególnem zaufaniem królowej Wiktoryi.

= Ogłoszone zostało postanowienie petersburskiego naczelnika miasta o przedłużeniu jeszcze na rok jeden w Petersburgu stanu wzmocnionej ochrony.

= W ciągu ubiegłego tygodnia cholera zmniejszyła się cokolwiek w Neapolu, wzmogła się natomiast w jego okolicach i w prowincyach hiszpańskich. Od dnia 20 do 25 b. m. we Włoszech było wypadków śmierci z powodu cholery w ogóle 1,406, z których 897 przypada na Neapol. We Francyi, w departamencie Pyreneów wsch. bywa po kilka lub kilkanaście wypadków śmierci dziennie, a podług wiadomości gaz. «Temps», jak donoszą ostatnie telegramy, jest już cholera i w Clichy (dep. Ile de France).

Z WARSZAWY.

Podróż Ich Ces. Mości. Podczas pobytu Ich Cesarskich Mości w Skierniewicach, miała szczęście, jak donosi «Warsz. Dniew.», przedstawiać się Najjaśniejszym Państwu deputacya, złożona z 38 włościan powiatu rawskiego, w liczbie których było 9 wójtów. Deputacya, wyrażając swoje uczucia wiernopoddańcze, jednocześnie ofiarowała chleb i sól na półmisku majolikowym, pokrytym w deseń dzierganym ręcznikiem. W piątek 7 (19) b. m. N. Państwo ze Skierniewic udać się raczyli po kolejach: warszawsko-wiedeńskiej i dęblińsko-dąbrowskiej do stacyi Malec, skąd pojechali udali się do leśnictwa Lubochnek, gdzie spędzą dni kilka na polowaniu. Jednocześnie udali się na polowanie W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz i ks. saksen-altenburski, ks. saski i in. osoby orszaku cesarskiego. O pobycie N. Państwa w Warszawie «Warsz. Dniew.» podaje następujące nieznane szczegóły: kiedy deputowani od powodzian wraz z delegowanymi od włościan powiatu warszawskiego zgromadzili się przed pałacem na godzinę wcześniej przed oznaczonym terminem przyjęcia i spostrzegł N. Pan przez okno, że stoją z odkrytemi głowami na słońcu, najmiłościwiej rozkazał odprowadzić deputacyę do ocienionych alei parku łazienkowskiego. Po przyjęciu przez N. Państwa ofiarowanych przez deputacyę chleba i soli, tudzież obrazu N. P. Maryi Częstochowskiej, i po stosownem przemówieniu wójta gminy iłowskiej powiatu sochaczewskiego J. Ces. Mość z N. Panią przeszli się po całej linji, przemawiając łaskawie do zebranych. Następnie zwróciwszy się do jen.-gubernatora warszawskiego, N. Pan wyraził życzenie, aby wdzięczność monarsza za chleb i sól, a także obraz i życzenia, była wyrażona deputowanym w ich rodowitym języku; jakoż, z polecenia p. jenerał-gubernatora, komisarz Spiridonow oddał treść przemówienia N. Pana w języku polskim; poczem Jego Ces. Mość, pragnąc przekonać się, czy ściśle oddano po polsku jego przemówienie, raczył się o to pytać komisarza Spiridonowa. Z tego powodu «Now. Wr.» pisze: «Alboż potrzeba jeszcze bardziej jaskrawego przykładu na dowód troskliwego i pełnego względności zachowania się rosyjskiej władzy najwyższej względem praw przyrodzonych języka miejscowego. Ten rozkaz dowodzi, że wewnętrzna polityka rosyjska bynajmniej nie kładzie sobie za cel wytępiania duchowego «wynarodowiania» narodu polskiego, na co utyskiwania często się dają spotykać w prasie wrogo ku Rosyi usposobionej. Być może, będzie to pożyteczną wskazówką, poskramiającą również przesadną z naszej strony gorliwość, o ileby się takowa gdziekolwiek objawiała. Prawa przyrodzone wiernej i spokojnej ludności należy szanować: oto, zdaniem naszem, wniosek, jaki się da wysnuć z zacytowanego charakterystycznego epizodu o polskich deputacyach włościańskich».

Horoskop. Dzienniki rosyjskie, streszczając wrażenia i informacye galicyjskiej prasy polskiej we względzie rezultatów zjazdu skierniewickiego, i omawiając prawdopodobne następstwa tego zjazdu dla przyszłego rozwoju moralno-ekonomicznego Królestwa, i w ogólności dla żywiołu polskiego w państwie rosyjskiem, zaznaczają, że te wrażenia i te informacye są dobre i pełne otuchy. Okazuje się najpierw, «że w Skierniewicach nie było wcale mowy o wspólnych środkach trzech mocarstw przeciw polakom». Z bardziej dodatnich spostrzeżeń dzienniki rosyjskie, zaznaczyły głównie w korespondencyach z «Czasu», z «Gazety Narod.», z «Dzien. Pozn.» następujące fakta: 1) «liczny stosunkowo udział arystokracyi polskiej w otoczeniu Wysokich gości skierniewickich»; 2) «pewne zadowolenie Wysokich gości z tego faktu, że obywatele polscy sami zajmują się gospodarstwem w swych dobrach, nie oddając ich w dzierżawę»; 3) nareszcie, «całkowite zniknięcie wieści, krążących jakoby przed podróżą Ich Ces. Mości o obojętności niby to usposobień ludności». Wskutek wszystkich tych danych, niektórzy korespondenci gazet galicyjskich posuwają się do tego, że utrzymują, «iż postanowionem już zostało wprowadzenie do Królestwa tych samych urządzeń ziemskich, powiatowych i gubernialnych, jakiemi się cieszą wewnętrzne prowincye państwa». Cytując to, «Now. Wr.» dodaje: «Nieźleby było, gdyby i z naszej strony nastąpiły kroki dalsze».

Zapis. «Kur. Warsz.» dowiaduje się, iż Jakób Natanson legował sumę 30,000 rs. na rzecz kasy Mianowskiego, z której procentów wypłacane być mają nagrody za najcelniejsze utwory z dziedziny nauki i literatury.

Projekt. Po zwiedzeniu przez bawiącego tu przed kilku dniami ministra komunikacyi Pojeta, wybrzeży Wisły aż po za Wilanów i odbytych naradach, w których brał udział przybyły specyalnie z Frankfurtu pan Lindley starszy (syn), postanowiono, jak donosi «Kur. Codz.», zająć się projektem regulacyi Wisły w okolicach Wilanowy, rzeczonym dawniej, ale zaniedbanym dla braku

ku fundamentom. Regulacyi tej mają obecnie sprzyjać okoliczności techniczne: po ostatnim bowiem wylewie, prąd rzeki zbliżył się w wielu miejscach do linji normalnej na planach regulacyjnych wytkniętej.

Odznaczenie. P. Stanisław Kronenberg, jako honorowy członek domu przytułku dla biednych dzieci w Petersburgu, otrzymał order św. Stanisława 3 klasy.

Gratyfikacya. Zarząd teatrów warszawskich, otrzymał zawiadomienie od władzy wyższej, iż przeznaczoną została suma 10,000 rs., celem rozdania pomiędzy członków teatru, tytułem gratyfikacyi.

Nagrody. Według «Warsz. Dniewn.», żołnierze biorący udział w manewrach i rewjach, otrzymali nagrody pieniężne w sumie ogólnej 80,000 rs.

Dar. Przy przejeździe koleją obwodową z Nowogeorgiewska do Skierniewic, Najjaśniejszy Pan, dowiedziawszy się, że konduktorem pociągu jest Moniuszko, raczył spytać czy tenże jest synem kompozytora, a dowiedziawszy się, że tak jest, podarował temuż pierścień brylantowy.

Z PROWINCYI.

∞ *PIOTRKÓW.* Zjazd ziemian piotrkowskich, na którym omawiać się miała rozpoczęta w r. z. kwestya wzajemnej asekuracyi od ognia i środków, jakieby należało przedsięwziąć w celu ułatwienia zbytu produktów rolnych, oraz oswobodzenia się od nadmiernego wyzysku pośredników, nie przyjdzie obecnie do skutku, jak donosi «Tydzień», ponieważ główny naczelnik kraju nie udzielił na takowy zjazd pozwolenia.

∞ *ŁÓDZ.* Tutejszy kościoł ewangelicki, jak donosi korespondent «St.-Petersburger Ztg.», został wykończony, dzięki pobożnej ofiarności wiernych; poświęcenie nastąpi 3 września. Parafja nowego kościoła liczy około 20.000 parafjan. Według zapewnień korespondenta, kazania będą w nim wygłaszane tylko po niemiecku, nie zaś po polsku, z wyjątkiem niektórych rekolekcyj. Przy tej okoliczności korespondent, polemizując z «Dziennikiem Łódzkim», powiada «Korespondent «Dzien. Łódzkiego» pisze, że szczególnie mu było przyjemnie być obecnym przy konfirmacyi w kościele protestanckim, gdzie dziewice, ubrane w bieli, składały śluby swoje w języku polskim. Obok tego jednak korespondent zdradza życzenie, że jakby to było dobrze, gdyby w kościele tutejszym kazano tylko po polsku. Jest to zgoła nieprawdą, konfirmujących się polek wcale nie było i zkądby to było możebnem w gminie wyłącznie niemiecko-luterańskiej? Dotychczas nic nie donosiłem o istnieniu «Dziennika Łódzkiego», sądziłem bowiem, że pismo, z tak widocznem piętnem upadku (!), nie zdoła się długo utrzymać; bo i jakżeby czego innego oczekiwać po gazecie, która postawiła sobie zupełnie specyalne zadanie, występowanie (?) przeciwko niemieckiej ludności naszego miasta, która przecież jest zasadniczą, skoro Łódź swoją wielkość zawdzięcza niemieckiemu duchowi przedsiębiorczości i niemieckiemu kapitałowi. Przy każdej okoliczności musimy słuchać wyrzutów, żeśmy tylko cierpiani przybysze, którzy przeto o tyle są dobrzy, o ile możebnie najrychlej wyrzekną się swojej narodowości niemieckiej i staną się polakami. Jak to zupełnie słusznie zauważył już korespondent warszawski tej gazety, my—niemcy, mieszkający w Polsce, życzymy sobie pozostać w najlepszej zgodzie z ludnością miejscową, chcemy ulegać prawom krajowym; wreszcie spokojnie oddawać się swoim powołaniom. Dla odegrywania roli «kulturtregerów» brak nam czasu i chęci, szczególnie twarda w obecnej chwili walka o byt całkiem nasze siły pochłania; wszakże skoro jacykolwiek kulturtregerowie innej narodowości targają się na naszą niemieckość, wtenczas energicznie stawiamy im czoło». Biedni nieszczęśliwi niemcy! Więc stworzenie dziennika polskiego w jednem z miast Królestwa polskiego, chociażby nawet i zniemczałem, ale posiadającem i ludność polską, jest «targnięciem się» na «niemieckość»? *Risum teneatis amici!*

∞ *WILNO.* N. Pan Najmiłościwiej ofiarować raczył w imieniu Jego Ces. Mości, dla biednych mieszkańców gub. wileńskiej 5 tysięcy rs. Dowodzący główną kwaterą cesarską, doręczył jenerał-lejtenantowi Kachanowowi oznaczoną sumę do rozdania podług jego uznania i oddał mu 533 najpoddanniejszych próśb o wsparcia, podanych podczas pobytu N. Pana w Wilnie.

∞ *WILNO.* Czytamy w «Wileńsk. Wiest.»: Donoszą nam, że dyrektorowie miejscowych męzkich zakładów naukowych, troskliwi o zachowanie w wychowańcach tych zakładów zasady moralności, zabronili im uczęszczać do cyrków konnych, dla zachęcenia zaś dla utrzymania pokoju dla zabawiaczy, poczynili starania w należytej instancyi o zamknięcie cyrków p. Szmidla i Nikitinów.

∞ *WILNO.* Według Najwyższego rozporządzenia, jenerał-adjutant J. S. Kachanow zatwierdzony został na urzędzie jenerał-gubernatora wileńskiego. «Now. Wr.» (№ 3068), omawiając tę nominacyę, tak się z tego powodu wyraża: «Kiedy to kres zgubnemu brakowi władzy naczelnej w kraju północno-zachodnim, gdzie niestety, dotychczas prowadzi się walka narodowości polskiej i katolicyzmu z (tubylczą) ludnością rosyjską i z prawosławiem. Jenerał Kachanow — to jeden z rzadkich znawców kraju polskiego, katolicko-polskich manier, tendencyj i środków; w ciągu lat 10 był on naczelnikiem gub. piotrkowskiej, jedynej w całym kraju przywiślańskim, zkąd, w czasie jego urzędowania, nie było słychać skarg na objawy «polskiej sprawy». Przyjechawszy do Wilna, J. S. Kachanow nazwał siebie publicznie działaczem rosyjskim i bez wahania uznał jako jedyny programat swej działalności — politykę narodową rosyjską w kraju północno-zachodnim. Urząd jednak p. o. jenerał-gubernatora nie dawał jenerałowi prawa także w praktyce zastosować kierunek narodowo-rosyjski w kraju jego władzy oddanym. Praw, rozporządzeń i okólników, przewidujących polskie intrygi i zabezpieczających w kraju północno-zachodnim narodowość rosyjską bardzo wiele. To tylko nieszczęście, iż zręczność polska i niedołęztwo rosyjskie sprowadzili znaczenie większej części tych rozporządzeń do zera, lub do rezultatów dyametralnie odmiennych. Wskutek tego położenie kraju nie wymaga praw nowych, a zadaniem tylko nowego naczelnika będzie postanowienie wszelkich praw i kwestyj na drodze legalnej, uznając kraj północno-zachodni za rosyjski, lub litewski, w żadnym jednak razie nie za polski. W tym celu potrzeba oczyścić kraj od tych administratorów, którzy wskutek braku zasad u władzy naczelnej, dali się na stronę polską przeciągnąć, zapominając o obowiązkach urzędnika rosyjskiego. Wybór na ich miejsce ludzi nowych potrzeba czynić z nadzwyczajną ostrożnością, wymagając najwyższego cenzu oświaty lub zasług, gdyż nigdzie tak nie zwracają uwagi, nie komentują błędów naszej klasy urzędniczej, jak na krańcach zachodnich, a nigdzie też stosunki miejscowe nie wymagają od urzędników takiej pracy, sumienności i rozumu jak w kraju zachodnim, w którym od wieków uwiła sobie gniazdo polsko-katolicka propaganda, nie cofająca się przed kłamstwem i oszczerstwem. Trudno zapewne nadać właściwy kierunek życiu całego kraju, gdzie od lat 20 ludzie i stosunki zepsuciu systematycznemu ulegały. Wielka za to będzie zasługa i wdzięczną praca tego, kto energicznie kres położy wszelkim kwestyom polskim w tej wieczyście rosyjskiej krainie».

∞ *Z GRODNA* piszą do nas: W kilku polskich zagranicznych dziennikach podaną była wiadomość, iż «gubernator grodzieński Potiomkin, w przejeździe swym z Białegostoku, przez Knyszyn, Goniądz do Suchej-Woli, rozdrażniony widokiem wielkiej ilości krzyżów z napisami polskiemi, stawianych przez bogobojnych kmiotków ku czci Bożej i odwróceniu od nich klęsk wszelkich, wydał rozporządzenie, aby wszystkie te krzyże, które były wzniesione po 1865 roku, zostały niezwłocznie usunięte, oraz, aby o każdym z nich w szczególności zrobiono akt, a fundatorów ich i księży miejscowych pociągnięto do kary pieniężnej od 50 do 100 rs. Wskutek tego rozporządzenia, tak się kończy korespondencya, biedni włościanie, pomimo trwogi religijnej, uważając czynność podobną za świętokradztwo, uskutecznić ją jednak musieli pod naciskiem władzy policyjnej». Wiedząc, że w naszej prasie zagranicznej pojawiają się nieraz wiadomości fałszywe lub niedokładne, postarałem się sprawdzić wiarogodność tej niepokojącej wiadomości u źródła, jakoż jw. gubernator grodzieński radca tajny Potiomkin raczył mnie osobiście z największą uprzejmością objaśnić, że nie tylko nie wydawał powyższego rozporządzenia, lecz przeciwnie, na żądania włościan zezwalał zawsze stawiać krzyże po wsiach, z warunkiem, aby na takowych nie było polskich nadpisów; przyczem pokazywał mnie zbiór urzędowej korespondencyi o krzyżach, z którego okazuje się, że na kilkudziesięciu podaniach w tym przedmiocie włościan, w własnoręcznych decyzyach jego, ani jednej nie było odmowy. Nakoniec, na dowód poszanowania ze swej strony religii, przytoczył swe rozporządzenie, którem, zgadzając się na propozycyę miasta, przerobienia dawno skazowanego klasztoru na koszary, zrobił zastrzeżenie, aby na miejscu, gdzie był wielki ołtarz wybudowano pokój oddzielny, poświęcony wyłącznie tylko na umieszczenie świętych obrazów i modlitwy. Wobec tego, jeśli rzeczywiście i była jaka historya z krzyżami, to przypisać ją należy zbytniej gorliwości niższej władzy policyjnej, która, popełniając takie bezprawie bez wiedzy wyższej władzy, prawdopodobnie poniesie należną karę, naturalnie — jeszcze raz powtarzam — jeśli przytoczony przez zagraniczną prasę fakt zrzucania krzyżów rzeczywiście miał miejsce. *Forward.*

∞ *Z PONIEWIEŻA* piszą do nas: Donosiliśmy już w N-rze 17 «Kraju», że gmina remigolska wysiedliła z pośród siebie i wygnała za Ural sześciu przywódców tutejszej bandy koniokradów. Środek ten nietylko nie odstraszył reszty członków tej ligi złodziejskiej, lecz natchnął ich żądzą zemsty, która z fazy gróźb przeszła do fazy czynów. Jako pierwsza ofiara, padł uriadnik remigolski, który, odrzuciwszy proponowaną mu przez złodziei 30 rublową miesięczną gażę, energicznie pełnił swój obowiązek policyjny; spalono jego mienie do szczętu. Następnie włościanin gminy pniowskiej najęty, za rubli 15 przez żydka, członka bandy złodziejskiej, już się zabrał do podpalenia trzech wsi gminy remigolskiej, lecz podpalił tylko jedno gumno i, pomimo, że był uzbrojony w rewolwer i nóż długi, pojmano go i pójdzie zapewne w ślad swoich przywódców za Ural; żydek zaś znikł w porę. Pewien chłopak, który przypadkowo był świadkiem leśnej schadzki złodziejskiej, został w barbarzyński sposób okaleczony. Zbrodnicza zuchwałość przechodzi wszelkie granice i domaga się rychłych i energicznych środków zaradczych. *J. B.*

∞ *Z KAMIEŃCA* pod. piszą do nas: Oddawna oczekiwana i dla różnych przeszkód odkładana wizytacya dyecezyi łucko żytomierskiej przez jej administratora JEksc. ks. Kozłowskiego, przyszła nareszcie do skutku. Chociaż nie od 30 lat, jak doniesiono wam wcześniej, lecz tylko od 14 lub 16 dyecezya nasza nie oglądała swego biskupa, bo pomiędzy 1868 i 70 r. zwiedzał ją ks. biskup Borowski, obecnie biskup płocki, jednak i ten okres jest aż nadto długim, aby zrozumieć ten zapał, z jakim ludność tutejsza wszędzie wita swego pasterza. Wizytacya zaczęła się od Winnicy, położonej na granicy dyecezyi; następnie po drodze do Kamieńca biskup Kozłowski zwiedził Kraśne, Murafę, Szarogród, Czerniejowce, gdzie konsekrował z gruntu odrestaurowany kościół: dalej—Mohylów podolski, Jaryszów, Letniowiec, gdzie wkrótce będzie konsekrowany nowowzniesiony kościół. W czasie wizytacyi ks. biskup Kozłowski nie szczędzi pracy, zwłaszcza, że wobec tłumnie garnącej się do spowiedzi, błogosławieństwa pasterskiego i bierzmowania ludności, przy nader szczupłej ilości księży, JEksc. musi sam wypełniać zwykle księżom powierzane funkcye i spowiadać tysiące wiernych. Tak np. w Murafie wybierzmowano, a więc wyspowiadano też, 2,400 osób, w Szarogrodzie 2,100, w Czerniejowcu z trudnością torowano drogę biskupowi wpośród garnących się tłumów. O wielkim braku u nas duchowieństwa i o konieczności jakichś środków zaradczych nie będę się tu rozwodził, gdyż niedawno jeszcze donosiliście o tem czytelnikom «Kraju». Dodam tylko, że ludność nasza katolicka, w zabiegach o godne przyjęcie swego wysokiego pasterza, na czas jakiś zapomniała o swoich kłopotach codziennych i wszystkie bez różnicy stany ubiegały się o lepsze w oddaniu należnej czci tak upragnionemu gościowi. *St. Z.*

∞ *Z FELSZTYNA* gub. podolskiej piszą do nas: Wizytując dyecezyę łucko-żytomierską, JEksc. ks. Kozłowski odwiedził także naszą mieścinę. Tłumy ludu z miejscowej i sąsiednich parafij pospieszyły na tę uroczystość, która się powtórzy nieprędko, gdyż JEksc., wizytując rocznie po 40 kościołów, potrzebuje 7 lat na objazd swojej dyecezyi. Felsztyn, jak widać z ksiąg kościelnych, już od 53 lat nie widział biskupa. W ciągu tegorocznej wizytacyi, wybierzmował już JEksc. 36,000 osób, w Felsztynie zaś 4,000. Ciepła u nas

pogoda, przerywana deszczem umiarkowanym, bardzo sprzyja zasiewom. Ceny na zboże spadły, w obec czego więksi właściciele wstrzymują się ze sprzedażą, chociaż powszechny urodzaj każe wątpić o podniesieniu się cen. Kartofle zgniły u nas zupełnie. *A. Ksw.*

∞ *Z KIJOWA* piszą do nas: Nasza kijowska *alma mater* odprawiła już swoje «złote wesele». Podczas tej uroczystości, nie wyglądała ona jednak jako poważna szczęśliwem półwiekowem swem z nauką wspólnem pożyciem matrona. Wynikłe, o dni kilka przed czasem przeznaczonym na obchód jubileuszowy, nieporozumienia studentów z administracyą uniwersytecką, która jakoby miała ujawnić brak zaufania do swych wychowańców, wywołały ze strony ostatnich zupełne usunięcie się od udziału w uroczystości, gorzej, bo nakłoniły gorętszych do czynnego wyrażenia swego niezadowolenia w demonstracyach ulicznych i znieważeniu mieszkania rektora uniwersytetu. Dawniejszych wychowańców kijowskiego uniwersytetu przybyło na pięćdziesięcioletni jubileusz swej *alma mater* — bardzo niewielu. Publiczność zatem biorącą udział w obchodzie uroczystościowym stanowiły przeważnie: deputacye, licznie zaproszeni przedstawiciele władz miejscowych i niektórzy z mieszkających stale w Kijowie dawnych wychowańców kijowskiego uniwersytetu, wśród których wydział medyczny najliczniejszych miał przedstawicieli. Spis wybitniejszych gości jubileuszowych, deputacyj oraz nadesłanych adresów i telegramów, podały lub też podadzą wkrótce ze wszelkiemi szczegółami miejscowe dzienniki; po należytem tylko rozpatrzeniu tych odezw, można będzie wyprowadzić właściwe wnioski o tym charakterze, jaki starała się przybrać obchodzona uroczystość. Wszystkie przemówienia i odczytywania adresów, z jednakowemi rzęsistemi przyjmowane były oklaskami, bez względu czy były lub nie dosłyszane i właściwie zrozumiane. Trudno jednak było nie słyszeć i nie zrozumieć adresu, odczytanego przez deputacyę warszawskiego uniwersytetu, który to adres dużo mieścił w sobie «śliczności» stylowych. Wrażenie zrobił również, odczytany po chorwacku, adres przez jakiegoś profesora z Zagrzebia; wrażenie tem większe, iż nie dobrze, zdaje się, rozumiał sam czytający wyrażone tam uczucia. Przybyły w sam dzień uroczystości (8-go) przedstawiciel wszechnicy prazkiej, nie trafił w porę, nie wpuszczony przez otaczający uniwersytet kordon; szanowny deputat nie miał przy sobie karty inwitacyjnej, któraby dała możność stwierdzić tożsamość osoby. Uwieńczeniem programu uroczystościowego, było odczytanie reskryptu Najwyższego, w którym wyrażona monarsza dziękczynność kijowskiemu uniwersytetowi za jego półwiekową, zawsze wiernopoddańczą działalność, oraz telegramu, oznajmującego, iż Najjaśniejszy Pan kazał wyznaczyć sumę 250,000 rs. na urządzenie nowych klinik uniwersyteckich. Ministrowie oświaty Czarnogórza i Bulgaryi telegrafowali, iż narody, zamieszkujące owe mocarstwa, bardzo są zadowolone z kijowskiego uniwersytetu. Akt jubileuszowy, rozpoczęty o godzinie 1-ej z południa odczytaniem wyżej wspomnionego Najwyższego reskryptu, zakończył się około 4-ej godziny hymnem narodowym «Boże Cesarza chroń», wykonanym przez umieszczone w sali muzykę wojskową i archirejowską kapelę chóralną. O godzinie zaś 7-ej wieczorem, jako nieobjęty programem epilog uroczystości, miało miejsce wspomniane rozbicie okien w mieszkaniu rektora uniwersytetu, w domu własnym przy ulicy Kuznicznej. *M. Trzaska.*

∞ *KIJOW.* Na drzwiach uniwersytetu i przy wejściu do klinik wywieszone zostało, jak donoszą do «Now. Wr.», ogłoszenie, iż wobec nieporządków, wszelkie zebrania studenckie *(schodki)* będą wzbronione i uczestnicy takowych bezzwłocznie z uniwersytetu uwolnieni zostaną. Według innego ogłoszenia, prelekcye w uniwersytecie rozpoczną się nie wcześniej jak 15 września, a do tego czasu nie wolno studentom bywać w uniwersytecie. Niektórzy profesorowie podali rektorowi, obrażonemu przez tłum 8 września, adres z wyrażeniem współczucia.

∞ *KIJOW.* W liczbie deputacyj wysłanych przez różne instytucye na uroczystość jubileuszową uniwersytetu kijowskiego — deputacyę uniwersytetu warszawskiego składają: prof. Nikitskij, Wostokow, von-Trantvetter i Mikłaszewski; od akademji rzymsko-katolickiej: prałat Symon. Adresów nadesłano 22 i między innemi—od uniwersytetu lwowskiego i zakładu Ossolińskich.

∞ *KOROSTYSZEW.* Kara kościelna, nałożona przez biskupa Kozłowskiego na ks. Morawicza, jak donosi «Kijewl.», została już zdjętą. Dnia 6 września ks. Morawicz odprawiał nabożeństwo w miejscowym kościele. Fakt ten służy «Kijewlaninowi» za punkt wyjścia do nowych i obszernych rozumowań, na temat wzajemnego stosunku dwóch kościołów.

∞ *ROWNOJE* (gub. samarska). W niedzielę, 2 b. m., była ta przystań na Wołdze widownią zajścia między niemcami a rosyanami, którego ofiarą padło kilka osób, w tej liczbie uriadnik. Podczas zwykłego w tym czasie jarmarku, przyszło do jakiejś kłótni między garstką rosyan a niemców, a ztąd do bójki, która szybko przybierać zaczęła coraz groźniejsze rozmiary; prawie cały lud jarmarczny podzielił się na dwie walczące partye, które, w zamian broni chwytały za wszystko, co im się pod rękę nawinęło: kije, żerdzie, ogłoble, strzelby rewolwery, noże. Pożar, który się wszczął w tymże czasie, zwrócił uwagę tłumu w inną stronę i przerwał na szczęście walkę. Zatelegrafowano do Samary i Saratowa, zkąd tegoż dnia przybyło wojsko, a potem gubernator. Ludność Równego jest mieszana: składa się z rosyan i w większej części z niemców, pomiędzy którymi panuje silny antagonizm, przechodzący nieraz w bójki, które jednakże nie dosięgły nigdy jeszcze takich jak obecna rozmiarów.

∞ *ODESA.* Do «Gaz. Polsk.» piszą: Uniwersytet odeski dopełnił aktu dorocznego dnia 11 września. Jest to jedyny z uniwersytetów rosyjskich, który nie posiada wydziału lekarskiego. Inteligentne i naukowe życie tej wszechnicy noworosyjskiej w ostatnich latach szerszy wywiera wpływ na społeczeństwo miejscowe. Studentów liczy: prawosławnych 289, ormian-gregoryańskich 8, katolików 45, luteranów 7, żydów 131, mahometanów 1. Uposażenie roczne uniwersytetu odeskiego wynosi rs. 219,467. Z tej cyfry wydaje się rs. 883 na utrzymanie młodzieży z południowej słowiańszczyzny. Z profesorów-polaków znajduje się tylko trzech: Jurgiewicz (klasyk), Wojewódzki (także klasyk) i Sleszyński (matematyk).

Kronika Handlowa.

Jeszcze w kwietniu r. b. «Ruskija Wiedomosti» doniosły, że «ministerstwo finansów zamierza dozwolić osobom prywatnym i instytucyom kredytowym zawierać umowy i czynić wypłaty w monecie brzęczącej według kursu». To rozporządzenie miałoby na celu przyciągnięcie złota na rynki rosyjskie za pomocą pośredniej dewaluacyi rubla kredytowego. Że ministerstwo finansów trwa nadal w swym zamiarze, widać to z wykazów urzędowych, przez «Moskowskija Wiedomosti» przytoczonych. Naturalnie bank państwowy dla powyższej operacyi finansowej musi przygotować znaczne zapasy złota i srebra: jakoż rzeczywiście widzimy:

W kasie banku państw. według bilansu 29 sierpnia:

w r. 1883	złota i srebra	807,381 rs.	74 k.
» 1884	» »	22,115,114 »	87 »

Zapasy te wzrastają od 16 lipca, powodując zmniejszenie się fondów celnych o 12,191,798 rs. 91 kop., resztę zaś sumy bank zakupił, po mogło nawet być poniekąd przyczyną dziwnego braku złota, o którym przedtem wspominaliśmy. Organ p. Katkowa, jak zwykle, udziela ostrej nagany planom ministerskim, dowodząc, iż przy obecnych warunkach ekonomicznych i finansowych, złoto nie może się utrzymać na rynkach rosyjskich. «Opłaty amortyzacyjne i odsetki pożyczek zagranicznych trzykroć przenoszą ilość złota z ziemi wydobywanego». Zapewne, iż przy otwarciu wymiany pieniędzy papierowych w banku państwowym, kurs rubla podnieść się musi, ale operacya ta długo pociągnąć się nie może, gdyż zaraz wszyscy potrzebujący złota wymienią w kasie bankowej zapasy rubli kredytowych, i im wyżej podniesie się kurs pieniędzy papierowych, tem większe zyski będą udziałem komersantów i spekulantów. Gdy zaś z wyczerpaniem z swych środków, bank zmuszony będzie zaprzestać wymiany, kurs rubla ulegnie jeszcze znaczniejszej niż przedtem zniżce, przyprawiając swego ówczesnego właściciela, t. j. kasę banku państwowego o niepowetowane straty. «Moskowskija Wiedomosti» przypominają podobny rezultat wymiany rubli papierowych w r. 1862, na której bank państwowy stracił 95 miljonów rubli i dodają: «wymieniawszy w banku państwowym półimperjały za 8 rs. a może nawet 4 mniej, spekulacya sprzeda, następnie temuż bankowi półimperjały po rubli 9; po cóż więc rozpoczynać operacye niekorzystne i do ruiny kraj prowadzące?»

Uznając do pewnego stopnia słuszność zarzutów dziennika moskiewskiego, nie możemy nie nadmienić, iż posuwa się on zadaleko. Zapewne środki takie, jak sztuczna sprzedaż złota dla podtrzymania kursów, nie mogą doprowadzić do rezultatów poważnych; usprawiedliwić się jednak do pewnego stopnia dają jako przeciwwaga wahań kursowych przez grę giełdową wywołanych. Następnie przytoczymy tu słowa jednego ze znanych finansistów rosyjskich*), iż: «gdy kurs waluty upadnie do *minimum*, odpowiadającego ilości emitowanych pieniędzy, złoto zaczyna powracać i pojawia się na rynku w celu zakupna fondów i rubli kredytowych, co wywołuje wzmocnienie kursów; wtedy to następuje czas właściwy dla wykupu papierów i sprzedaży złota». Otóż do pewnego stopnia można przypuszczać, iż chwila ta właśnie nadeszła, jak o tem świadczy zresztą ten fakt, że w pierwszem półroczu r. b. złota i srebra przywieziono za 2,741,000, wywieziono zaś mniej, bo za 2,630,000 i mniej niż w roku zeszłym (w pierwszem półroczu 1883 wywieziono 10,085,000 rs.). Wymownym nakoniec przykładem mogą służyć Włochy, które właśnie w analogicznych warunkach obieg metaliczny u siebie zaprowadziły.

Ostatnie dwa tygodnie dały wymowne wskazówki tego, że daleko trudniej jest utrzymać zwyżkowy kierunek kursów, niżli wywołać ich deprecyacyę. Bez żadnych widocznych powodów, gdyż niepomyślne warunki ekonomiczne nie przeszkadzały zwyżce w ubiegłym miesiącu, od 1 (13) września tendencya na giełdach znacznie osłabła. Notowania rublowe w Berlinie były chwiejne, a właściwie zniżkowe, gdyż nabywano 1 (13) b. m. końco-miesięczne banknoty o całą markę niżej jak przedtem, mianowicie po 206,50. Z drugiej jednak strony żądania pokryć, wywołując zakup znacznych partyj rubli, przeszkadzają zniżce kursu, więc spadające nawet do: 206 Berlin, 24⁸/₄ Londyn, ostatecznie utrzymały się przy 24⁷/₁₆ Londyn, 208 Berlin i 256¹/₂ Paryż. W ogóle jednak tendencya była słaba, co porównawczo z ubiegłym miesiącem obniżyło kursa wszystkich walorów. Nawet renty, które w tygodniu ubiegłym w skutek nader pomyślnego ukształtowania się stosunków politycznych, zachowywały mocną postawę, w bieżącym nie mogły się przy zbyt wysokich notowaniach utrzymać. Półimperyały, które w pierwszych dniach września doszły do 8,17 k., spadły do 8,11. Papiery metaliczne znowu awansowały; tak renta złota dochodziła do 169, ostatecznie jednak wskutek zmniejszenia popytu z Berlina i skłonności do realizacyi w Petersburgu, utrzymała się przy 168⁴/₅, konsole pierwszej emisyi żądano po 142¹/₂, drugiej po 142. Pożyczki wschodnie trzymały się mocno: I i II po 94. III 94⁴/₅. Losy wogóle słabo; pierwsze spadły do 217¹/₂, drugie do 207¹/₄. Na bilety bankowe panuje usposobienie mocne; I emisya po 98⁸/₅, II i III po 97¹/₄. Z papierami hypotecznemi zmian znacznych nie było: obligacye m. Petersburga cokolwiek degradowały do 83⁴/₅, listy zastawne 6% banków ziemskich: kijowskiego, wileńskiego i chersońskiego notowano jak dawniej po 92⁹/₄, 93¹/₂, 86⁸/₅. Akcye bankowe wogóle miały tendencyę słabą, dyskontowego spadły do 526¹/₂, wołżsko-kamskiego do 435, handlowego i ziemskiego wileńskiego w dawnej cenie. Akcye kolejowe, któremi zajęła się żywo spekulacya w początkach miesiąca, podnosząc znacznie ich kursa, obecnie spadają w cenie, szczególniej kursko-kijowskie wskutek niedoboru 40,000 za przeszły miesiąc. Notowano: głównego towarzystwa po 249⁹/₅, kursko-kijowskie po 302. Jako nowinę finansową podajemy wiadomość z «Birżew. Wiedomostiej», iż przedsiębiorcy rowieńsko-wileńskiej drogi S. Jafimowicz i K. Michajłowskij zbankrutowali; pasywa przewyższają 3 milj. rubli. Najwięcej stracili banki: *Ruskij dla wnieszniej torgowli* 500 t. i wileński handlowy 104 t. We czwartek notowano:

Wartość:	Na 3 miesiące.		à vue
Funta sterl.	9 rs. 83,₃₃	=	9 rs. 88
Marki	— » 48,₃₃	=	— » 48,₃₃
Guldena	— » 81	=	— » 81,₃₃
Franka	— » 39	=	— » 39,₃₃

Rubla kredytowego = 0,6360 met.

Stan rynku zbożowego zaczyna się cokolwiek

*) Im. Żukowskij: «*Nasz wekslnyj kurs*» («Wiest. Jewr.» № VII).

polepszeń. Rynki terminowe, rachując na przyszły wzrost zapotrzebowań, po małych zapasów przemierzczących, po niejakich wahaniach, zetowały zwyżkę. Co fanego w interesach na dostawę natychmiastową, gdzie przemaga tendencya słabe, chociaż wiadomości z Kierodnia we wschodnich prowincyach Cesarstwa mogą wpłynąć na poprawę cen. Na tutejszym rynku sprzedano pszenicy 6,000 cetn. po 9,95 na eksport i 2,000 ct. na zmelenie po 10,50; na rynku warszawskim, wskutek małych dowozów, tendencya dość mocna: płacono pszenicę wyborową po 6,45 — 6,75 korzec, żyto 4,40—5,25. Doroczny jarmark zbożowy we Lwowie był otwarty w warunkach nader nieprzyjaznych: Zwykli coroczni kupcy z Wiednia nie przybyli zupełnie; ceny niskie; gdyż pomimo powodzi, zbiory tegoroczne o wiele przewyższają zeszłoroczne. Na rynku cukrowym za to tendencya mocna i spekulacya rozlicza na przyszłą zwyżkę. Powodem tego są niepomyślne zbiory buraków. «Statystyka produkcyi cukru, pisze «Dziennik Łódzki», zbierana przez grono cukrowników, zgrupowanych przy redakcyi «Przegl. Technicznego», wykazuje, że przewidywania co do hyperprodukcyi rafinady i mączki cukrowej, okazały się mylne». Przeciwnie, fabryki w Królestwie i w guberniach połud.-zach. (jak donoszą organa miejscowe), nie posiadają zapasów cukru i prawdopodobnie nie będą miały wiele do roboty w tegorocznej kampanji, gdyż w wielu okolicach buraki absolutnie powysychały i przepadły.

W. Ż.

«Wileńskij Wiestnik» donosi, iż w guberniach z ościennemi mocarstwami granicznych, w celu zmniejszenia handlu spirytusem przemycanym, wkrótce będą otworzone komisye, składające się z osób do zarządu akcyznego należących, tudzież z urzędników z pomiędzy sprawników a w Królestwie z pomiędzy naczelników powiatu przez gubernatorów naznaczanych.

Obowiązkiem każdej z tych komisyj będzie określenie nad granicą pasów, w których akcyza zmniejszona wprowadzoną zostanie. W tym celu gubernie pograniczne podzielone będą na trzy pasy, z których pierwszy zajmie przestrzeń szerokości 21 w. od granicy, drugi 28 w. a trzeci 21 w. Wszystkie zaś trzy pasy będą zajmować przestrzeń szerokości 70 w. od granicy i w każdym z tych pasów będzie ustanowioną nowa akcyza zmniejszona. Oprócz gub. kurlandzkiej, kowieńskiej, suwalskiej, łomżyńskiej, warszawskiej, kaliskiej i piotrkowskiej, graniczących z Prusami i gub. kieleckiej, radomskiej, lubelskiej, wołyńskiej, podolskiej i Besarabji, graniczących z Austryą, do guberni z zmniejszoną akcyzą zaliczoną będzie i gub. grodzieńska w tej części, która do Królestwa polskiego przylega. Po ustanowieniu nowych granic, za nadużycia w pasach granicznych, kary będą obliczane według ogólnej normy (8 kop.), niezależnie od tego, w którym z pasów nadużycie odkrytem zostanie, a oprócz tego dopuszczający się nadużyć, pociągnięci będą do odpowiedzialności kryminalnej.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Fr. W. z Pod. O ile mogliśmy zasięgnąć informacyj, projekt racyonalniejszego opodatkowania własności ziemskiej większej i drobnej na koszta budowy nowych i odnawiania starych budynków dla duchowieństwa prawosławnego, wkrótce będzie przedstawiony do rady państwa. Do tego czasu naturalnie praktykować się musi system obecny. Jest nadzieja, że sumy ściągnięte po nad normę nową, zostaną zwrócone komu należy. Może być, że wkrótce otrzymamy bliższe szczegóły w tej interesującej ogół nasz sprawie.

L. w Kas. List księdza D. wydrukowaliśmy na zasadzie obowiązującego prawa prasowego. Przeniesienie ks. D. przetnie istniejący obecnie anormalny stosunek między parafjanami a proboszczami, a śledztwo sądowe rzuci zapewne właściwe światło na tę sprawę; wobec tych faktów, pismo nasze bliżej wchodzić w tę sprawę nie może, pomimo chęci najszczerszej.

L. P. Rad lekarskich nie udzielamy.

Prcs. Bliższych szczegółów o Tow. popier. wynal. nie mogliśmy poznać.

St. Jan. w P. Pan Er. P. wyjechał na 3 tygodnie; po powrocie prosi pana o zajście do redakcyi.

Zadorze. Masz pan dużo racyi.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na powodzian w Królestwie: Zebrane z przedstawienia trupy M. Starzyńskiego w Charykowie rs. 50, Karol Pawłowski rs. 6 k. 70, Ant. Sośnicki rs. 5, Rakusa-Suszkiewski rs. 1 k. 50, Sakowicz rs. 1 k. 5, Werowska z Moskwy rs. 1, K. K. z Moskwy rs. 1, Włod. Wojczycki k. 55, Lewenson k. 75 i R. Pajewski k. 20. Razem z poprzedniemi rs. 942 k. 80.

Ze polskich i ruskich dotkniętych powodzią w Galicyi: Zebrane z przedstawienia trupy M. Starzyńskiego w Charkowie rs. 31, Ant. Sośnicki rs. 5, L. Aleksandrowicz rs. 1 kop. 15 i A. Wodlewska k. 25. Razem z poprzedniemi rs. 808 k. 22.

DONIESIENIA.

„DZIENNIK DLA WSZYSTKICH"

rozpoczyna w pierwszych dniach października r. b. druk przełożonej z niemieckiego i uzupełnionej w liczne komentarze, pracy feldmarszałka hr. Moltkego,

„O POLSCE".

Prenumerata w Warszawie miesięcznie kop. 25, na prowincyi i w Cesarstwie kwartalnie rs. 1 k. 50.

Tygodnika ilustrowanego № 90 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi.— Listy Jordana do pana Jana, IV. — Jan Kochanowski, wizerunek piórem skreślony, p. Adama Bełcikowskiego.—Paweł Gorini, p. d-ra A. Wołyńskiego. — Od kolebki do mogiły, opowiadanie przez J. I. Kraszewskiego. — Kronika tygodniowa, p. St. M. Rz.—Przegląd polityki zagranicznej.—Światło elektryczne.— Składki.— Anna Cylejska, dramat w pięciu aktach, p. Juljusza Bema.— Kościół parafjalny w Dabrówce, p. J. Starożyka. — Przegląd teatralny, p. E. Lubowskiego.— Korespondencya Tygodnika ilustrowanego ze Lwowa.— Pasteur i Koch, oraz badania ich nad chorobami zakaźnemi, p. A. Malinowskiego.—Silva rerum.— Odezwa G. Korbutta. — **Dodatek:** Andor, romans Roberta Byr'a, przekład F. Sulimierskiego (arkusz 12).—**Ryciny:** Polowanie z chartami, kopja obrazu A. Kowalskiego.—Światło elektryczne, kopja obrazu L. Kandlera. Stożenie siana, rysunek Kędzierskiego.—Kościół parafjalny w Dabrówce, rysował Podbielski.

Niwy zeszyt 234 wyszedł z druku i obejmuje: Przeciągana struna.—Henryk Heine. Portret literacki, p. T. J. Choińskiego. — Iwan Bohun, pułkownik kozacki, ocenił dr. Antoni J. - Listy z Wiednia, IV, p. A. Donimirskiego. - Sprawy bieżące, VI, napisał Chorąży.

DZIAŁ LITERACKI.

LISTY DO PRZYJACIELA

L. Masłowskiego.

(Dokończenie).

Całkowicie się piszemy z p. Masłowskim na to, że otrzymaliśmy straszliwą spuściznę po przodkach — anarchiczność — «znamię, które ogniem i mieczem tępić potrzeba, a najsilniejszemi kwasami wyżerać» (8). Godzimy się i na oddawna znane słabe strony abstrakcyjnego liberalizmu, który po całej Europie przeszedł we francuzkiej formie wiekopomnych zasad 1789 r. Nie możemy żadną miarą przystać ani na to, aby wszystko, co nam z tego źródła przyszło, było nie stałym nabytkiem, ale tylko doraźnym środkiem do uprzątnienia ryczałtem wszelakich *entraves sociales* (16), ani na to, aby cały ten liberalizm był dziś już tylko chorobą drugą, jednakiej natury z pierwszą, to jest z odwieczną naszą anarchicznością i tak przypadającą do tej pierwszej, że się plecami zrosły i wyglądają dziś jak bracia syamscy. P. Masłowski popełnia gruby błąd logiczny, kojarząc dwa pojęcia całkiem różnych gatunków. Mamy pewną dziejową przeszłość, pełną i zalet i przywar; pierwsze przeważają w naszych przekonaniach i uczuciach o tyle, że z naszego narodowego stanowiska, wyrzeczenie się naszej historyi, równałoby się samobójstwu, pozbycie się przywar stanowi zaś obowiązek i włożoną na nas na przyszłość robotę. Jeżeli streścimy jednem słowem wszystkie przywary, zdekretowane na uprzątnienie, ten *minus* nosi nazwę: anarchiczność. Chorobę można porównywać tylko z chorobą, więc anarchiczność staroszlachecką porównać chyba tylko z wadami teoryj, które znalazły wyraz w zasadach z 1789 r., ale nie z całą zawartością tego olbrzymiego ruchu, któremu świat zawdzięcza nawet w krajach, dokąd nie przenikły ideje konstytucyjne, formy swoje teraźniejsze społeczne, równość przed prawem, zniesienie poddaństwa, kastowych przedziałów, swobodę wyznań religijnych. O dodatniej stronie teoryj 1789 r., łatwo się przekonać już z tego, że nie dopuszczają ani dziś, ani jutro, ani do powstania znowu, ani do rozkładu tak pożądanych przez p. M. przywilejów. Pod ogólną nazwą liberalizmu mieszczą się zwykle i odrzucane zasady 1789 roku i ustawy, które swój byt zawdzięczają wielkiemu ruchowi, co zniósł społeczne pęta. Na przemyt odrzucanemi ideami i teoryami liberalizmu, Galicya skarżyć się chyba nie może, bo po kataszmie 1772 r., pierwsze kiełkowanie myśli narodowej w Galicyi, przypada na czasy romantyzmu, to jest reakcyi przeciwko liberalizmowi, zwrotu do religji w sztuce, wyrzeczenia się mrzonek umowy społecznej, studyów historycznych w prawnictwie, które podniosły funkcye zwyczaju, tworzenie się prawa trybem procesu prawie roślinnego. P. Masłowski ma wstręt nie do samych idej liberalizmu, bo te nie miały ani czasu, ani okazyi zakorzenić się i zakwitnąć, ale do instytucyj nowożytnych, datujących od fatalnej w jego oczach daty 1789 r. (45), on, który chciałby zapomnieć o tej dacie — on, który radzi się wpatrywać w wieki chrześcijaństwa co najmniej od IV do XII wieku; on, co uważa za szczyt i ukoronowanie żelaznej organizacyi kościoła, przyjęcie dogmatu nieomylności (47). Nam się zdaje, że kruszące kopję o liberalizm, p. M. zaczepia go niesłusznie, *lui fait une querelle d'allemand;* na polu stoi jeden tylko nieprzyjaciel: nasz grzech pierworodny, nasza odwieczna anarchiczność obok niewykształcenia, sprawiające, wedle słów broszury, że największy krzykacz lwowski padnie plackiem przed obcym dygnitarzem, aby sobie sprawić przyjemność, ale oplwa «ministra-rodaka», słowem, że nasi ludzie trącą czeladnią i są jak psy co się gryzą, ale przed lada batem zbijają się w kupę, trzęsąc się ze strachu (74). Jeżeli takie a nie inne jest usposobienie masy, albo raczej nie masy, a inteligentnej czytającej publiczności, rzecz arcydziwna składać winę zdemoralizowania i zepsucia na te pięć dziennikarskich fabryk liberalizmu, które zmierzają jakoby do anarchji i stwarzają tramtadracyę. O dziennikach możnaby rzec to samo, co zauważono nie bez słuszności o żydach: każdy kraj ma ich takich, jakimi ich stworzył. Jeżeli potrzeba czytania tak mało obudzona, że kraj przeszło pięciomiljonowy posiada tylko 9,200 prenumeratorów,—z powodu środków utrzymania się tak mizernych, dzienniki będą produkowały tylko tandetę. Jeżeli zastój umysłowy tak wielki, że smakują tylko potrawy kwaśno-patryotyczne, skandalem popieprzone i przyprawione w sosie zlekka liberalnym—żadna, chociażby najsurowsza ordynacya dziennikarstwa nie pomoże, ilość fabryk i wyrobów się zmniejszy, konkurencya ustanie, ale dobroć wyrobów się nie podniesie, tandeta nie przestanie być tandetą. Ani cenzura, ani żadne przepisy karne, nie zdolne są zapobiedz nadużyciom prasy, zabezpieczyć osobę od niesłusznego znieslawienia i obrzucenia błotem (najlepszym dowodem prasa petersburska miejscowa, trudne w niej położenie skarżącego o obrazę honoru). Życie publiczne bardziej niż u nas rozwinięte, prowadzi za sobą z konieczności zagęszczenie się osobistych zaczepek, sądy o ludziach i ich działalności publicznej najbardziej zjadliwe, krzywe i złą wiarą nacechowane. Obrażanie się i procesowanie się za takie sądy dowodzi nieraz tylko, że nie jesteśmy ostrzelani, że nie przywykliśmy do życia publicznego, że mamy skórę zbyt delikatną, że lekceważymy często samych siebie, zniżając się aż do podejmowania lada jakich rzucanych nam rękawiczek. Nieprawdą jest, jakoby sądy dziennikarskie były sądami opinji publicznej ostatecznemi, t. j. takiemi, od których może być odwołanie się tylko do historyi. Sam p. M. twierdzi, że prasa straciła wpływ na bieg spraw publicznych, że nie dbają o nią ani sejm, ani koło polskie w Wiedniu, ani rząd, ani nawet towarzystwa kolei żelaznych, które przestają płacić jej szweiggeldy (43). Dziennikarstwo nie może panować samowładnie, gdzie życie publiczne ma szerokie kanały i upusty; w przeciwnym razie świadczyłoby to tylko o ostatecznym upadku, albo o małej dojrzałości społeczeństwa. Nietylko galicyjskie, ale i całe austryackie, a nawet i całe europejskie społeczeństwo, są pod względem rozwoju życia publicznego bardzo niedojrzałe i młode, konstytucya austryacka datuje, można rzec, od wczoraj. We wszelkim europejskim, krom angielskiego, konstytucyonalnie są braki, na nieustanne przerwy. Przy utworzeniu się tych form, przeważał wzgląd na potrzebę rozkoszy pęt i pano-

wało przekonanie, że dana swoboda sama przez się wytworzy już odpowiednią organizacyę. Wolność nie wytworzyła organizacyi, stosunki trzeba umiejętnie organizować, organizacya da się osiągnąć powoli i mozolnie, środkami zbiorowych usiłowań, stopniowego uobyczajenia i w bardzo małym stopniu regulaminami władzy prawodawczej, które nie zawsze bywały skuteczne i prowadziły często do następstw wręcz przeciwnych celom prawodawcy. P. Masłowski chciałby wszystko organizować doraźnie i zgóry, za pomocą najostrzejszych środków kaustycznych, za pomocą surowych ustaw kryminalnych. Co do tej ostrej karnej polityki p. M, nasuwają się nam mimowolnie następne uwagi:

Rzadko nam się zdarzało spotkać publicystę tak bezwzględnie jednolitego, który, jeżeli się zmienia, to może się tylko przerzucić z jednej ostateczności w drugą. Dawniej był pozytywistą i tłómaczył Darwina; idealizował lud, przeciwstawiając go szlachcie jako rudę, z której przyszłość najszlachetniejsze wytopi kruszce. Dziś zdarł mistyczną aureolę z ludu i powiada poprostu: chłop, istota brutalna, o rozwiniętych szczękach i płaskiem czole, o przewodzie pokarmowym, przypominającym trawożerne zwierzęta. Całych stuleci trzeba, aby wykształcenie się nie pojęć, bo te są rzeczą podrzędną i dadzą się przeszczepiać, ale uczuć—podniosło się w tej warstwie na jedną odrobinę. Wprowadzenie do życia tej warstwy już dało rezultaty: w sztuce naturalizm, w literaturze parnografję, w prasie paszkwil, w sprawach społecznych—analizę, płynącą z wybujania pojęć na tle mało wyrobionych uczuć i pochylanie głowy przed przewagą liczby, bo chłopskie podniebienie potrzebuje ostrej przyprawy; dla niego karesem jest szturchaniec pod żebra, obrazą honoru — dopiero stajenna impertynencya, jaskrawy kolor—wzrokową satysfakcyą, barokowa przesada—delikatną aluzyą (59-64). Flaszka węgrzyna, rozpuszczona w beczce deszczówki, da nie wino, a tylko wodę. Pan M. z pozytywisty zrobił się odrazu religijantem aż do dogmatu nieomylności włącznie; p. M. traktował stańczyków jako wodorosty na cuchnącej sadzawce,—dziś utrzymuje, że w całej Galicyi jest jedno tylko prawdziwe stronnictwo, konserwatywne, które umiało się pozbyć anarchiczności, rozwinąć takt polityczny i zdobyć zaufanie w Wiedniu (13). Dzisiaj p. M. nie może sobie darować, że pomagał rzucać cień na kraj swój, podnosząc sprawę Kamińskiego i szweigeldów, co więcej (o zgrozo!), że sympatyzował z rusinami i marzył o tem, jakby przy ogniu ugody z Rusią upiec pieczeń obozu postępowego (7, 8). Stronnictwo wtedy tylko może się uważać jako zorganizowane, gdy posiada dwie rzeczy: program i karność. Przypuśćmy, że w pewnem społeczeństwie, śród mnóstwa chaotycznie ścierających się kierunków, skonsolidowała się grupa, mała wprawdzie, ale jedyna, która się udyscyplinowała i ma program. Z tego faktu dla innych odmiennych kierunków rośćby powinna pobudka i zachęta, aby ten dobry przykład naśladowały i organizowały się, ale wcale nie wynika ani konieczność, ani potrzeba pisania się na tenże program. Sam program może być fałszywy, zły, co najmniej jednostronny. Sama barwa jego tylko zachowawcza razi, bo zachowawczość prowadzi do zachowywania i dobra i zła i samych chorób spadkowych, jako to anarchji, a oprócz anarchji i wielu jeszcze innych. Przypuśćmy, że uorganizowane stronnictwo nie liczbą silne, ale posiada wielkie środki materyalne, że nie przez ofiarność ale w dobrze zrozumianym interesie uważa za potrzebne mieć swój własny organ, niezależny od prenumeraty, że przy wysokiem ukształceniu umysłowem, ma, pomagające mu do uorganizowania się, wiekowe tradycye, — że tradycye te, skutkiem samego toku dziejów naszych, mogły być tylko arystokratyczne, tylko wielkopańskie, że wskutek tych tradycyj, sam pogląd na warstwy średnie rzeczany jest często pogardliwie i zwysoka, a pojmowanie prostego ludu trochę podobne do tego, jakie jest u p. Masłowskiego, że w oczach tego stronnictwa cały kraj reprezentowanym jest przez kilkadziesiąt możnych domów, które wszystkiem trzęsą, a rzesza austryacka przy całem bogactwie wchodzących w skład jej etnograficznych pierwiastków, reprezentowaną jest przez jedną tylko koronę, po za którą istnieje już wedle p. M. (31) tylko niedorzeczność parlamentaryzmu. Przyznajmy, że taki program ma swoje bardzo mocne uzasadnienie i podstawę, ale, że tem konieczniejsze podniesienie innego konsekwentnego programu postępowego i demokratycznego, oczyszczonego od niedorzeczności tromtadratycznych. Pan M. jako postępowiec, przekonawszy się o wszystkich słabych stronach tromtadracyi, mógłby przyłożyć chociażby cegiełkę do przyszłej budowy; zamiast tego widzimy w rezultacie to tylko, że ubyło postępowemu obozowi jedno zdolne pióro, ale czy przybyła z p. Masłowskim nowa siła i potęga do zachowawczego, o tem pozwalamy sobie wątpić.

Z pozytywistycznej swojej przeszłości p. Masłowski przechował tylko tytuł człowieka naukowego i socyologa; twierdzi, że najnowsza nauka wyparła się liberalizmu (VI), że nowsza psychologja, a ostatecznie socyologja zrestaurowały zachwiany przez liberalizm kościół za pomocą studyów nad dynamiką społeczną czyli historyą (49), że główny brakiem dzisiejszego obozu konserwatywnego w Galicyi w ogólności jest ten, iż nie chce zstąpić z wyżyn i przemówić do młodzieży naukowym dyalektem, który ona jedynie rozumie i który jedynie trafia do jej umysłu, wyćwiczonego w krytyce i analizie (66).

Możnaby wnosić, że w p. M. konserwatyzm galicyjski znajdzie swojego socyologa. Przy głębszem zastanowieniu się, to posądzenie niknie; ze zdań rozrzuconych przez p. M. na psychologji i socyologji jakoby osmutych, złoży się chyba rodzaj frazeologji rzekomo pozytywistycznej, naszpikowanej imionami dzieł i autorów, branych tak bezładnie, że autor rzuca do jednego kosza i podaje jako pogromców liberalizmu i restauratorów religii w nauce H. Spencera, Littrégo i Guizota, eks-liberała (?) Taina i nowszych historyków szkoły katolickiej (49, 44). W psychologji autor tak mocny, że podaje religię raz jako «szlachetny przymiot», a drugi raz jako «najcenniejszy element duszy ludzkiej» (47); uczucie religijne jako przez naukę uznane za «święte». Rehabilitowaniem uczucia religijnego zajęła się nauka daleko dawniej, niż ukazały się pozytywizm albo ewolucyonizm; wielką rolę kościoła w dziejach europejskiego nowożytnego społeczeństwa wykazali i udowodnili arcymistrzowie szkoły liberalnej, naprzykład Guizot w historyi cywilizacyi Francyi. Nauka, będąca najsilniejszym z czynników postępowych, nigdy nie może służyć trwałym filarem konserwatyzmowi; wskaże ona, ce najwięcej uwydatni jednostronność i chwiejność pojęć, uważanych w swoim czasie jako postępowe, a niemi w istocie nie będących i przygotuje grunt dla innych nowych i prawdziwszych. Najbardziej hazardownem jest założenie, spotykane na str. 41: «Socyologja jest koroną wiedzy ludzkiej, stoi bowiem na szczycie nauk, na którym dawniej filozofja stała». Socyologja jest to nauka nowa, modna, ale jeszcze nie gotowa, a starająca się zająć miejsce dawniejszej historyozofji. Oto co mówi na wstępie do swojego dzieła «Rassenkampf» (Innsbruck, 1883), bardzo właściwy sędzia w tej materyi L. Gumplowicz: «Rusają podejrzliwie ramionami ci, co słyszą o socyologji i nową ta umiejętność bliską jest popadnięcia w taką niesławę, jak dawniej filozofja historyi».

W—z S—i.

Kissingen, 23 lipca 1884.

Dr. FRANCISZEK RACZKI.

Prezes akademji południowo-słowiańskiej, uczony chorwacki, który świeżo był naszym gościem, zajął przez swe prace wybitne stanowisko w świecie naukowym wogóle. Dla historyi Polski niektóre z nich mają pierwszorzędne, a nawet podstawowe znaczenie. Echa sporu, tak niedawno wzniecionego w akademji krakowskiej, o początku Polski, dotąd jeszcze nie przebrzmiały. Do zwolenników krakowskich jak Piekosiński, Smolka i Bobrzyński, mają się dołączyć lwowianie: Małecki i Wojciechowski. Ten ostatni klasyczną swą pracę, poświęconą starożytnościom polskim, zatytułował imieniem «Chrobacya». Autor użył tego tytułu dlatego tylko, że w historyografji nazwa ta ustaliła się dla tej części słowiańszczyzny, którą stanowi przedmiot jego studyów; «ale nie można wiedzieć, zastrzegł się oględnie Wojciechowski — czy dalsze badanie nie okaże przeciwnie, że tu nie było chrobatów ani Chrobacyi»... Owe «tu» jest to wschodnia Galicya, Małopolska i północna część Morawji i Czech, — strony, które według twierdzenia Szafarzyka miał nazwać Białą czyli Wielką Chrobacyą jeszcze cesarz Konstanty Porfirogeneta, pisarz X wieku. Na tym punkcie polscy historycy stykają się z chorwackimi. Jak polacy badają genezę społeczeństwa swego, tak chorwaci szukają miejsc, zkąd przyszli w strony obecnego pobytu ich przodkowie serbowie iliryjscy. W tej zaś kwestyi memoryał cesarza Konstantego «o rządzeniu cesarstwem» stał się źródłem, którego milczeniem nie może przejść żaden badacz. Konstanty twierdzi, że serbowie południowi pochodzą od serbów mieszkających w ziemi nazwanej przez nich Boiki. Uczeni oddawna starali się wyjaśnić znaczenie tego świadectwa. Nowa szkoła sławianofilów petersburskich mocno uczepiła się wyjaśnienia Szafarzyka, który w «Boiki» Konstantego chce widzieć galicyjskich bojków, po dziś dzień mieszkających w samborskiem, stryjskiem, stanisławowskiem i kołomyjskiem, t. j. we wschodniej Galicyi. Serbowie mieliby tym sposobem pochodzić z Rusi. W krytycznem zbadaniu świadectwa Konstantego i pochodzenia serbów iliryjskich, pierwsze właśnie miejsce w rzędzie uczonych zajął ksiądz dr. Raczki. Jeszcze w roku 1864 w pracy «*Ocjena starich i svora za hrvatsku i srbsku poviest*», krytycznie odniósł się do świadectwa Konstantego, dodając jednak, że praojczyzny serbów i chorwatów szukać należy w Białej Chrobacyi i Białej Serbji Konstantego. Minęło od tego czasu lat 15 bez mała i dr. Raczki w «*Biela Hrvatska i Biela Srbija*», Rad 1880, № 52, str. 141—189, (napisanej w r. 1878), na podstawie nowych dat, przyszedł do wniosku, że pod Białą Chrobacyą i Białą Serbją, nie można rozumieć tego, co chciał Szafarzyk i o prawdziwości czego powątpiewał Wojciechowski, lecz średnie i górne Połabie, t. j. serbów połabskich i chrobatów czeskich. Prosty ztąd wniosek, że twierdzenie Konstantego o pochodzeniu serbo-chorwatów od chrobatów należy uważać za bajkę; praojców zaś południowych chorwatów możnaby szukać w porzeczu górnej Wisły i górnego Dniestru, którzy mogli tu przybyć z obszernej doliny Prypeci. Zdanie Raczkiego podzielił drugi znakomity uczony chorwacki, obecny profesor petersburski dr. Watroslaw Jagicz. Nie zmienił R. swego zapatrywania i obecnie, nie zważając na dwie rozprawy rosyjskie, których autorowie starali się obronić hypotezę Szafarzyka, — są to prace pp. Grota z Warszawy i Florinskaho z Kijowa, uczniów tutejszego uniwersytetu. Raczki zaszczycił obydwóch autorów odpowiedzią (Rad, 1881, t. 52, str. 201) i wyjaśnił zupełnie spokojnie na nowo swoje zapatrywanie się na kwestyę. Jest to najświeższa praca znakomitego uczonego; od niej zaś zaczęliśmy nasze wspomnienie o nim, aby zaznaczyć pokrewność badań jego z dziejami naszemi.

Teraz uprzytomnijmy sobie główniejsze momenty z życia naszego niedawnego gościa. Franciszek (Franjo) Raczki, syn zamożnego kupca, urodził się 25 listopada 1829 roku w Chorwacyi i, po ukończeniu gimnazyum w Warażdynie, przed rokiem 1847 zamierzał udać się na uniwersytet do Pesztu. Wypadki ówczesne zmusiły go porzucić ten projekt i [illegible] do [illegible] duchowego w Rzymie, [illegible] wieć [illegible] [illegible]

Pierwszą jego pracą był traktat teologiczno-moralny: «Chrześcijaństwo i człowieczeństwo», zamieszczony w «Listach Katolickich», których od tego czasu (1849) stał się stałym współpracownikiem. W tymże czasie udał się do Wiednia, gdzie oprócz studyów teologicznych studyował języki słowiańskie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich (1852) wykładał w swojem seminaryum fizykę i matematykę, a w roku 1853 pojechał powtórnie do Wiednia dla odbycia wyższych studyów teologicznych; otrzymawszy stopień doktora teologji powrócił do Seny (niem. *Sein*), jako profesor historyi i prawa kościelnego. Obok teologji R. zajął się studyami historyi chorwackiej, przeważnie zaś zbierał materyały do historyi powstania pisowni słowiańskiej. Materyały te zużytkował później inny uczony chorwacki Kukuljewicz, którego staraniom zawdzięcza swe powstanie uczone towarzystwo historyi i starożytności południowo-słowiańskich i organ tego towarzystwa «*Arkiw za povjestnicu jugoslavensku*». W archiwum tem pomieszczał swe prace i Raczki. Z owego czasu cenniejsze jego studya są: «*Pregled glagol. književnosti cerkevne*», «*Nert jugoslovjenskih poviestij do IX stol.*». Od roku 1857 znajdujemy Raczkego w Rzymie kanonikiem u S. Girolamo dei Schiavoni. Tu rozpoczął się okres pracy historyczno-literackiej naszego uczonego chorwackiego. Z całym zapałem oddał się on studyom paleograficznym i archeologicznym w Instituto Archeologica, pracował niezmordowanie po bibljotekach i w niezwykle krótkim czasie wykończył pracę o św. Cyrylu i Metodym, w której się pokazał historykiem głębokim, badaczem krytycznym źródeł słowiańskich. Dzieło to i dotąd jest najkompletniejsze i najdokładniejsze z tego, co w tej kwestyi pisano, pomimo, że tacy uczeni, jak p. P. Ławrowskij, nie zgadzają się z autorem. W ścisłym związku z pracą nad dziejami apostołów słowiańskich, jest jego «*Pismo slovjensko*», w którem po obszernem zbadaniu dziejów obydwóch alfabetów słowiańskich, Raczki przychodzi do wniosku, że pismo głagolickie jest dawniejsze, i że jego to wynalazcą jest św. Cyryl. Pracami nad starożytnościami słowiańskiemi, obudził Raczki w swych rodakach zamiłowanie do pomników głagolickich i jego to staraniom zawdzięczają chorwaci wprowadzenie głagolicy do gimnazyum. Po powrocie z Rzymu, poświęcił się nasz uczony całkowicie literaturze i nauce ojczystej; przy jego pośrednictwie zaczęło wychodzić czasopismo «*Književnik*», redagowane przez Jagicza i Torbona; tu zamieścił on (1865 r.) swą pracę «*Ocjena starih i-svora*». Przyjaźń ze Strossmayerem, datująca od czasów pobytu w Rzymie, tu się zwiększyła i R. wszedł w koło najwybitniejszych mężów politycznych Chorwacyi, grupujących się około Strossmayera, jak Mrazovica, Perkovac, Szuhaj, Horvat, i t. d. Rok 1866 był dla patryotów chorwackich jutrzenką nowego życia naukowego. Dnia 4 marca 1866 cesarz Franciszek Józef podpisał akt, powołujący do życia akademję umiejętności w Zagrzebiu (*Jugoslavenska akademja znanosti i umjetnosti*). Protektorem został Strossmayer, a 9 maja tegoż roku wybrani zostali pierwsi członkowie: Raczki, Watroslaw Jagicz i Sime Ljubicz z Rjeki. Prezesem akademji został Raczki. Nowa ta instytucya pojęła odrazu swe zadanie i przy niewielkich stosunkowo środkach rozwinęła działalność, jaka mogłaby służyć za wzór innym podobnym instytucyom. Peryodycznie akademja wydaje czasopisma p. t. 1) «*Rad jugoslavenska akademje znanosti i umjetnosti*», którego dotąd wyszło sześćdziesiąt kilka tomów, zawierających bardzo wiele cennych rozpraw ze wszystkich gałęzi historyi i filologji połudn. słow. i 2) «*Starine*», czasopismo poświęcone przeważnie materyałom i po części studyom w obrębie języka, historyi i literatury słowian południowych. Nadto akademja zajęła się szeregiem innych wydawnictw, odnoszących się do historyi i literatury. Oto główniejsze: «*Stari pisci hrvatski*», które najdawniejszych pisarzy i [illegible] chorwackich z w. XV, XVI i XVII; [illegible] tomy już przeszło 13 tomów i może służyć nam za wzór, jak podobne rzeczy prowadzić należy. Dalej idą dwie serye wydawnictw historyczno-prawnych (tomów kilkanaście), a nareszcie kilka wydawnictw oddzielnych, z których najkapitalniejszem jest słownik serbski, ułożony przez niedawno zmarłego Dameczica. Słownik ten wartością swą przejdzie naszego Lindego, do uzupełnienia którego tak dawno się zabieramy—i zawsze bez skutku. W całej tej akademji, przy prawdziwie patryotyczno bezinteresownej działalności jej członków, głównym *spiritus movens* jest jej prezes. Czem w Krakowie był dotąd niezastąpiony Szujski, tem w Zagrzebiu jest dr. Fr. Raczki. Nietylko umie on zachęcić do pracy innych, lecz i sam pracuje za wielu. Wydawnictwa akademji pełne są jego prac, a zbiory materyałów, przez niego wydane mają nie tylko wartość wybornego materyału historycznego, ale też i pod względem wydawniczym są zaprawdę wzorowe.

St.

FILOZOFJA LICZB.

(Dokończenie)

Wzorem wszystkich realnie wykształconych ludzi naszego czasu, p. Bloch przekłada ściśle uwydatniony szczegół nad ponętny lecz niepewny i niedowiedziony ogólnik. Z tego powodu, na pierwszy rzut oka wydaje się, jakoby dzieło jego złożone było z nieprzejrzanego szeregu luźnych, siebie tylko pilnujących faktów. Pierwsze sześćdziesiąt stronic jego «Finansów» poruszają odrazu cały mikrokosmos skarbowości publicznej. Deficyty państwowe, ich źródła, wpływ wojen, faworytyzm, biurokracya, rola wydatków produkcyjnych i nieprodukcyjnych, wzajemny ich do siebie stosunek, wadliwość kontroli, chwiejność i zmienność naczelnego regulatorstwa, nawał asygnat jako najłatwiejszego środka łatania deficytów, przyczyny niedoborów podatkowych, upadek handlu zagranicznego, brak krytyki społecznej, ciemnota, nieurodzaje, związek ich z nierozwiniętą komunikacyą lądową i wodną, oświata publiczna, akcyza, «odkup», kodyfikacya ustaw, monopole, cła, konwersye, pożyczki wewnętrzne i zagraniczne — wszystko to w jednej chwili staje przed czytelnikiem w postaci potwornej jakiejś bestyi, rozwleczonej tysiącami głów i ogonów po niezliczonych zakątkach labiryntu administracyi państwowej. Wejść prostych i krzywych widzisz tu od jednego spojrzenia niemal tyle, ile jest kieszeni poborczych w kraju, a zasadzek i bezdroży—ile «dusz» niezdolnych do samoistności podatkowej. Miejmy wszakże cierpliwość przebiedz uważnie drugie sześćdziesiąt stronic, a już co krok odtąd znajdować będziemy starego znajomego, co krok spotykać sytuacyę znaną, oczekiwaną, wyjaśnioną i wyjaśniającą się. Tu faworytyzm podtrzymuje biurokracyę; tam chwiejność kierownictwa zwala od jednego ciosu całe rusztowanie projektów naprawy «produkcyjnej»; owdzie minister wpada w kupę zaległości przez siebie nagromadzonych; gdzieindziej trefniś podstawia nogę zamyślonemu nad ratunkiem grosza publicznego uczonemu. Jednocześnie drogi się koncentrują, wypadki się zbiegają, aż póki cały okres dziejów nie zaokrągli się i nie dopełni jednym wspaniałym widokiem: klęski, która się zawsze w końcu wyrazi tyle to a tylu setkami miljonów nowo w obieg puszczonych papierków białych, błękitnych, amarantowych. Klęska! — dziwna to zaprawdę synteza historyozoficzna; ale faktycznie, innej nie znajdujemy. Ona kończy okresy, które trzeba trzymać pod kluczem sekretu, ona też na oścież otwiera kredyt dowolnościom okresu dalszego; co zaś szczególniejsza, ona również jest jedynym mistrzem i inicyatorem wszelkich — jakie się jeszcze na podobnym gruncie ostać mogą — ulepszeń. Obejść nie sposób tej prawdy, że od najdawniejszych czasów, od najazdu tatarów, kiedy po raz pierwszy pomyślano o stałem opodatkowaniu ludności (I, 2), aż do «pierwszego rzeczywistego w wieku naszym budżetu, roztrząśniętego nie przez pojedynczą osobę i jej satelitów, lecz przez poważną instytucyę, stworzoną przez Sperańskiego» (I, 91), w okresie, kiedy finansowy stan Rosyi tak wymownie się odmalował w tych oto liczbach: «dochodu 125 mil., rozchodu 230 mil., długu 527 miljonów», i nareszcie aż do wojny krymskiej (II; 16, 17) i ostatniej wschodniej—wszędzie i zawsze tyle też tylko i miało się *dobrego*, ile go otrzymać było można—po szkodzie, po ruinie, po klęsce.

A przecież formuła ubezpieczająca od heroicznej takiej ostateczności, od podobnego falowania okrętu przez wskakiwanie w ogień — tak prosta, tak oczywista, tak naturalna. Wskazał ją jeszcze w r. 1845 hr. Cancrin w swem dziele «*Ob ekonomji czełowieczeskich obszczestw*», powiadając: «Głównem zadaniem zarządu finansowego powinno być oddziaływanie *na podniesienie dobrobytu wszystkich obywateli po szczególe*, nie zaś powiększanie *ogólnych* dochodów państwa» (I, 126). Cóż z tego, niestety! Przepis łatwy — a wykonanie... w tym samym akurat stosunku trudniejsze ono w Rosyi niż w Niderlandach, w Szwajcaryi, w Belgji, — w jakim każda z tych ziem mniejszą i słabszą jest od Rosyi.

«Rzecz zdumiewająca istotnie — powiada autor, oceniając działalność hr. Cancrina,— zdawałoby się, że przy nieograniczonej, bezwzględnej władzy, przy systemie rządu, w którym wszystko zdziałać można jednem pociągnięciem pióra, daleko łatwiej jest wszystko tworzyć, niżeli w każdym innym ustroju władzy. Tymczasem, rzecz się ma całkiem przeciwnie. Nigdzie wykonanie nie przedstawia równie niezwalczonych szkopułów, bo nigdzie nie przedstawia się równa trudność w znalezieniu wykonawców światłych, inteligentnych i prawych. Jeżeli zaś wypadkiem znajdą się tacy ludzie, to okoliczności, wśród których przychodzi im działać, prędzej lub później spaczą ich rozum i zwichną charakter»... (I, str. 213—215).

Pominąwszy atoli zawady natury wyższej, z któremi ostatecznie, tak czy inaczej w każdem państwie pod tą lub pod inną formą liczyć się trzeba, zamilczeć nie można, że sam system przypuszcza tamy i gmatwaniny charakteru podrzędniejszego, niemniej przeto dotkliwe. Zawadami temi, że się tu ograniczymy do najwalniejszych, są przedewszystkiem tak zwane «ekstraordynarya budżetowe». Jest to prawdziwy rak finansów rosyjskich — pozostałość z czasów cesarzowej Katarzyny II, której panowanie zaszczepiło na drzewie skarbowości wielkiego państwa wszystkie późniejsze jego choroby: «puszczanie w obieg bez liku papierowych pieniędzy, w tem przekonaniu najzupełniejszem, że przyniosą one korzyść gospodarczym stosunkom wewnętrznym, i że pieniądze papierowe stanowią *niewyczerpane* źródło bogactwa krajowego»; faworytyzm posunięty do ostatnich granic samowoli, «nie dający się ująć cyframi»; biurokratyzm gruby, do tego stopnia w sobie zamknięty i nieodpowiedzialny, że dla niego to «w dniu 16 września 1796 r. wydało ukaz, ograniczający całkiem swobodę drukowania książek i nakazujący stanowcze zamknięcie drukarń prywatnych» (zob. *Połnoje Sobr. Zak.* № 17508), — nareszcie «ekstraordynaryzm» dochodzący do tego, że kiedy np. w r. 1788 na ogólną cyfrę dochodu 42 miljonów rubli, wydatki państwa zwyczajne nie przechodzą 31 miljona, to *nadzwyczajne* dosięgają 33 miljonów, a w r. 1790, przy dochodzie 44 miljonów, ma się ordynaryów 35 milj., a *ekstraordynaryów* aż 38 miljonów ówczesnych rubli! (I, 43, 44). I dziwnież to teraz, że cesarz Paweł I, zaraz po wstąpieniu swojem na tron, nic pilniejszego przez całe swe panowanie nie ma do czynienia, jak znosić, wyplenić i wprost czem innem zastępować wszystkie wewnętrzne porządki nieboszczki swej matki, nie patrząc nawet czasami, czy to, co się znosi, jest złem czy dobrem, godziwem czy nie.

W latach późniejszych tasiemiec ów ekstraordynaryi wydatkowej przeobraził się,

zmienił skóry, ale nie zmienił istoty. Nie mógł mu iba zgnieść Sperański; co sił więc starczyło oburacz go tylko za kark trzymał hr. Cancrin. Za ostatniego nareszcie panowania, postanowiono skończyć z nim stanowczo, zaprowadzając kontrolę, tworząc komisye rewizyjne, wydając postanowienia jedno od drugiego surowsze, skierowane głównie ku temu, ażeby oddzielne ministerstwa dowolnych preliminarzy budżetowych nie tworzyły — a raz utworzonych, pod żadnym pozorem nie przekraczały w wydatkach... Dzieje lat ostatnich przekonały jednakże, że to pobożne życzenie zostało, dzięki organom drugorzędnym, przeważnie na papierze; ztąd podziśdzień nie bezzasadnem jest jeszcze pytanie: gdyby tak naprzykład minister, uzbrojony słusznością, a mając po sobie wolę prawodawcy, zapragnął z kolei na swojem postawić? Zdarzało się to niekiedy. Nie zawsze jednak zwycięzko wychodził na tem uczciwy minister, nawet przy tak wspaniałomyślnym i szlachetnym monarsze, jak cesarz Aleksander I. Przykład mamy na Sperańskim właśnie. «Prawość takiego męża — pisze p. Bloch na jednej ze stronic swojego dzieła, najmocniej odczutych — prawość takiego męża, czyni go strasznym dla pasożytów publicznego mienia, niezależność jego poglądów naraża go dworactwu, pragnącemu samowładztwa dla siebie jedynie, i człowiek taki nie może się ostać intrygom... nie może nawet nieraz upaść tak — jak się upada na Zachodzie — przed frontem przeważającej w danej chwili opinji publicznej, która jutro już może schodzących ze sceny podźwignąć na nowo, a w każdym razie, umie ocenić szczerość ich dążeń i uszanować ich przekonania» (I, 102, 103). Groza położenia takich ludzi jak w danym przykładzie ze Sperańskim wzmaga się jeszcze i staje się zaprawdę tragiczną, ilekroć ludzie ci wiedzą i widzą, że mając z jednej strony do czynienia z drobną i lichą, lecz posuniętą do wyżyn najwyrafinowańszej sztuki obłudą, spostrzegają ze strony drugiej, że ofiarą tej obłudy staje się serce tak nieskończenie tkliwe, jak Aleksandra I-go.

W takiej sytuacyi, co jeszcze bardziej wzmaga kłopoty i niebezpieczeństwa sumiennego i mądrego ministra, to dwie właściwości systemu równie «ekstraordynaryjne», jak układanie budżetów «na własną rękę» przez urzędników niższych i jak faworytyzm, a mianowicie: brak ludzi specyalnie do pomocy usposobionych, i powtóre, sukcesyjność rutyny raz nabytej, a nietykalnie przechowywanej i szanowanej z pokolenia w pokolenie. Gdzieindziej, zmiana władz naczelnych, z konieczności pociąga za sobą zaniechanie praktyk poprzednio skaduczałych. Tu inaczej. Widzieliśmy, co po sobie przekazało nam panowanie Katarzyny; ówczesne gospodarstwo papierkowe, dziś jeszcze, jak wiadomo, organ p. Katkowa recytuje i zaleca niby panaceum ocalenia publicznego. Nie lepszą spuściznę zostawiła też potomstwu polityka cesarza Mikołaja; spuścizną tą: militaryzm. «W czasach szczególnie, które nas obecnie (przed r. 1853) zajmują, wybór padał na ten żywiół.. Do tego dodajmy — traf ślepy, o który także nie trudno; zbieg zdarzeń swawolnych, nieprzewidzianych, wprost fatalnych, decydujących czasami w krytycznej chwili bez apelacyi możliwej. Niespodzianki takie system nie tyle może przypuszcza, ile, przez niepodobieństwo ustawicznej a wszechstronnej kontroli, przewidzieć ich nie może, a tem samem i nie jest wstanie wczas im zapobiedz. W dziele p. Blocha znajduje się z tego zakresu kilkanaście kart, które się czytają z najwyższem zajęciem, jak romans, jak dramat prawdziwy. Weźmy np. pamiętny w dziejach skarbowości rosyjskiej rok 1862, kiedy p. E. Łamański wystąpił ze swoim projektem przywrócenia obiegu metalicznego, i po zaciągnięciu 7 pożyczki 5%, (blizko 89 miljonów rubli metal. realizującej), z d. 1 maja rozpoczął wymianę biletów kredytowych na kruszec (II, str. 81 i nast.). Zaprawdę, dzielniejszego turnieju nie znamy w dziejach skarbowości ostatnich lat kilkunastu; była to istna walka św. Jerzego ze smokiem «*bumażkowym*» — walka pełna przejść najcharakterystyczniejszych, najbardziej poruszających. Były chwile, że się już zwycięztwem cieszono, tembardziej, iż w odwodzie stali Rotszyldowie z obietnicą natychmiastową w razie potrzeby odsieczy... Naraz, jakoby piorun z jasnego nieba: powstanie w Polsce! «*Bumażka*» wzięła górę; zamiast zwyciężyć potwora — potwór pożarł św. Jerzego. O sukursie, o pomocy — ani teraz mówić z Rotszyldami: państwa bowiem zachodnie wystąpiły niebawem z takiemi notami, deklaracyami i sojuszami, że gorączki ich wojennej zaspokoić nie zdoła — zdawało się — nawet Jenisej, a cóż dopiero Wisła. Mocarstwa zachodnie otrzymały wprawdzie niebawem zasłużoną odprawę, ale co do finansów w ogólności — powtórzyła się z nimi niemal słowo w słowo ta sama historya, jaką na lat trzydzieści przedtem, mianowicie w r. 1831, hr. Cancrin temi słowy kreślił przed cesarzem: «Wielkie jeszcze szczęście dla Rosyi, że obawy tylko częściowo się zjiściły. Ale kredyt w Europie ustał zupełnie, papiery rosyjskie spadły, i na domiar niepowodzeń wszelkie starania o zaciągnięcie nowej pożyczki — długo były daremne. Przyczyną tej odmowy kredytu było po części ogólne położenie Europy, po części powolne prowadzenie wojny, jak również skargi polaków, i oraz żywe współczucie okazywane im zagranicą przez wielu ludzi, między nimi i przez kapitalistów, co powodowało naturalnie niechęć do udziału w pożyczce rosyjskiej...» (I, 156).

Słowem, nie zazdrośćmy ministrom! — zwłaszcza, że jedyna potęga, do której w razach podobnych do powyżej przytoczonych, wielki podskarbi państwa mógłby się odwołać ze słowami: «*faites moi de la bonne politique et je vous ferai des bonnes finances*», — potęga społeczności, inteligencyi, opinji, dziennikarstwa, należy u nas... Lecz właśnie, co do dziennikarstwa, różnimy się z p. Blochem w poglądach na przedmiot. We wstępie do swej pracy powiada wprawdzie autor: «Ruch umysłowy, wpływy moralne zmieniają się w czasie, który szybko zaciera ich ślady; skutki stronniczości wypływającej z ducha partyi, niebacznej na wymagania epoki, zusiadują w cyfrach, i tylko w nich jednych trwały, żywy obraz» — co, ponieważ nieszczególnie świadczy o publicystach, jest przez to samo słuszne. W samym atoli wykładzie przedmiotu, p. Bloch za daleko nieraz posuwa się z wyrozumiałością i atencyą dla nich, — jeśli zważymy sytuacyę daną, rzeczywistą, to co się słyszy, na co się patrzy. Weźmy przykład konkretny, gdzie autor mówi nam o skutkach nieświadomości publicznej i stanie spraw majątkowych państwa aż do czasu ostatnich reform, zaprowadzających głośną kontrolę nad funduszami kraju. «Administracya ówczesna — pisze — przedstawiała zupełnie taki sam widok, jaki się odsłania przy rozwalaniu niektórych części budynku, którego przeróbka została zdecydowaną: dopóki stał nietknięty, oko profana niedostrzegało żadnych niedostatków, albo najwyżej niewielkie; kiedy zaś przystąpiono do odbudowy, dopiero mieszkający w nim ujrzeli z przerażeniem, jak wszystko tu było spróchniałe, zgniłe, zmurszałe. I rzeczywiście, na wszystkich szczeblach rozgałęzień służby skarbowej i sądownictwa, pod pozorami porządku i skrupulatności, ukrywały się bezprzykładne grabieże i przeniewierstwa funduszów publicznych, nadużycia władz miejscowych, opieszałość sprawiedliwości, a co najgorsza: sprzedajność i samowola urzędników do tego stopnia posunięte, że przestały już nawet razić. Do usunięcia i zmniejszenia, choć częściowego tak głęboko zakorzenionego zepsucia, wiele się przyczyniło krytyczne roztrząsanie przez prasę kwestyj społecznych i finansowych. Pod wpływem budzącej się samowiedzy społecznej i ogólniejszego zajęcia się sprawami publicznemi, stało się możliwem zaprowadzić jaką taką przynajmniej kontrolę dochodów i wydatków, znieść monopole, złagodzić częściowo podatek pogłówny, wprowadzić reformę sądową, uczynić oświatę przystępniejszą, wprowadzić samorząd gminny i miejski, powszechną służbę wojskową, i t. d.» (II, 64). Autor, jak widzimy, nie skąpi tu nawet pochwał publicystyce — jako organowi budzącej się samowiedzy społecznej. Lecz, jest to, niestety, jedna dopiero wydatniejsza strona medalu, a medal tak łatwo się właśnie odwraca! Pójdźmy jeno za rozumowaniem autora: Wszystkie te atoli reformy — powiada p. Bloch dalej — przedsięwzięte prawie jednocześnie, wymagały znakomitego powiększenia wydatków; tymczasem, wynalezienie źródeł, z których możnaby je było zaspokoić, było zadaniem nader trudnem. Gospodarstwo finansowe smutną wiodło egzystencyę; wszystkie kombinacye czysto rachunkowej natury (konwersye, pożyczki zagraniczne dla pokrycia długów wewnętrznych, wymiany jednych znaczków na drugie etc.), okazywały się niefortunne, a nowych źródeł dochodów nie można było odnaleźć. Olbrzymi *circus viciosus* objął całą machinę operacyj finansowych: niema pieniędzy, więc trzeba zasilić społeczną glebę dochodów; ale żeby zasilić tę glebę, trzeba reform, które właśnie drogo kosztują, a tu niema pieniędzy... Możnaby wprawdzie obmyśleć reformy takie, któreby, przy niewielkich stosunkowo nakładach, zapewnić mogły stałe, długie, gruntowne, niezachwiane pożytki... Co, czy nie można?... Bezwątpienia — lecz tu wnet (mówimy to już od siebie), zjawia się żywioł, od reformatora — to jest od państwa, od ministrów, od władz jego naczelnych i wykonawczych, całkiem, jak wiadomo... niezależny. Żeby skarb wybrnąć mógł nareszcie kiedykolwiek z tymczasowego łatania wymagań swych bliższych dalszemi, wydatków natychmiastowych antycypacyą owoców przyszłych, aby w ulepszeniach na dłuższe terminy rozliczonych uwolnić się zdołał od napastującej go ciągle zmory deficytów doraźnych, trzeba na to oczywiście poparcia światłej, roztropnej, umiarkowanej, oględnej opinji publicznej. Lecz tutaj to medal publicystyki odwraca się najczęściej; tutaj fikcya, fanatyzm, nieuctwo, ciemnota sowia i zarozumiała występują ze swojemi «ekstraordynaryami...» Na miejsce rzetelnych interesów i widoków państwa, występują zmyślone i sfabrykowane interesa sekt samobytnych; na miejsce niebezpieczeństw przedmiotowych, dających się ująć w karby ścisłego obliczenia, zjawia się jakobinizm gróźb wydętych i napuszonych; na miejsce szerokiej i wyrozumiałej dbałości o wspólne dobro ludów, wchodzących w skład monarchji, sadowi się *quasi*-prokuratorskie, inkwizycyjnie zagorzałe poduszczanie prawowierności przeciw cudzowierstwu, wielkorosyanizmu przeciw małorosyjskości, popów przeciw jezuitom, jezuitów przeciw polakom, polaków przeciw żydom, żydów przeciw wszystkim. W chwilach poświęconych na rozwagę i gojenie ran przeszłości, wyłania się tym trybem na powierzchnię «obudzonej» świadomości towarzyskiej cały szereg inkryminacyj, podejrzeń, zawiści, kłamstw wyszukanych, zdrad i intryg wykoncypowanych, które drażnią, jątrzą, gnoją łono społeczeństw, zażywających wspólnej opieki państwowej.

J. Tokarzewicz.

Nowości literackie.

Zygmunt Morawski. Myt roślinny w Polsce i na Rusi. Tarnów, 1884 8-o, str. 41.

Pan Zygmunt Morawski, redaktor popularnego pisemka wychodzącego w Tarnowie pod nazwą: «Przyrodnik» i profesor tamtejszego gimnazyum, pomieścił tę pracę naprzód w wydawanem przez siebie czasopiśmie, następnie w dorocznem sprawozdaniu miejscowego gimnazyum, z czego odbitka puszczoną została jako osobna broszura w handel księgarski. Rzecz składa się z trzech części. W pierwszej, po mglistem omówieniu czem jest myt roślinny, z którego zdaje się wynikać, że autor rozumie pod tym pojęciem wszelkie wyobrażenie o świecie roślinnym, przechodzi on do omówienia związku, zachodzącego pomiędzy pewnemi roślinami a obrzędami i zwyczajami ludu naszego. W drugiej — zestawia liczne przesądy ludowe o 155 roślinach; w trzeciej podaje 47 (!) mniemanych bóstw słowiańskich, i przy niektórych zestawia nazwy roślin, które, według niego, odnoszą się do tych nazw mitologicznych. Kończy się to spisem nazw, mają-

[illegible] ych brzmienia [illegible] ich, jakoteż odmiennych się do nich i kwestyi. Część pierwsza i [illegible] tyczyście w dzielącymi między nią związku i zostały nienaturalnie rozerwane przez autora, zapewne dlatego, że część drugiej, stanowiącej zamkniętą w sobie całość z niespotykowanej wcale w innych, nie chciał na końcu umieszczać, boby zniewieściwość tego połączenia jaskrawie wystąpiła. Część pierwsza jako zlepiona przeważnie ze starych i niekrytycznych pod tym względem autorów, jak: Wiszniewski, Maciejewski, Wójcicki i Bartoszewicz i z nowszego, ale również bałamutnego pana K. Szulca. Autor zabierający się do takiego tematu niema wyobrażenia: że istnieje p. A. Gubernatisa ogólna *Mythologie des plantes* (narzeka na brak takiego dzieła i mówi, że na to pole nikt (!) nie wystąpił; str. 12), że niemcy mają całą literaturę tego przedmiotu z Grimmem na czele, ale co najgorsza, nie wie nic, że pan Primus Sobotka wydał jeszcze w r. 1879 «*Roślinstwo a jeho vyznam v narodních pjsních.. slovanských*, gdzie literatura polska choć nie wyzyskana, jest przecież poważnie uwzględnioną. Zlepek to więc nieciekawy, niekrytyczny i bałamutny. W części trzeciej wylicza autor aż 47 mniemanych bożków słowiańskich, idąc w tem za dziełem pana Szulca. Kto zna tę książkę, ten wie co tam za herezye i naciągania lingwistyczne istnieją i widocznie p. Morawski zaprawił się na tym wzorze i poszedł za jego śladem. Oczywiście, ktoby chciał szukać związku między nazwami bóstw słowiańskich (przyjmując nawet za dobrą monetę wszystkie wywody pana Szulca) a nazwami roślin, musiałby przedewszystkiem wziąć pod uwagę tylko te rośliny, które słowianie mogli znać w przedchrześcijańskich czasach, do tego zaś ducha sumiennej analizy nazw wyłącznie ludowych.. Tą drogą jednak autor nie poszedł. Nigdy nie dotarł do źródła nazwy, nie pytał się, czy ona słowiańska, czy pochodząca ze średniowiecznej łaciny, czy wzięta z niemieckiego czy innego obcego języka, czy utworzona przy biurku. Ztąd co krok to błąd i nieraz komiczne wypadki. Tak np. odnosi autor nazwę rośliny dywderewo (*Datura stramonium*) do nazwy bóstwa Dziel — tak tu jak zawsze na potwierdzenie jego istnienia — tymczasem ziele to z wybrzeży m. Kaspijskiego zawlekli cyganie do Europy tak późno, iż go nie znał jeszcze żaden z autorów nowych XVI wieku! To znów nazwy krokosz (*Carthamus tinctorius*) i krokisz (*Calendula officinalis*) znajdujemy zestawione z nazwą mitycznego Kraka (Krakus). Obie rośliny nie są krajowe, pierwsza nawet nie europejska, a obie zastępowały szafran i z greckiego zlatynizowanego jego miana *crocus* powstało oczywiście polskie krokosz i rusińskie krokisz w epoce odrodzenia. Na potwierdzenie istnienia bóstwa Jesse, przytoczono między innemi polską nazwę jasionek, o której wiemy, że ją w końcu zeszłego wieku utworzył ks. K. Kluk z nowołacińskiego *Jasione!* Obok bóstwa Grom czytamy nazwę gromekłośnik, ukutą w r. 1852 przez Czerwiakowskiego dla pewnej rośliny, rosnącej w Nowej-Hollandyi! Zarty to, czy brak wszelkiego zastanowienia? A co do tych zestawień pod względem filologicznym, to te przypominają ową sławną etymologję: *pix, pax, pax — dominus fux!* Przecież buk (drzewo) zestawione z Bóg; dzięgiel, cęcelija, zuzulka i cis z boginią Cyca i t. p. bez przerwy. Część druga pracy, stanowiąca osobną dla siebie całość, ma zupełnie inny charakter. Jestto wprawdzie kompilacya bardzo niezupełna, ale o tyle mająca wartości, że autor pomieścił tu swoje własne spostrzeżenia. Tylko rzecz tak jest zestawiona, że trudno dojść, co jest własnością autora, a co czerpał z podanych przez siebie źródeł. Nie cytuje bowiem p. Morawski źródła przy każdem podaniu, ale tylko od czasu do czasu w nawiasie miejscowość, do której się przegląd odnosi. W każdym razie lwia część tych wypisów, które zajmują blizko połowę pracy, wzięta jest z gruntownej i wyborzej pracy pana B. Gustawicza, prof. gimnazyalnego w Krakowie, a pomieszczonej w VI t. (1882) zbioru wiadomości do antropologji krajowej, wydawanego staraniem kom. antrop. akad. umiej. w Krakowie. Oczywiście byłby autor lepiej zrobił, ograniczając się na spisaniu tylko swoich własnych spostrzeżeń, tym sposobem byłby się prawdziwie przysłużył nauce, a nie naraził na ten zarzut, kreślony wyłącznie miłością prawdy i chęcią ostrzeżenia publiczności przed bałamutnemi mrzonkami. *Dr. Józef Rostafiński.*

Rylke, S. D. «*Pierwyj meridjan i wosobaczenje wremia*» (Pierwszy południk i czas powszechny). Petersburg, 1884, 8-o. str. VIII+53.

Pojęcie pierwszego południka i długości geograficznej, wprowadzone przez Hipparcha w II wieku przed Chr., jako nieznane w geografii [illegible] nie powstawają wyjaśnień; lat zapewne [illegible] [illegible] [illegible]

Dzieła J. U. Niemcewicza. Kraków, 1884, nakładem K. Bartoszewicza.

Księgarnia p. Kazim. Bartoszewicza w Krakowie przyczynia się w niejednej mierze do szerzenia w Galicyi zamiłowania literackiej ojczystej. Oprócz dwutygodnika «Przegląd literacki i artystyczny», nakładem jej wydawanego od lat przeszło dwóch, zajęła się ona popularyzowaniem dzieł rzadkich lub wyczerpanych. Tanie jej wydawnictwo, w 16-ce objęło dotąd: dzieła Juljusza Słowackiego, dzieła Jana Kochanowskiego, dzieła Ignacego Krasowskiego, Satyry Krzysztofa Opalińskiego etc. Od tomu XVII rozpoczęto druk pism Niemcewicza, mianowicie jego powieści poetycznych, oryginalnych i tłómaczonych. Jakkolwiek tak zwany klasycyzm, odsunięty w cień przez słoneczny okres Mickiewicza, nie budzi już dziś w nas żywszego zajęcia, to jednak dla stanego Ursyna, dla twórcy «Śpiewów historycznych», stanowiących niegdyś rozkosz i dumę ojców naszych z czasów księztwa warszawskiego, tli podziśdzień w sercach naszych iskra szczerej miłości i poszanowania. Mamy słabości do «ostatniego» tego polaka starej Polski, i mała ta książeczka budzi w nas rzewne uczucia. Zdaje się nam, patrząc na nią, że się cofamy w lata, kiedy sędziwy poeta, sadząc w swym Ursynowie ziarnko jabłoni, pisał:

Leśni bogowie! kiedy mnie nie stanie,
Miejcie w swej pieczy te zagrody moje,
Szczupłą pasiekę, to skromne mieszkanie
I czyste zdroje.

Bodajby dziedzic, święcąc d z i e ń g o d o w y,
Cieszył się miejsc tych owocem i cieniem,
A bielący się kamień mój grobowy
Uczcił westchnieniem.

Jesteśmy istotnie «dziedzicami» czasów i zdarzeń, których Niemcewicz był świadkiem nieobojętnym i nie niemym. Więc i westchnienie, o które nas prosi poeta — samo się z piersi wyrywa! *t.*

Karnowicz E. P. «*Istoriczeskije razskazy i bytowoje oczerki*», z pięćdziesięcia rycinami i portretami. Petersburg, wydanie Suworina, 1884, str. 517.

Imię p. Karnowicza znanem jest w historycznej literaturze rosyjskiej. Dostępna forma jego opracowań, łącząca ścisłość treści dziejowej z wykładem powabnym, stawia jego szkice w rzędzie najpoczytniejszych tegoczesnych utworów publicystycznych. Z liczby dziesięciu szkiców, składających się na tom obszerny, wyróżnia się rozmiarami przedewszystkiem rzecz pod tyt. «Ludzie moskiewscy XVII wieku». Jest to powieść, malująca w sposób zajmujący obyczaje, charaktery i stopień cywilizacyi Rosyi przed reformą Piotra Wielkiego. Inne artykuły, jak np. «Dwie księżniczki kurlandzkie» — czyli «Dwie Dorotki», jak je nazywał Stanisław August, wiążą się z naszą przeszłością. Z matką Doroty II (córką szlachcica kurlandzkiego Jana Fryderyka von Medem), Poniatowski zostawał w dość poufałej zażyłości, od czasu jak siedmnastoletnia Dorota I wyszła za mąż za sześćdziesięcioletniego blizko księcia kurlandzkiego Piotra Birona (syna głośnego kurfirsta Ernesta). Gdy w r. 1793 u księżnej Doroty urodziła się córeczka (Dorotka młodsza), matka chciała nadać jej imię ostatniego króla polskiego, ale Stanisław August sprzeciwił się temu, powiadając, że Dorotka II byłaby zbyt nieszczęśliwą. W roku 1808 druga ta Dorotka wyszła za sławnego dyplomatę francuzkiego księcia Taleyranda. Obie, córka i matka, słynęły w swoim czasie z nadzwyczajnej piękności, co też poniekąd potwierdzają i ryciny w tekście dzieła p. Karnowicza. *eli.*

NEKROLOGJA.

Z DOKSZYC. Okolica nasza poniosła nieodżałowaną stratę w osobie ś. p. Józefa Bohusza-Szyszki, obywatela ziemskiego wileńskiej guberni, wilejskiego powiatu, który po długiej chorobie 14 lipca b. r., w Królewcu, dokąd udał się dla kuracyi, zakończył życie, ciało jego przewiezione zostało do dziedzicznego majątku Gnieździlowa i w grobach familijnych złożone zostało przy licznie zebranych krewnych i znajomych ze wszelkich klas ludności jak miejscowej, tak i zdala przybyłej na ten smutny obrządek, dla oddania ostatniej posługi zmarłemu, który był kochanym przez wszystkich. Życie całe ś. p. Bohusza-Szyszki było wzorowe, oddane pracy i dobrym czynom, mogące służyć przykładem dla innych. Ś. p. Józef Bohusz-Szyszko wstąpił na nauki do wileńskiego szlacheckiego instytutu, po ukończeniu którego wszedł na dalsze studya do petersburskiego uniwersytetu; w czasie studyów naukowych ś. p. Bohusz-Szyszko oddawał się wyłącznie nauce, nie tracąc czasu na próżnowania i hulatyki; po ukończeniu nauk wrócił do domu i po śmierci swego ojca, która prędko nastąpiła, odebrał mnóstwo fortunę ziemską. Na tych to dziedzictwach, mogących zaczęć z całą siłą wskazówki pracowad, nie oddając się przyjemnostwu i tryumfom fortuny, rzucając pieniądze jak w ziemię, tak na granicę, doprowadzające do wyzucia się ojcowizny; przeciwnie ś. p. Bohusz-Szyszko miał zadaniem przysparzać fortunę, aby przez to być pomocnym ludziom, z zadania tego świetnie wywiązywał się, bo przy bardzo wygodnem, ale nie zbytkownem życiu przysparzał takowę, pomagając ciągle ludziom. Pomagał nie tylko tym, którzy udali się do niego w potrzebie, lub wiedział sam, że potrzebują pomocy, ale jeżeli zasłyszał o jakiejś biedzie, natychmiast przesyłał datki tak, że często odbierający nie wiedział od kogo pochodzą, a wszystko to robił cicho, spokojnie, trzymając się zasady chrześcijańskiej, aby nie wiedziała lewica, co daje prawica; w każdem nieszczęściu bliźniego on pierwszy przychodził z pomocą, służąc jak funduszem, tak też radą, nie żałując ani czasu, ani fatygi, bo główną zasadą jego było kochać bliźniego, jak siebie samego, i kochał on całem sercem swoich bliźnich, swoją dobrocią przyciągał wszystkich do siebie, każdy był rad jego odwiedzać, widząc, że uczucia samolubstwa, pogardy, pychy i t. p. były dla niego obce. Zawsze można było widzieć jego zarówno w pałacach, jak i pod słomianą strzechą, tak również i u niego obok tytułowej i zamożnej szlachty i ludzi małej fortuny, obok siedzącej i zarówno traktowanej,—dla tego to był kochanym przez wszystkich, Jak silnie kochał ludzi, dosyć było widzieć, jak on odczuwał nad każdem niepowodzeniem bliźnich, co niemało przyczyniło się do skrócenia nie tak późnego jego wieku, bo zaledwie liczył 53 lata. I tak ze śmiercią ś. p. Józefa Bohusza-Szyszki społeczeństwo straciło ogromną, trudną w nim najpiękniejszym zakonie, wzorowo, wzorowo, wzorowo, a dzisiaj przykład żywy, jakim powinien być człowiek i jakim jego zadanie; taki człowiek nie wymaże w pamięci wszystkich tych, którzy znali jego i widzieli tę szczerość i dobroć jego, tembardziej, że pozostała córka jedynaczka nadziedzicząca ojca swego, będzie nam wszędzie uprzytomniała zgasłego i nieodżałowanego ś. p. Józefa Bohusza-Szyszki. Pokój twej duszy zacny Józefie!

Choć zmarłeś z pielgrzymki tego świata,
Zostaniesz zawsze u nas w wspomnieniu,
A za to, żeś kochał w człowieku brata,
Bóg cię nagrodzi—w wiecznem zbawieniu.

(550) *B...*

OGŁOSZENIA.

UCZEŃ VII klasy, daje lekcye i przygotawia do klasycznych gimnazyów. — Wasilewski Ostrow, 9 linja, № 26, m. 12. (558-2-1)

STUDENT mat., życzy sobie udzielać lekcye lub korepetycye z przedmiotów kursu gimnazyalnego. Wasilewski Ostrow, Kolegjum Aleksandra II, № III. J. Zieliński. (533-2-2)

Adwokat przysięgły Długosz
w **Odesie**, przeniósł się z domu Krasowskiej przy ulicy Kuźnicznej, do domu Gładkoj № 21, przy tejże ulicy. (450-12-8)

TOWARZYSTWO AKCYJNE
WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN
NARZĘDZI ROLNICZYCH I ODLEWÓW

wyrabia i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia **rolnicze, przemysłowe, odlewy** rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty dla **cukrowni, tartaki, młyny** i t. d. Posiada wielki wybór **kas ogniotrwałych**, dokładnie wykonanych, po cenach przystępnych.
Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, № 59.
Cenniki i katalogi przesyłają się na żądanie.

Kierownik techniczny (531-17-2) Kierownik administracyjno-handlowy
A. Szepczyński. **J. A. Smolak.**

„KURYER CODZIENNY"
PISMO SPOŁECZNE, POLITYCZNE I LITERACKIE
(wychodzi w Warszawie codziennie, nie wyłączając świąt i niedziel (oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy).

Niezależnie od codziennego feljetonu, w osobnym dwa razy tygodniowo wychodzącym dodatku do «Kuryera», drukowane są powieści w takiej formie, że po skończeniu mogą być oprawione w osobne książki.
Obecnie drukuje się powieść p. t.: **«Ojciec Marcyala» A. Delpit'a.** Nowo-przybywający prenumeratorowie od 1 października, otrzymują początek powieści bezpłatnie.
Wyłącznie prenumeratorowie «Kuryera Codzien.» mogą nabywać nowe stereotypowe odbicie

ENCYKLOPEDYI POWSZECHNEJ
(TREŚĆ WIEDZY LUDZKIEJ)
W 12 TOMACH I 13, OBEJMUJĄCY 2 SUPLEMENTA,
za cenę niepraktykowanie niską, a mianowicie: tom objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce za k. 60, z przesyłką pocztową kop. 85.
Dla nabywców, nieprenumerujących «Kuryera», cena Encyklopedyi wynosi w Warszawie rs. 1 k. 25, na prowincyi rs. 1 k. 50.
Nowo-przybywający prenumeratorowie «Kuryera» mają prawo do nabywania Encyklopedyi, począwszy od tomu I w ratach miesięczn. tak w Warszawie jak i na prowincyi
Co miesiąc wychodzi tom jeden.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie		na prow. i w Cesarstwie	
Miesięcznie	rs. — k. 50	Miesięcznie	rs. — k. 75
Kwartalnie	» 1 » 50	Kwartalnie	» 2 » 25
Półrocznie	» 3 » —	Półrocznie	» 4 » 50

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

CENA KURYERA WRAZ Z ENCYKLOPEDYĄ:

w Warszawie		na prowincyi i w Cesarstwie	
Miesięcznie	rs. 1 k. 10	Miesięcznie	rs. 1 k. 60
Kwartalnie	» 3 » 30	Kwartalnie	» 4 » 80
Półrocznie	» 6 » 60	Półrocznie	» 9 » 60

Adres Redakcyi: CZYSTA, № 6. (530-2-2) Wydawca NIPOLIT [illegible]

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE
PO DZIEŃ 31 SIERPNIA 1884 R.

STAN CZYNNY.	w Warszawie.	w Petersb.	OGÓŁEM.
I. Gotowizna w kasie	283,611 54	128,143 59	411,755 13
Gotowizna w drodze z Warszawy	— —	— —	
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach	— —	377,707 85	
2) w Banku Polskim	10,000 —	— —	
3) w prywatnych instytucyach bankowych:			
a) w Warszawskiem Towarz. Wzajemn. Kredytu	— —	— —	
b) w St.-Petersbursk. » » »	— —	1,639 53	395,992 84
c) » prywatnym Banku Handl.	— —	603 70	
d) » Banku Dyskontowym	— —	63 41	
e) » Międzynar. Banku Handlow.	— —	790 70	
f) w Ruskim Banku dla handlu zagranicznego	— —	159 91	
g) w Wołgo-Kamskim Banku Handlowym	— —	5,027 74	
III. Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami	7,567,881 66	2,125,246 57	9,693,128 23
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących	22,891 98	7,696 97	30,588 95
V. Skup sola-weksli, mających zabezpieczenie:			
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ.	— —	— —	
2) w udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	— —	— —	
3) w towarach, jak równ. konosam., warantach, kwit. kant. transp., dr. żel. i tow. żegl. par., na towary	— —	— —	988,388
4) w drogich metalach i asygnac. zarząd. górnicz.	— —	— —	
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych	— —	— —	
6) na mieszk. murow. dom. w Warsz., oraz zakł. i fabr.	988,388 —	— —	— —
VI. Skup zobowiązań handlowych	50,000 —	— —	50,000 —
VII. Pożyczki na zastaw: *)			
1) państwowych i przez rząd poręczon. pap publ.	844,126 70	166,148 24	
2) udziałów, akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	1,141,755 26	301,989 18	2,559,716 90
3) towarów, jak rów. konosam., warrant., kwit. kant. transport. i towarzystw żeglugi par. na towary	402,697 52	— —	
4) drogich metali i asygnacyj zarządów górniczych	— —	— —	
VIII. Asygn. zarząd. górn. na złoto, jak równ. złoto i srebro w sztab., mon. brzęcz., stanowiące własn. Banku	665 33	3,075 87	3,741 20
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	113,816 59	65,754 06	
2) listy zast. i obligacye hypotecznie zabezpieczone	1,092,025 89	30,833 25	1,330,457 04
3) udziały, akc., obl. i listy zast. przez rząd nieporęcz.			
z wyjątk. oblig hypotecznie zabezpiecz.	21,988 12	6,039 13	
X. Tratty i weksle na zagranicę, nabyte na własne R-k.	26,713 54	223,065 50	249,779 04
XI. Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
XII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro)			
a) Należności zabezpieczone:			
α) papierami publicznemi przez rząd poręczonemi	127,300 66	24,319 55	
β) » » » » nieporęczon.	135,172 26	22,674 04	
γ) towarami	311,070 33	66,849 40	
δ) drogiemi metalami i asygnac. zarząd. górniczych	— —	— —	
ε) terminowemi zobowiązaniami handlowemi	1,573,085 20	75,000 —	
b) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamiej.	398,576 15½	175,350 91	
c) kredyta in blanco	403,218 18	380,533 52	4,824,587 89½
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro)			
a) summy do dyspozycyi Banku	— —	— —	
α) lokowane w pierwszorzędnych domach bankiersk., celem czasowego oprocentowania	— —	— —	
β) na rachunkach bieżących u korespondentów	456,218 74	450,217 33	
b) weksle do zainkassowania u korespondentów	185,340 41	40,161 21	
XIII. Rachunek z oddziałem Banku	— —	556,740 49	556,740 49
XIV. Weksle protestowane	8,487 61	249 84	8,737 45
XV. Protestowane zobowiązania handlowe	— —	— —	
XVI. Pożyczki, niezapłacone w terminie	— —	— —	
XVII. Summy, nieuiszczone w term. tytułu kredyt. in blanco	— —	— —	— —
XVIII. Wydatki bieżące { z r. 1883	— —	— —	— —
XVIII. Wydatki bieżące { z r. 1884	80,925 65	63,504 83	144,430 48
XIX. Wydatki zwrotne	7,231 25	10,022 13	17,253 38
XX. Koszta organizacyi	5,394 58	4,542 75	9,937 33
XXI. Nieruchomość	150,404 80	— —	150,404 80
XXII. Rachunki przechodnie	270,860 31	246,738 67	517,598 98
	18,359,048 56½	5,615,389 57	23,974,438 13½
STAN BIERNY.			
I. Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
II. Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
III. Fundusz rezerwowy	822,427 12	— —	822,427 12
IV. Wkłady:			
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem	1,412,419 —	744,502 32	
b) za 7-dniowem wypowiedz.	1,135,991 63	154,043 53	
2) bezterminowe	206,779 —	125 —	5,206,705 80
3) terminowe	1,538,845 32	12,000 —	
V. Obligacye Banku	— —	— —	
VI. Redyskontowane weksle i zobowiązania handlowe	— —	— —	
VII. Zastaw papierów publicznych	— —	— —	
VIII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycyi korespondentów	5,152,018 02½	1,309,272 09	
b) weksle do inkassy	206,397 82	213,579 41	7,907,060 86½
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
Summy, należne od Banku	416,058 66	607,734 86	
IX. Rachunek z oddziałem Banku	556,740 49	— —	556,740 49
X. Traty przez Bank akceptowane	— —	350,702 74	350,702 74
XI. Dywidenda od akcyj Banku niepodniesiona	14,706 —	— —	14,706 —
XII. Procenta przypadające do zapłaty od wkładów i oblig.	2,182 08	592 38	2,774 46
XIII. Procenta i komis z r. 1883	— —	— —	
» » » 1884	497,304 96	205,720 09	703,025 05
XIV. Rachunki przechodnie	393,178 46	17,117 15	410,295 61
	18,359,048 56½	5,615,389 57	23,974,438 13½
Weksle do inkasy	7,078 79	20,000 —	27,078 79
Towary w komis oddane	385,220 —	74,606 07	459,826 07

*) W tem pożyczek wymagających na żądanie Banku: w Warsz. rs. 948,184 k. 96, w Petersb. r... 365,677 k. 42.

ULEPSZONE
KARTOFLARKI
systemu
GŁĘBOCKIEGO,
na konkursie w Brwinowie pod Warszawą, w dniu 15 b. m. odbytym, ze wszystkich rywalizujących systemów, przez sędziów za najlepsze uznane. (555-3-1)
po cenie rs. 210,
mają zaszczyt polecić
Wasilewski i Pilaski,
w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, 5.

Skończony realista
poszukuje lekcyj, lub jakie-rokolwiek zajęcia, chociażby za najniższe wynagrodzenie. Adres: Fontanka, № 102, m. 38. Ejsmont. (554-3-1)

POLKA dwoma złotemi medalami nagrodzona przy ukończeniu instytutu i kursów pedagog., udziela lekcyj. Adresować listownie: Płoszczad' Michaila Archangieła, № 3, m. 25. (553-1-1)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarny z. 6. (100)

Doktór Niwiński
Znamieńska ul., № 11, m. 1. Choroby weneryczne, uaskórne, kobiece. Elektro i Metalo-terapja, ambulatoryum od g. 9—12 r. i od 7—8½ wiecz. (250-30 15)

POŁUDNIOWO-ZACHODNIE
BIURO OGŁOSZEŃ
w Kijowie, Kreszczatik, 50.
Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism w kraju i zagranicą wychodzących po cenach redakcyjnych. (478-0-4)

W roku bieżącym tak jak lat poprzednich
Drzewka owocowe
głównie jabłonie, odznaczone medalami na wystawach krajowych, są do sprzedania w Dobrach Prusy, w Sandomierskiem, stac. pocztowa Osarów, stacya telegraficzna Zawichost.
Cena sztuki w koronie 30 kop.
Wysokopienne wyborowe 5 letnie po 50 k.
Drzewka wysłane być mogą na stacye kolei żelaznych. Katalogi odmian hodowanych wysyłają się na żądanie. Korespondencye adresować do «Zawiadowcy szkółek drzew owocowych». (529-6-2)

STUDENT
peterb. uniwers., poszukuje lekcyj. Może wyjechać na rok. Zaszczytne atest. Adres: Wilno, Bolesława ul. d. Fiorentini, m. № 6. Etudient. (527-3-2)

Słownik Geogr. Król. Pol.
z innych krajów Słowiańskich
pod redakcją:
F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego
wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CENA: zeszs. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.— Tomu rs. 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.
Administracya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: Juljusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-24)

STUDENT
uniwers. daje lekcye z przedmiotów gimn. realn. i klas. Was. Ostr. 7 linja, № 60, m. 28. (533-3-2)

Polskie Krzyżyki i Medaliki
[illegible]

Kantor Nauczycielski
ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Sienna № 4.
[illegible]

STUDENT [illegible]

Księgarnia i Skład Nut
LESMANA I SWISZOCZOWSKIEGO.
w Warszawie, Mazowiecka, 14

zaopatrzoną jest stale w najświeższe wydawnictwa krajowe i zagraniczne; przyjmuje zamówienia na wszelkie książki, nuty, pisma i ekspedycje takowe jaknajsumienniej po cenach katalogowych i redakcyjnych. Księgarnia udziela wszelkich informacyj, w zakres księgarski i wydawniczy wchodzących, i dla tego uprasza osoby interesowane, zamieszkałe w Królestwie i Cesarstwie, o odnoszenie się wprost pod wyżej wskazanym adresem. Katalogi na żądanie przesyłane będą gratis.

Księgarnia poleca następujące wydawnictwa swe do nauki języków:

a) Do nauki języka polskiego.

A. G. Bem. Gramatyka polska w formacie 16-ki. Cena w oprawie k. 60.
Adolf Dygasiński. Wypisy polskie. Część średnia. Cena k. 75. Część niższa. Cena k. 45.

b) Do nauki języka rosyjskiego.

Ollendorff H. G. Teoretyczno-praktyczna metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić w przeciągu sześciu miesięcy. Wydanie drugie, poprawione i do użytku polaków zastosowane przez B. L. Cena wraz z kluczem w oprawie rs. 2 k. 40.

c) Do nauki języka czeskiego.

Byszkowski P. Sposób nauczenia się po czesku w 18 lekcyach. Cena k. 60.

d) Do nauki języka francuzkiego.

Ahn. Wykład praktyczny nauki języka francuzkiego, z niemieckiej edycyi przerobiony i do użytku młodzieży polskiej zastosowany przez B. L. Kurs pierwszy. Wydanie szóste, k. 40. Kurs drugi. Wydanie czwarte, k. 40.
— Toż po rosyjsku. Kurs I, k. 30, Kurs II, k. 35.
— Teoretyczno-praktyczna gramatyka francuzka, z dwudziestego wydania oryginalnego przerobiona i zastosowana do użytku młodzieży polskiej p. B. L., k. 75.
Chapsal i Noël. Nowe zadania do gramatyki Chapsala i Noëla, w porządku prawideł ułożone i zastosowane do użytku młodzieży polskiej, z dodaniem zbioru wyrażeń właściwych językowi francuzkiemu (*gallicismes*), oraz słowniczka polsko-francuzkiego, p. B. L. Wydanie drugie, k. 50.
Ollendorff H. G. Metoda teoretyczno praktyczna nauczenia się czytać, pisać i mówić po francuzku w sześciu miesiącach. Dzieło zupełnie nowe, podług oryginalnej edycyi przerobione przez B. L. Wydanie piąte, rs. 1 k. 80.
— Klucz do tejże metody francuzkiej, k. 60.
Schmid. *Nouveaux petits contes moraux pour les enfants. Nouvelle édition revue et corrigée, enrichie de notes et d'un vocabulaire complet. Septième édition*, kop. 45.
I. I. Baranowski. *Vademecum de la langue française*, — dziełko aprobowane przez senatora Littré'go. Cena kop. 60.

e) Do nauki języka niemieckiego.

Ahn. Nowa metoda praktyczna i łatwa nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego, z zastosowaniem do użytku młodzieży polskiej. Kurs pierwszy, wydanie dziewiąte, kop. 30. Kurs drugi, zawierający gramatykę i ćwiczenia. Wydanie piąte, k. 40. Kurs trzeci, zawierający wzory prozy i poezyi niemieckiej, z dodaniem objaśnień gramatycznych, oraz trudniejszych wyrazów i wyrażeń. Wydanie drugie, kop. 40.
— Toż po rosyjsku. Kurs I, k. 30.
Ahn i Becker. Nowa gramatyka niemiecka z zadaniami do tłómaczenia z niemieckiego na polski i z polskiego na niemiecki, ułożona i zastosowana do użytku młodzieży polskiej przez B. L., k. 60.
Ollendorff H. G. Metoda teoretyczno-praktyczna nauczenia się czytać, pisać i mówić po niemiecku w sześciu miesiącach, zastosowana do użytku młodzieży polskiej przez B. L. Dzieło zupełnie nowe, przyjęte przez radę królewską uniwersytetu we Francyi do wykładu w kolegjach i we wszystkich zakładach publicznych i prywatnych obojej płci. Wydanie szóste, rs. 1 k. 65.
— Klucz do tejże metody niemieckiej, k. 60.
Schmid Chr. *Kleine Erzählungen mit einem vollständigen deutsch-polnischen Wörterbuche versehen, herausgegeben von Bernard Lesman, achte Auflage*, kop. 45.

f) Do nauki języków: angielskiego i włoskiego.

Ollendorff H. G. Teoretyczno-praktyczna metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić po angielsku w sześciu miesiącach. Dzieło zupełnie nowe, podług poprawnej edycyi, przez B. L. przerobione, rs. 2 kop. 25.
— Klucz do tejże metody angielskiej, k. 75.
— Teoretyczno-praktyczna metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić po włosku w sześciu miesiącach. Dzieło zupełnie nowe, podług poprawnej edycyi Jos. Reale, profesora języka włoskiego we Florencyi, przerobione przez Bernarda Lesmana, rs. 2 k. 25.
— Klucz do tejże metody, k. 75.
I. I. Baranowski. Słownik angielsko-polski i polsko-angielski, z podaniem dokładnego wymawiania wyrazów angielskich za pomocą dźwięków polskich. Cena każdego tomu rs. 2.
— Rozmowy angielsko-polskie, z dodaniem tłómaczenia przysłowiów, oraz skróceń po angielsku często używanych. Cena k. 50.

g) Do nauki języka łacińskiego.

Stanisław Sobieski. Zbiór autorów rzymskich, objaśnionych przekładem dwojakim: słownym i wolnym, z dodatkiem objaśnień gramatycznych i rzeczowych; I. Cornelius Nepos.—Cena za całość rs. 1 k. 80, zeszytami, każdy oddzielnie po k. 15, centów austr. 20, fen. niem. 30.

Ostatnie wydawnictwa księgarni.

Bogacki F. Istota zjawisk psychicznych, cena k. 40.
Buckley Arabella B. Czary w krainie wiedzy, wydanie ozdobne rs. 2 k. 20 i rs. 1 k. 80.
Carpantier-Pape Marya. Powiastki i nauczki, opracowane dla dzieci polskich, k. 80.
Czesław. Poezye, cena rs. 1.
Dygasiński. Katalog krytyczny książek dla dzieci, cena k. 30.
Fournier Alfred Dr. Syfilis i małżeństwo, cena rs. 1 k. 20.
Hertz Karol Dr. Kurs geometryi (planimetryja), cena w opr. rs. 1 k. 20.
Hajota. Poezye, cena rs. 1.
Konopnicka Marya. Wrażenia z podróży, cena rs. 1 k. 20.
Kutusow Piotr hr. Prawdziwe interesa narodów słowiańskich i pokój europejski — odpowiedź jenerałowi Skobielewowi. Cena k. 20.
Lange F. A. Historya filozofji materyalistycznej i krytyka jej znaczenia w teraźniejszości, z trzeciego niemieckiego wydania przełożyli: Tom I, Aleksander Świętochowski. Tom II, Feliksan Jezierski.
«Lira polska». Miniaturowy zbiorek wyborowych poezyj polskich. Cena tomiku k. 30. W ozdobnej oprawie k. 50. Dotąd wyszło z druku tomików 6. Tomik 7 i następne stopniowo ukazywać się będą.
Nussbaum J. Przyczyny powstawania różnych płci u człowieka i zwierząt. Cena k. 20.
Petersen Jul. Dr. Metody i teorye rozwiązywania zadań geometrycznych konstrukcyjnych, zastosowane do przeszło 400 zadań; tłómaczył z niemieckiego Dr. Karol Hertz, nauczyciel szkół publicznych. Cena kop. 60.
Skórkowski A. Tanatologia, czyli rys nauki o śmierci, k. 60.
Sobieski St. Pamiętniki dawnego studenta, k. 40.
Schäffle A. Dr. Kwintesencya socyalizmu, przekład Henryka Konitza. Cena k. 50.
Aleksander Świętochowski. O epikureizmie; dwa odczyty uzupełnione. Cena k. 40.
Syrzętyński A. Na skałach Calwados. Powieść z życia rybaków normandzkich. Cena rs. 1 k. 20.
Dr. Wiel. Kuchnia dyetetyczna, opracowana przez Dr. Polaka. Cena k. 50, na papierze welinowym 75 k. 75.
Witkowski Ks. Rok 1573 w dziejach i historyozofji Polski. Cena k. 80. (511-3-2)

STUDENT UNIW. wydziału hist.-filolog. poszukuje zajęć. Może: 1) udzielać lekcyje w zakresie kursów nauk. nauk średn. z jęz. starożytn., 2) wykładać język polski, nauk. hist. (liter. polska), 3) korespondencyi z niem. i franc. na polski i rosyjski. Adres: W. O. 9 Maja, № 30, m. 14. Skrzetkowski. (516-3-2)

Znajdą, mieszkaniem [illegible] [illegible] [illegible]

KROPLE AMERYKAŃSKIE I ELIKSIR
OD BÓLU ZĘBÓW
HIPOLITA MAJEWSKIEGO w Warszawie

wyskały europejską sławę na wystawach, w Petersburgu w r. 1870, w Moskwie 1872, w Wiedniu 1873, w Warszawie 1874, w Neusalz (Węgry) 1875 r., w Paryżu 1878 r., w Moskwie 1882 roku. Nagrodzone medalami i listami pochwalnemi wysoko położonych osób i znakomitości medycznych, nieświłocznie usuwają ból zębów i cierpienia nerwowe w twarzy, głowie i uszach. Nieszkodliwość ich stwierdzoną została przez decyzyę Departamentu Medycznego za № 9222, jakoteż przez wyniki wiele badań naukowych.

Cena pudełka rs. 1, rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 50. (492-5-2)

Dostać można: **w Petersburgu** u braci Golde (Stolarzyj 10), w Rosyjskiem Tow. handlu towar. aptecz., Rulkowius i Holm, Satol i Szmidt, Newski Apt. Mag. M. Saksa; **w Wilnie** u Andrzejkowicza, Gruszewskiego, Segala, Rabinowicza; **w Grodnie** u Kramkowskiego; **w Mińsku** K. Iwanowskiego; **Żytomierzu** Wiuensa; **Kownie** Klimowicza; **Kamieńcu K.** Angie.

PIERWSZA W KRAJU

SPECYALNA FABRYKA SRODKOW OPATRUNKOWYCH

POD FIRMĄ

„Warszawska Fabryka środków opatrunkowych"

zostająca pod nadzorem b. **Asystenta Uniwersytetu Królewieckiego, Chemika p. Przemysława Rakowskiego**, ma zaszczyt donieść, że wyrabia **WSZELKIE ŚRODKI OPATRUNKOWE**, z materyałów wyborowych, przy ścisłem zastosowaniu się do wskazań pp. chirurgów. **Umiarkowane ceny, staranne opakowanie**, stawiają wybór krajowy na równi z zagranicznym. (528-3-2)

Sprzedaż tylko hurtowa.

Adres: **Warszawska Fabryka środków opatrunkowych, WŁODZIMIERSKA, № 3.**

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

GEBETHNERA I WOLFFA.

	rs.	k.
Bulwer E. Ostatnie dni Pompei. Powieść przerob. dla użytku młodzieży. Przekł. M. Gawalewicza z 6 ryc. rs. 1 k. 50, w ozd. opr.	2	—
Bykowski Piotr Jaxa. Sądy podkomorskie, powieść staroszlachecka	1	50
— Lepsze dobre imię, niźli maście drogie. Historya starej bramy zamkowej	1	20
— Pamiętniki Włóczęgi. Serya nowa. Myszures. Piękne gałganki	1	50
— Dwór królewski w Grodnie. Epizód biograficzny	—	80
Dubiecki Maryan. Obrazy i studya historyczne. Treść: 1) Jan Długosz, pierwszy dziejopis Polski. 2) Osadczy ziemi Mandżu w XVII stuleciu. 3) Gniazdo hetmańskie. 4) Czarniecki w Danji. 5) Miłość wieków ubiegłych. 6) Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII wieku.	2	—
Ebers J. Siostry. Romans.	1	35
Felicyan. Utwory powieściowe. I. Treść: Zdaleka i zbliżka. Na schyłku starego roku. Strzępy dawnej okazałości. Świetne widoki pani Marcinowej. Bez służby	1	50
J. dr. Antoni. Niewiasty kresowe. Opowiadanie historyczne	1	50
— Opowiadania historyczne. Serya III. 2 tomy Treść: T. I. Karol Prozor ostatni obońzy litewski. Antoni Nowina Złotnicki. Benedykt z Drosden Nowina Hulewicz. Dyzma Bończa Tomaszewski. Straszny Józef. Czartoryscy i Repnin. T. II. Tron książęcy za kobietę. Jak się żyło na kresach ukraińskich przed inkursyą kozacką. Jeden z wielu. Gospodarstwo naszych prababek. Niemieryczce.	3	—
Jarochowski K. Nowe opowiadania historyczne. Treść: Zamachy Augusta II na Leszczyńskiego. Katastrofa Pułkula. Koniec Radziejowskiego. Brandeburgja i Polska w pierwszych latach po traktacie Oliwskim. Polityka Brandeburgska w pierwszych latach wojny Karola XII i misya Przebendowskiego do Berlina. Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Poradowskiego. Oblężenie miasta Poznania przez Pułkula.	3	—
— Od T. T. Niesrardzi. Powieść	2	—
Korzon Tadeusz. Historya wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym, z dołączeniem 4 map kolorowanych, 46 rysunków i tablic genealogicznych	2	40
Kraszewski J. I. Na tułactwie. Obrazy współczesne, 3 t. w jednym	2	—
— Klasztor. Opowiadanie	1	20
— Wilczek i Wilczkowa. Opowiadanie historyczne z końca XVIII wieku	1	—
— W pocie czoła. Z dziennika dorobkowicza spisał	1	—
— Bez serca. Obrazy naszych czasów, 3 tomy	2	70
Kraszewski Kajetan. Pod wyrokiem, opowiadanie z lat 1706 — 1713. Dwa tomy w jednym	1	80
Laveleye Emil de. Socyalizm współczesny. Tłómaczenie dokonane z 2-go wyd. francuzkiego	2	40
Myriel Jersy. Syn przemytnika. Powieść oryginalna, 2 tomy	2	—
Odyniec Ant. Edw. Listy z podróży t. I i II wyd. 2, po rs. 1 k. 50, za komplet 4 t.	6	—
— Wspomnienia z przeszłości, opowiadane Deotymie	2	—
Przyborowski Walery. Płowce. Powieść historyczna	1	20
Sahi-Bej. Krwawy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskiego	1	50
Sienkiewicz Henryk. Pisma tom I — V wyd. 3 po	1	—
— w opr. płóciennej po	1	40
Smolka Stanisław. Szkice historyczne. Treść Seryi I. Niepoprawny ród. Witold pod Grunwaldem. Długosz. Unja z Czechami. Słowo o historyi. Uzupełnienie. Treść Seryi II: Gniazdo Teczyńskie. Po bitwie Mochnackiej. Czarny Iwan. Spór z kościołem. Marya Stuart. Serya I i II po	2	—
Spencer Herbert. Wstęp do Socyologji, tłóm. z ang. H. Goldberg	2	40
Śreniawita Feliks. Z czarnej godziny. Powieść z niedawnej przeszłości	1	20
Supiński Józef. Pisma. Wydanie 3, przejrzane i pomnożone z portretem autora, 5 tomów	6	—
Triplin A. Syn księżniczki. Powieść obyczajowa	1	50
Enatowicz Bronisław. Zasady chemji ogólnej, z drzeworytami w tekście. Biblioteka umiejętności przyrodniczych	2	—

W DRUKU:

J. Dr. Antoni. Opowiadania historyczne. Serya IV, w 2 tomach.
Przybowski Antoni. Szkice historyczne z XV wieku.
Żółkowski Edward. Powieści niemarzone. Obrazki z życia rzeczywistego.
Wyrzykowicz Henryk. Ogniem i mieczem. Powieść z lat dawnych. Wyd. 2, przejrz. i pop. z portr. autora.
Sprawcowicz Włodzimierz. Historya literatury polskiej. Wydanie 2, przejrzał i poprawił A. G. Bem.

(538-3-2)

Kraków Heczyszyn. O. Rozwadowski, 15 Czerwca 1884 r. W drukarni Trzaska i Żyguski, w Petersburgu, Nikołajewskij pierewułok, № 15.

Porównanie dochodu
za miesiąc Sierpień 1884 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs.	185,671 k.	13
Z przewozu towarów	»	500,262 »	62
Różne dochody	»	34,204 »	28
Razem	rs.	710,158 k.	03
W m. sierpniu 1883 roku było dochodu	»	736,155 »	77
Zatem w m. sierpn. 1884 mniej	rs.	25,897 k.	74
Od 1 stycz. do końca m. sierpnia 1884 r. dochód wynosił	»	5,469,492 »	22
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił	»	5,332,862 »	52
Zatem w r. 1884 więcej	rs.	146,629 »	69

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs.	37,797 k.	80
Z przewozu towarów	»	41,777 »	18
Różne dochody	»	6,478 »	14
Razem	rs.	86,053 k.	12
W m. sierpniu 1883 roku było dochodu	»	101,320 »	67
Zatem w m. sierpn. 1884 r. mniej	rs.	15,267 k.	55
Od 1 stycz. do końca m. sierpnia 1884 r. dochód wynosił	»	664,890 »	29
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił	»	794,800 »	92
Zatem w r. 1884 mniej	rs.	129,910 »	63

(549-1-1)

Student uniwers., praktyczny w wykładaniu, życzy udzielać lekcye lub korepetycye. Róg Średniego pr. i nabrzeża Małej Newy, № 1—10, m. 1. (551-1-1)

WYROBY Z SITOWIA

Newskij, № 49, Wozniesienskij, № 21.

Wazony, trelaże, gąbki, ekrany, parawany, kosze, meble, fanery. (552-1-1)

STUDENT

poszukuje lekcyj lub korepetycyj. Wiadomość w redakcyi «Kraju». (545-3-1)

Rajchman i Frendler
Ogłoszenia do wszystkich dzienników po cenach redakcyjnych.
Warszawa, Senatorska 18.

(200-20-14)

BYŁY STUDENT WARSZAWSKIEGO UNIWERSYTETU życzy sobie wyjechać na **Ukrainę** lub na **Kaukaz** w charakterze **nauczyciela** do polskiego domu. Posiada gruntownie matematykę, języki starożytne, etc. etc. Adresować: **Grodno**, ul. Mostowa, dom Olendzkiego,— **Homolicki.** (544-2-1)

STUDENT

poszukuje lekcyj lub kondycyi. Izmajłowskij połk, 6-ja rota, № 16, m. 2. (547-1-1)

OSOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyszukiwania drogich hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarneckiego (sto pokoi) w **Kijowie** na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurydycznych, szkół etc. (centr. miasta). Pokoje eleganckie umeblowane, na rozmaite ceny, czyste powietrze, gracczna usługa, elektryczne dzwonki, samowar, bielizna, szwajcar, kucharz, wszelkie wygodności. Codziennie, miesięcznie i dzienne. **Jan Studziński.** (69-24-12)

Student uniwers., prawnik, poszukuje lekcyj lub innych zajęć. Może być guwernerem. Adr.: Plac Wiel. Teatru, 4—107, m. 9. J. M. (546-2-1)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.